GAZETA POLSKA CHICAGO

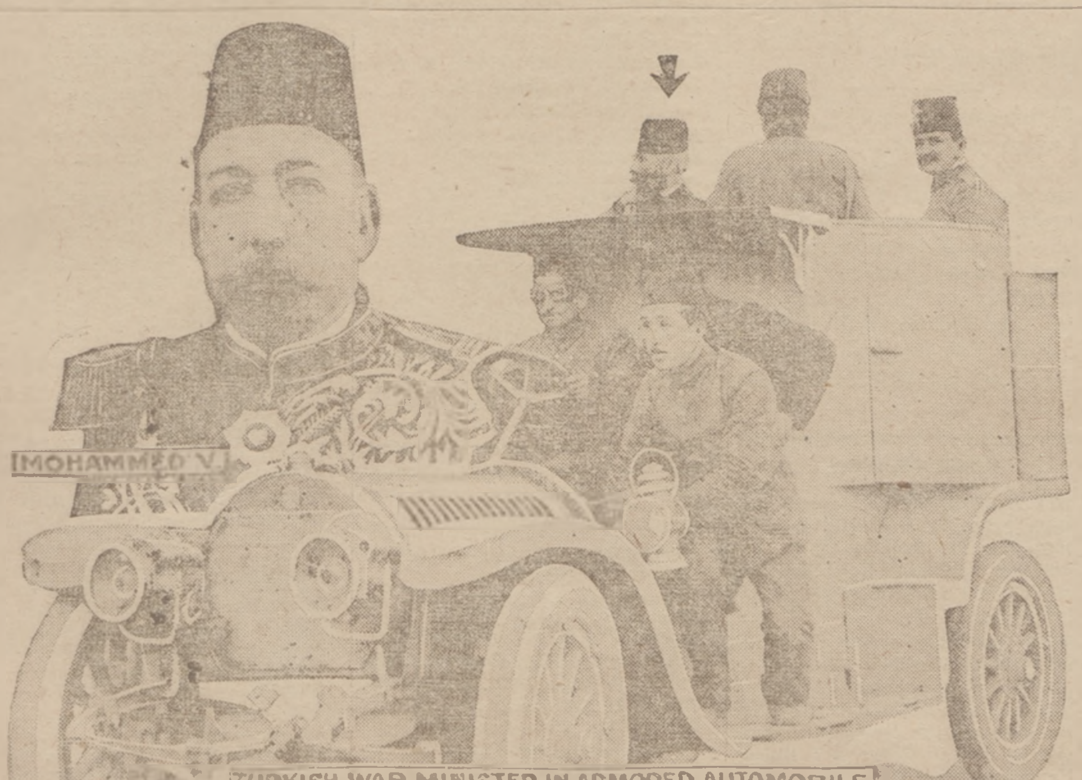
BOŻE ZBAW POLSKĘ

PISMO LUDOWE DLA POLONII W AMERYCE.

No. 40. | Chicago, Illinois, Czwartek dnia 5go Października 1911 roku. | Rok 39.

Entered as Second Class Matter June 25th 1885 at the Post Office at Chicago, Illinois, under Act of March 3rd 1879.

Wojna pomiędzy Włochami i Turcyą o Tripolis może poruszyć większą część Europy.



TURKISH WAR MINISTER IN ARMORED AUTOMOBILE



SCENE OF THE DISPUTE

Dyplomaci tego kraju przypuszczają, że wojna pomiędzy Turcyą i Włochami może poruszyć większą część Europy. Życie cudzoziemców w Turcyi jest zagrożone wskutek agressyi włoskiej i ogólna rzeź cudzoziemców przez sfanatyzowanych mahometan jest możliwą. W Turcyi znajduje się przeszło 100,000 Włochów, zachodzi obawa, że fanatycy dopuszczą się na nich rzezi. Oprócz kłopotów z Włochami, Turcy mogą się spodziewać zatargów ze strony Albanii, Grecyi i Bułgaryi, którzy mają stare grzechy Turcyi do uregulowania.

Sejm Zjednoczenia Polsko-Rzymsko-Katolickiego.

W chwili gdy numer niniejszy "Gazety Polskiej" dojdzie do rąk czytelników, w pięknem mieście Syracuse, w Stanie New York, na sali obrad Sejmu Zjednoczenia P. R. Kat. huczeć będą burze, szaleć namiętności i zmagać się złość i przewrotność ludzka ze strony jednych, z poczuciem obowiązku i przywiązaniem do organizacyi ze strony drugich.

Walki i to bardzo gwałtownej, ścierania się zdań bardziej niż kiedykolwiek ożywionego, żadną miarą zebrani na Sejmie uniknąć niemogą.

Już ten sam fakt, że zbiorą się tam w większości-ci sami ludzie, którzy na całym szeregu sejmów poprzednich, lekkomyślnie darzyli swem zaufaniem ludzi na to nie zasługujących i tem samem umożliwili tak haniebną defraudacyę, musi wpłynąć na ton obrad w sposób bardzo podniecający.

Większość zgromadzonych tam delegatów, odczuje niewątpliwie, że i oni ponoszą winę w tem co się działo przez tyle lat, a co dopiero w ostatnim roku odkryto. Wpłynie to niewątpliwie na głębsze zastanowienie się nad systemem gospodarczym którego się dotąd w Zjednoczeniu trzymano i zastąpienie go nowożytniejszą, ulepszoną metodą.

Sejm zaś dotychczasowy, był więcej jak średniowieczny, i on to właśnie umożliwił to długoletnie defraudowanie funduszów.

Dawniejszy zarząd, który szczycił się tem, że prowadzi najtańszym kosztem administracyę tak dużej organizacyi udowodnił, że była ona jednak w rezultacie o wiele droższą od najdroższej, jaka kiedykolwiek egzystowała.

Przyczyniło się do tego także i to, że urzędnicy Zjednoczenia, nie mieli żaden nawet porządnego biurka, przy którem swobodnie pracować by mogli. Biura zarządu tej organizacyi robią wrażenie trzeciorzędnego kantoru sprzedaży realności i kart okrętowych. Ta właśnie okoliczność dopomogła staremu zarządowi do zniszczenia czy też usunięcia całego archiwum organizacyi.

Żadna z organizacyi naszych nie przeszła przez tak przykrą szkołę a "doświadczenie" to powinno chyba wystarczyć.

Sejm w Syracuse powinien rozporządzić wszystko co należy, aby administracya Zjednoczenia składała się z dostatecznej liczby doświadczonych urzędników i — aby miała wszystko co jest potrzebnem do nowożytnie prowadzonego interesu, a więc odpowiedni lokal, szafy, biura, książki i maszyny — oraz dom własny, bo to wstyd aby organizacya tak potężna, chodziła dzierżawą po jakichś kątach, dobrych chyba na szmaciarnie, ale nie na biura organizacyi.

Jeżeli Sejm w Syracuse te sprawy załatwi, to już popchnie organizacyę na lepsze tory.

Jest jednak jeszcze jedna sprawa, po nad którą Sejm Zjednoczenia nie powinien przechodzić w milczeniu do porządku dziennego sprawa niesłychanie ważna, dla całej Polonii w Ameryce, a jest nią **Związek Jedności.**

Omawiano ją już na sejmie poprzednim i — złożono w ręce zarządu, przeznaczając nawet pewien fundusz na jej rozpoczęcie.

Wypadki nie pozwoliły Zarządowi do zajęcia się tą sprawą.

W międzyczasie jednak powstało Towarzystwo Literat. i Dziennikarzy które potrafiło skupić przy sobie 22 pism najrozmaitszych odcieni i — które stale myśl Związku Jedności rozwijając w dyskusyi, doszło do programu jednomyślnie w tych pismach obecnie propagowanego, zalecającego organizowanie po wszystkich kolaniach polskich t. zw. "Gmin terytoryalnych" dla skupienia w nich wszystkich miejscowych towarzystw które należą do rozmaitych organizacyi w pracy dla celów następujących:

1. Obchody narodowe.
2. Opieka nad szkołą parafialną.
3. Opieka nad dorastającą młodzieżą.
4. Budowa domów narodowych.
5. Inicyatywa w organizowaniu kooperatyw.
6. Udział w polityce miejscowej.
7. Kontrola obszaru ziemi zajmowanej przez gminę i pomoc w jego wykupnie Polakom z rąk obcych.
8. Organizowanie unii zawodowych robotniczych.

Skupieni w Towarzystwie Literatów i Dziennikarzy, nasi działacze społeczni, przyszli do przekonania, że budowa "Związku Jedności" przez jednoczenie organizacyi — byłaby podobną do wznoszenia najpierw ducha nad budowlą i — wskazują, że zacząć trzeba od fundamentów, od przyzwyczajania ludu polskiego rozbitego dziś przez organizacye, wszędzie, gdzie się tylko da, do pracy wspólnej dla wspólnego dobra.

Jeżeli Sejm obecny, rezolucyą osobną zaleci towarzystwom Zjednoczenia organizowanie tego rodzaju Gmin po koloniach, i jeżeli dalej odda prawo inicyatywy w ręce zarządu, przeznaczając na ten cel jakiś fundusik, to spełni czyn niesłychanej doniosłości społecznej, za który błogosławić go będą następne pokolenia.

WOJNA WŁOSKO-TURECKA.

SALONIKI, 30-go września. — Dnia 29 września wybuchła wojna Włoch z Turcyą. Pod Prevesa nastąpiło pierwsze starcie się armij lądowych obu mocarstw. Flota włoska zatopiła dwa transportowce tureckie z całą załogą, a trzy musiały szukać schronienia w porcie Prevesa. Włosi wylądawali kilkaset żołnierzy, którzy bez bitwy zajęli miasto Prevesa. Turcy będą starali się odebrać to miasto z rąk wrogów.

Inne depesze donoszą, że flota włoska ścigała sześć tureckich torpedowców, jeden z nich zatopiła pod Nicopolis, jeden umknął do portu Prevesa, a cztery uciekły na pełne morze.

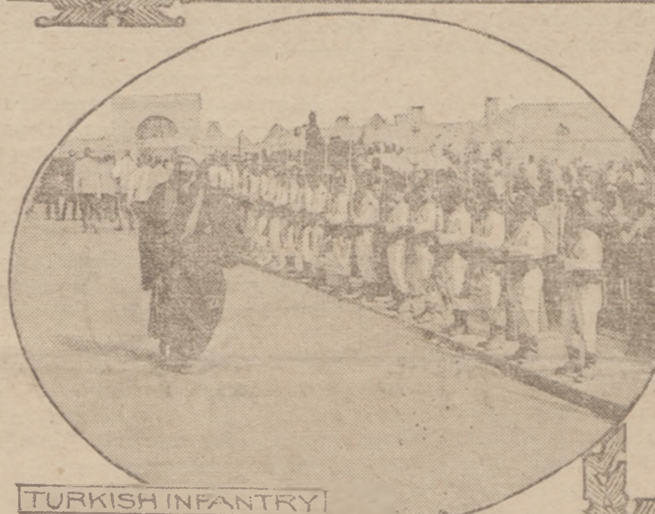
Włosi dotąd górą.

Wojska włoskie działają energicznie bo zajęły sześć miast nadbrzeżnych w Trypolisie. Blokada portu w Trypolis jest kompletna. Włosi zamieszkali w Trypolis obawiają się rzezi, jaką mogą im sprawić podnieceni Arabowie. Zachodzi obawa, że i Grecya zostanie wciągnięta do wojny, gdyż walczące strony łamią neutralność, wdzierając się na terytoryum greckie.

Turcya może wystawić 1,000.000 więcej żołnierza niż Włosi na pole walki podczas rozpoczętej wojny o Tripolis.



TURKISH ARTILLERYMEN



TURKISH INFANTRY



SALIH PASHA TURKEY'S WAR MINISTER

Podczas rozpoczętej wojny rząd turecki może postawić około 1,000.000 więcej żołnierza niż Włosi, lecz za to Włosi mają doskonałą flotę, podczas gdy Turcya posiada zaledwie kilka słabych okrętów wojennych i półuzbrojonych krążowników, których żadną miarą nie można porównać z dużymi okrętami wojennymi, jakie posiadają Włosi.

— Wskutek tego, że Turcya dała wymijającą odpowiedź na notę włoską w Trypolisie rozpoczęła się wojna. Włosi wysadzili znaczny oddział wojska, przedtem jednakże Turcy zatopili przy pomocy armat dwie barki pełne włoskich żołnierzy.

WOJNA W TURCYI EUROPEJSKIEJ.

SALONIKI, Turcya europejska. — Dziennik "Matin" dostał telegram z Aten w Grecyi, że w Preesa w porcie w Epirze przyszło do walki między eskadrą z morza Jońskiego a flotyllą tureckich torpedowców, strzegącą wybrzeży Epiru. Włosi zaatakowali flotyllę, uszkadzając dwa statki tureckie ciężko. Oba statki te musiały przybić do lądu w zatoce Arta i wysadzić załogę na brzeg.

Wieść ta nadeszła z Vonitzy.

ATENY, Grecya. — Z Vonitzy donoszą, że owymi statkami były transportowce, wiozące wojsko tureckie a nie torpedowce.

MIASTO TRYPOLIS OBLĘŻONE. — DWIE BARKI WŁOSKIE ZATOPIONE.

RZYM, Włochy. — Gdy tylko okazało się, że odpowiedź Turcyi nie jest zadawalniająca, flota włoska zablokowała zaraz zupełnie port w Trypolisie. Postępowano energicznie. W chwili, gdy upłynął czas na załatwienie sporu pokojowo, Włochy wydały tureckiemu ambasadorowi papier; poseł włoski w Konstantynopolu oświadczył, że uważa wojnę za wypowiedzianą a minister wojny włoski dał telegram bez drutu rozkaz zajmowania Trypolisu.

Wezwano komendanta Trypolisu do poddania się. Gdy ten odmówił, dano rozkaz do lądowania. Wywiązała się krótka ale zacięta walka i dwie włoskie barki transportowe zostały zatopione. W parę chwil potem Trypolis było zajęte a miasto Trypolis oblężone.

Generał Caneva, dowodzący ekspedycyą włoską zawiadomił gubernatora Trypolisu, że przy pierwszym wypadku napaści na Włochów Trypolis zostanie zbombardowane.

Armia, która ma Trypolis zająć wyruszy w tych dniach z portów włoskich. Książę Abruzzów, kuzyn króla włoskiego odpłynął na czele lekkiej eskadry z portu w Taranto. Jest on upatrzony za pierwszego gubernatora Trypolisu.

Z gen. Canevą odpłyną do Trypolisu generałowie Briccola i hr. Geraldi. Staną oni na czele 40,000 armii okupacyjnej.

PLAN WŁOCH I ICH AKCYA.

RZYM, Włochy. — Na czele armii okupacyjnej na morzu i lądzie w walce w Trypolisie stoi admirał Aubrey. Lądową armią dowodzi gen. Caneva.

Flota włoska przeprowadzić ma ścisłą blokadę wybrzeży państwa tureckiego. Część blokuje wybrzeża Trypolisu, reszta wybrzeża Albanii, Macedonii i Syryi, gdzie strzedz mają interesów obywateli włoskich.

Pierwsza eskadra włoska ma rozbić flotę turecką idąc z Beirutu do Konstantynopola; druga zablokować porty tureckie i strzedz morza Czerwonego; trzecia tworzyć będzie rezerwę w Taranto.

KONSEKWENCYE DLA TURCYI SMUTNE.

KONSTANTYNOPOL, Turcya. — Niemal równocześnie z wypowiedzeniem wojny przez Włochy rozbiegła się wieść, że Rosya ma zamiar zająć port w Trebizondzie nad morzem Czarnem do czasu aż Turcya nie zapłaci odszkodowania pieniężnego z poprzedniej wojny.

SOFIA, Bułgarya. — Wyżsi urzędnicy rządowi oświadczyli, że Bułgarya musi być przygotowana na każdą ewentualność. W razie upadku partyi młodotureckiej nastąpią rozruchy na Bałkanach i Bułgarya będzie zmuszona stanąć w obronie Bułgarów w Macedonii.

(Dokończenie na str. 2-ej).

Madero i Dr. Gomez ubiegający się o prezydenturę Meksyku.



Photos by American Press Association.

Senor Granados, minister spraw wewnętrznych Meksyku postawił kandydaturę dwóch powyższych obywateli na urząd prezydenta. Od czasu wycofania kandydatury przez jenerała Reyes, szanse Gomeza mają lepsze widoki i wybór jego prawie pewny.

TELEGRAMY ZAGRANICZNE.

BOMBA W KOŚCIELE, CZTERY TRUPY, PIĘTNAŚCIE RANNYCH.

GUADALAJARA, Meksyk. — Potężna eksplozya bomby w kościele spowodowała śmierć 4 osób a poranienie 15. Eksplozya była przypadkowa. Eksplodował zapas bomb i rakiet przeznaczonych na powitanie Franciszka S. Madery, kandydata na prezydenta.

Wiele osób zostało potratowanych podczas paniki, jaka po wybuchu zapanowała w kościele. Rany niektórych osób są niebezpieczne.

WŁOCHY PRZYJĘŁY DAR CARNEGIEGO.

RZYM, Włochy. — Dar, An. Carnegiego w sumie $750,000 na fundusz dla bohaterów przeznaczony dla Włoch został przyjęty przez króla. Wyznaczono też komitet do zarządzania tym funduszem.

ŚLUB BANDYTY ZE ŚPIEWACZKĄ.

PARYŻ, Francya. — Oryginalny związek małżeński zawarł w tych dniach w Paryżu Jan Cortier, bandyta włamywacz i niedoszły morderca, skazany za jeden ze swych występków na 8 lat ciężkich robót, i oczekujący za drugi występek na karę jeszcze większą.

Bandyta z zawodu mechanik, miał przed uwięzieniem narzeczoną, p. Beaume, śpiewaczkę, 25-letnią, piękną pannę, której życie jest bez zarzutu.

Na zapytanie zdziwionego otoczenia panna Beaume odpowiedziała: "Cóż chcecie, ja go kocham".

Ślub odbył się przy świadkach i 4 agentach policyjnych. Podczas przewożenia młodej pary do meryi, gdzie odbył się ślub, panu młodemu nałożono na ręce kajdanki.

POJEDYNEK KOBIECY.

PARYŻ. — Jedna z najenergiczniejszych we Francyi działaczek w sprawie emancypacyi kobiet, Arria Ly z Tuluzy, prowadziła gwałtowną polemikę z wychodzącem w Tuluzie pismem tygodniowem. Rozdrażnienie jej doszło do tego stopnia, że posłała redaktorowi tygodnika, p. Massal — sekundantów.

— Uważam za swój obowiązek — oświadczyła przez nich — publicznie stwierdzić, iż jestem przeciwniczką pojedynku. Mimo tego zmuszona jestem chwycić się tego środka, gdyż w naszych czasach jest on jedynym nieraz sposobem wyjścia z niemiłej sytuacyi.

P. Massal wezwania nie przyjął. Świadkom wojowniczej damy powiedział, że zasady francuskiej galanteryi nie pozwalają mu stanąć z bronią w ręku przeciw kobiecie, której nie wolno uderzyć nawet kwiatem. Jeśli pani Arria Ly koniecznie żąda orężnej rozprawy, niechże wyznaczy zastępcę męskiego.

Energiczną emancypantkę odpowiedź ta rozjuszyła jeszcze więcej.

— Zastępować mnie nikt nie może, bo ja sama za siebie zawsze staję i sama praw swoich bronię. P. Massal jest poprostu tchórzem i boi się mnie!

Gdy redaktor i tę ostatnią enuncyacyę pozostawił bez żadnej odpowiedzi, p. Ly dostała ataku nerwowego.

WŁOCHY CHCĄ ZAGARNĄĆ TRIPOLIS.

Podział Afryki między wielkie mocarstwa europejskie posuwa się wciąż naprzód. Najnowszym objawem tego zjawiska dziejowego jest wystąpienie Włoch z pretensyą do protektoratu nad autonomiczną prowincyą turecką w Afryce północnej — Trypolisem. Flota włoska już w drodze, i w najbliższej przyszłości zostanie rozwiązana jedna tylko kwestya zostająca w stosunku z tą sprawą, a mianowicie, czy Turcya ustąpi wobec przemocy, czy też spróbuje bronić swego terytoryum.

Wszelkie prawdopodobieństwo przemawia przeciw wojnie Turcyi z Włochami chociażby już z tej racyi, że nie posiadając floty, Turcya nie może ani wojsk wysłać do Afryki, ani zaatakować Włochy na ich własnem terytoryum.

Wystąpienie Włoch w obecnej chwili nie było żadną niespodzianką. W polityce europejskiej panuje od dwóch wieków zasada równowagi sił i wszystkie wielkie mocarstwa, które stać na wykonywanie tej zasady, święcie się jej trzymają. Gdy skutkiem wojny, lub jakiej kombinacyi politycznej, jedno z tych mocarstw otrzymuje jaki przyrost terytoryum i ludności, inne nie tylko szukają, lecz wprost domagają się odpowiedniej kompensaty, aby utrzymać równą proporcyę sił w stosunku do wzbogaconego sąsiada.

Włochy, jako najsłabsze z wielkich mocarstw europejskich, najdłużej czekały na kompensatę. Próbowały one wprawdzie przed 20 laty zdobyć część Abisynii, lecz przekonały się, że był to kąsek za twardy na słabe ich zęby. Zaczęły więc kolonizować Trypolis z zamiarami na przyszłość i oto dziś, gdy Francya z Niemcami dobiła targu o Marokko, musiały otrzymać od obydwóch tych państw pozwolenie wynagrodzenia sobie kosztem Turcyi w Afryce.

WŁOCHY GOTOWE DO WOJNY.

RZYM, Włochy. — Włochy do wojny gotowe. Zawiadomiły ultimatem Turcyę i teraz prowadzą ostateczne przygotowania. Włochy rozesłały do wszystkich bałkańskich państ notę, w której zastrzegają się, iż nie mają zamiaru naruszać stanu posiadania Porty w Turcyi Europejskiej.

Z portów Taranto i Augusta odpływają ciągle nowe pancerniki i statki transportowe.

Odjazd księcia Abruzzów żegnano z entuzyazmem okrzykami: "Niech żyje dom Sabaudzki!"

Pierwsza ekspedycya wojskowa do Trypolisu w liczbie 30,000 ludzi jest gotowa na 3-go października. Wkrótce potem odejdzie 13,000 żołnierzy o ile tego będzie potrzeba.

TURCYA STAWIA OPÓR ŻĄDANIOM WŁOCH.

KONSTANTYNOPOL, Turcya. — Rząd turecki otrzymał ultimatum włoskie, domagające się odpowiedzi w 24 godzinach. Ultimatum domaga się ewakuacyi Trypolisu i Cyrene. Turcya uchwaliła odrzucić ultimatum włoskie i wysłać do mocarstw komunikat z wyjaśnieniem.

Opinia publiczna występuje przeciw Włochom za to, że dały tylko 24 godzin czasu do odpowiedzi na ultimatum.

SZCZEGÓŁY EKSPLOZYI NA PANCERNIKU FRANCUSKIM.

TULON, Francya. — Flotę francuską prześladuje od pewnego czasu jakieś fatum.

Dnia 25 września, jak już donosiliśmy, zniszczony został przez eksplozyę arsenału okrętowego wspaniały pancernik "Liberte".

Pożar wybuchł około 5 rano, w pobliżu składu amunicyi. Ogniowa straż przystąpiła do ratunku, jednocześnie alarmując całą załogę. Na wpół ubrani marynarze rzucili się z pomocą, by nie dopuścić ognia do arsenału.

Wkrótce jednak nastąpiła pierwsza eksplozya, wyrzucając w powietrze jeden z oddziałów ratujących.

Marynarze z zapałem się siebie uprzątnęli zabitych i rannych i zaczęli wynosić z magazynów materyał bojowy. Praca szła wytężająco.

Naraz o godzinie 6 rano nastąpiła druga eksplozya, i w kilku chwil parę mniejszych. Okręt został rozpołowiony i wkrótce pod wodą znikł. Na powierzchnię wypłynęły szczątki olbrzyma morskiego do których czepiali się ranni marynarze.

W mieście katastrofa wywołała ogromne wrażenie. Tysiące spieszyły do portu. Setki statków pospieszyło na pomoc, ratując rannych.

Na pokładzie oficerowie stracili głowę, szczególniej po pierwszej eksplozyi, gdy otworzył się we wnętrzu okrętu formalny krater, ziejący ogniem.

Skonstatowano, że zginęło 368 ludzi, i 40 jest ciężko rannych. Są to rzeczywiście wszyscy męczennicy obowiązku.

Kapitan okrętu Jaures, nie był w tym czasie na pokładzie, bawiąc za interesami służbowymi w mieście. Jest on bratem znanego przywódcy socyalistów francuskich.

Minister marynarki Delcasse, oczekiwany jest lada chwilę. Na razie przyczyna katastrofy nie wiadoma. Przypuszczają, że pożar powstał od wspięcia się przewodów elektrycznych.

Pancernik "Liberte" był spuszczony na wodę w roku 1907 i należał do największych okrętów floty francuskiej. Miał on pojemności 19637 ton. Załoga liczyła normalnie 796 ludzi.

Statek ten kosztował $8,262,-180. W Ameryce był on na uroczystościach Hudsona i Fultona, przed dwoma laty w New Yorku, gdzie z siostrzanymi okrętami — "Veritas" i "Justice" reprezentował Francyę.

KATASTROFA NA "LIBERTE" SPOWODOWANA PRZEZ NIEDBALSTWO.

PARYŻ, Francya. — Krążą tu pogłoski, że katastrofa na pancerniku "Liberte" spowodowana została przez niedbalstwo załogi i brak karności na pokładzie. "Matin" ogłosił list otwarty do pewnego anonimowego korespondenta swego, który na podstawie, że był oficerem na pancerniku "Liberte" doniósł dziennikowi takie sensacyjne historye, iż tenże bał się je powtórzyć na własną odpowiedzialność. Żąda więc ogłoszenia swego nazwiska.

Dziennik "Patrie" potwierdził rewelacye "Matina" o braku karności na pokładzie statku "Liberte" i o tej okoliczności, że na pokładzie "Liberte" służyło wielu anarchistów przy marynarce. Było im tam bowiem lepiej jak gdzieindziej, komendant bowiem pancernika, Jaures, jest bratem słynnego wodza socyalistów francuskich.

Komendant Juares jako dowodzący nie ma w swej karyerze szczęścia. Za jego dowództwa wydarzyło się na pancerniku "Liberte" wiele wypadków mniejszych a niedawno temu omal pancernik ten nie rozbił pancernika "Republique."

PLAN ATAKU NA FRANCYĘ.

LONDYN. — Wobec wzrastającej niepewności co do wyników rokowań marokańskich duże wrażenie we Francyi wywołał artykuł, zamieszczony w poważnym dwutygodniku angielskim "Fortnightly Review", w którym anonimowy autor zapewnia, iż zna dobrze wypracowany przez Niemcy plan ataku na Francyę w razie wybuchu wojny.

Nazwisko autora, który zna świetnie linię graniczną francusko niemiecką, jest podobno znane redakcyom pism francuskich, lecz trzymają je w tajemnicy.

Autor zaczyna swój artykuł w "Fortnightly Review" zapewnieniem, że plan Niemiec polega na zadaniu Francyi silnego ciosu, zanim Rosya i Anglia zdążą wystąpić na widownię wojny. Niemcy jakoby zamierzają wkroczyć do Francyi w chwili odpowiedniejszej, jeszcze przed formalnem wypowiedzeniem wojny i skoncentrować silną armię na terytoryum francuskiem na wschód od Wogezów.

Autor zapewnia, iż posiada dokładne wiadomości, że Niemcy nie zamierzają wykonać swego ataku na linię między Belfort i Verdun, lecz na linii Verdun—Hedan. "Wszystkie plany francuskie — pisze — opierają się na koncentracyi sił narodowych w Neufchateau, poniżej Toul, więc celem planu niemieckiego jest szukanie takiej drogi, która omija tę podstawę koncentracyjną i czyniąc ją z tego powodu nieużyteczną, przysparza kłopotu Francyi, która musi zdążyć skoncentrować swe siły w innem miejscu".

Zdaniem autora Niemcy zamierzają wkroczyć do Francyi, również między Verdun i Givet przez Belgię, której neutralność pogwałcą bez wahania. Dowodem tego jest zbudowanie przez Niemcy kilku kolei i poczynienie przygotowań, które mogą mieć na celu tylko energiczny atak na linię między Dalheimem i Treves. Od siedmiu lat Niemcy budują platformy wojskowe między Montgoie i Saint-Vilt, żeby módz rzucić do Belgii 120 tysięcy żołnierzy w punkcie między Francarchamps i Gouvy. Według autora Belgia nie może ani zatrzymać, ani opóźnić ruchu wojsk niemieckich, chociaż belgijski minister wojny, gen. Hellebaut, oświadczył, że zostaną zastosowane środki w celu wysadzenia mostów kolejowych nad linią Stavelat — Montmedy. Autor zaręcza, że Niemcy nie mają zamiaru korzystać z kolei, lecz pójdą drogami zwykłemi przez Belgię do Francyi z zamiarem stoczenia decydującej bitwy między Rheims i Chalons.

Największą przeszkodą dla armii niemieckiej są forty w Liege, ale Niemcy mogą zawezwać Belgię do poddania im tych fortów na czas wojny, a odpowiedź Belgii w takim razie jest bardzo wątpliwa. Belgia nie będzie miała siły oprzeć się. Francya zrobi najlepiej, jeżeli również wyśle do Belgii znaczne siły na spotkanie wojsk niemieckich. "Zacięta obrona — pisze autor — bez ryzykowania bitwy decydującej, na linii na północ od Rheims, Loan, La Tere, to jest najlepszą strategia dla Francyi. Da ona czas Anglii na odegranie swej roli i o ile dalej na północ od rzeki Semois będą wojska niemieckie, o tyle łatwiej będzie Anglikom zaatakować je z tyłu."

Pod koniec swego artykułu autor zajmuje się kwestyą stanowiska Belgii, które trudno przewidzieć. Jeżeli Belgia będzie broniła fortów wLiege, to otwarcie stanie po stronie Francyi i Anglia; ale i oddanie Liege nie oznacza jeszcze przejścia na stronę Niemiec. Belgia może prosić o pomoc Anglii i nie sprzeciwiać się na jej terytoryum wylądowaniu sił angielskich, które mogą zająć tył Niemcom. Za taką decyzyą Belgii przemawia ogólny nastrój tak flamandzkiej, jak i wallońskiej ludności kraju, sympatyzującej z Francyą.

ZAMACH ROJALISTÓW SIĘ NIE UDAŁ.

LIZBONA, Portugalia. — Powstanie w północnej Portugalii przybrało poważną formę. W piątek w nocy dostał szef policyi list anonimowy, że rojaliści urządzają wybuch powstania nazajutrz rano. Plan rojalistów, jak powiadał anonimowy autor, obejmował zamach na barki wojskowe, gdzie rojaliści spodziewali się znaleźć zwolenników do pokonania wojska wiernego republice.

Ostrzeżone władze zaatakowały przeto przed czasem wszystkie domy, w których mieli się mieścić rojaliści. Zaskoczeni spiskowcy usiłowali uciekać. Zostali jednakże schwytani do niewoli przez armię regularną, która ich witała salwami. Rojaliści byli także uzbrojeni. Zabrano im dużo broni i amunicyi.

OPORTO, Portugalia. — W Villa Nova de Gaya, mieście leżącem koło Oporto, rojaliści otoczyli znaczny oddział republikanów z zamiarem wycięcia ich w pień, ale wojsko regularne i żandarmerya przybyły im z pomocą.

Donoszą o przybyciu do granicy portugalskiej koło Chaves około 1,000 zwolenników ekskróla Manuela. Są oni zbrojni w karabiny. W tych dniach ma się także pojawić inny znaczny oddział powstańców, rojalistów.

Rojaliści przygotowują wybuch kontrrewolucyi na dzień 5 października, jako w dniu rocznicy wybuchu rewolucyi.

Wojna włosko-turecka.

(Dokończenie ze str. 1-ej.)

ATENY, Grecya. — Grecya zamierza absolutnie wykorzystać obecną sytuacyę i odebrać dla siebie Kretę. Następstwem tego kroku będzie okupacya Macedonii wschodniej przez Bułgaryę.

W KONSTANTYNOPOLU ZAMIESZANIE.

KONSTANTYNOPOL, Turcya. — W stolicy zaprowadzono stan oblężenia, rząd bowiem obawia się rozruchów przeciw chrześcijanom. Narazie jeszcze panuje spokój. Włosi pozamykali interesy w całej Turcyi i opuszczają kraj. W Adana, w Azyi mniejszej grożą przeciw Włochom rozruchy.

W całym kraju młodzież muzułmańska zaciąga się na ochotnika do walki z Włochami.

Z Trypolisu umykają Włosi tłumnie. Arabowie grożą rozruchami.

Gabinet zrezygnował.

Na posiedzeniu gabinetu Hakki Pasza, premier przedstawiał innym ministrom bezowocność i ryzyko wojny. Ale młodoturceccy ministrowie wystąpili ostro przeciw wszelkiej ugodzie, nazywając to zdradą. Wobec tego Hakki Pasza zrezygnował.

Said Pasza został wielkim wezyrem, premierem; Kiamil Pasza, ministrem spraw zagranicznych a Mahmud Szefket Pasza, został i nadal ministrem wojny.

Rząd turecki apelował do mocarstw obcych, nazywając postępowanie Włoch napaścią.

By się ustrzedz przed najazdem Krety, Turcy obsadzili Tessalię nad granicą grecką wojskiem, by trzymać Grecyę w szachu. Tymczasem podobno Grecya jest gotowa do ogłoszenia unii Krety z Grecyą, co może spowodować wojnę z Turcyą.

Włodzimierz Kokowcew nowy Premier Rosyjski.



Włodzimierz Kokowcew, nowy premier Rosyi, jak twierdzą, posiada mocny i niezależny charakter jak jego poprzednik Stołypin, lecz jest więcej liberalnym. Jako szef więzień rosyjskich, spędził czas dłuższy w tym kraju, badając system karny. Kokowcew liczy 59 lat życia. W polityce Kokowcew różnił się w poglądach ze Stołypinem.

TELEGRAMY KRAJOWE.

SMIERTELNY POJEDYNEK MĘŻA Z ŻONĄ.

DANVILLE, Ill. John Hinston, hodowca koni pokłóciwszy się z żoną, począł ją bić. Poniewierana kobieta rozbiła mężowi nos i do tego przetrąciła szczękę, broniąc się żelazkiem od prasowania, gdy zaś mąż rozstrzaskał jej czaszkę, pałką i pokiereszował ją nożem. Kobieta w kilka chwil później wyzionęła ducha, a morderca-mąż leży umierający w szpitalu.

MIZERNY KONIEC MŁODYCH BANDYTÓW.

DULUTH, Minn. Przed rokiem osadzono tu w więzieniu na całe życie Jana Melodrowskiego i Johnsona, chłopaków, z których żaden jeszcze nie doszedł do pełnoletności. Zamordowali oni policyanta, gdy ten chciał ich aresztować za awantury wyprawiane na ulicach. Melodrowski zmarł w więzieniu na suchoty po sześciu miesiącach odsiadywania kary, a obecnie Johnscon leży dogorywający na tę samą chorobę. Chłopacy ci byli kilkakrotnie aresztowani za kradzież.

PATRYOTYZM NIEMIECKI A GORZAŁKA.

EVANSVILLE, Ind. Odbywa się tu konwencya niemieckich połączonych towarzystw zwalczających abstynencyę. Liczni mówcy na konwencyi z pastorem wołali do zebranych Niemców, aby ci w imię patryotyzmu niemieckiego w imię ukochanego "Vaterlandu" zwalczali abstynencyę, a bronili gorzałki i piwa. Niema co zazdrościć Niemcom takiego patryotyzmu.

DZICY MORDUJĄ AMERYKANINA.

Porucznik Charles Emerson Hovey, dowodzący małą kanonierką Pampanga, został zabity przez dzikich krajowców Yacansów na wyspie Basilan, położonej na południe od miasta Zamboango między wyspami Mindanao i Jolo archipelagu Filipińskiego.

J. H. Catherwood, marynarz, został ciężko zraniony; J. H. Mc Guire, pomocnik szpitalny i G. F. Henrechen, maszynista drugiej klasy, odnieśli rani lżejsze.

Wedle informacyi departamentu marynarki oddział, w którym się znajdowały ofiary, badał wnętrze wyspy Basilan i nagle został napadnięty przez Yacansów, dziki szczep malajski, fanatycznie przywiązany do wiary Mahometa. Główną bronią Yacansów jest proca, "sumpitan", z której ciskają zatrute pociski na znaczne odległości.

Porucznik Hoey miał około 23 lat. Ojciec jego, już nieżyjący dzisiaj, był rektorem episkopalnego kościoła w Porthsmouth.

Catherwood służył przy wojsku trzy lata. Matka jego mieszka w Springfield, Ill. Mc Guire służy lat dwa a pochodzi z Gordonville, Mo.

WOJNA Z TRUSTEM SPOZYWCZYM.

NEW YORK, NY. Dziesięć tysięcy rodzin i 500 kupców detalicznych w New Yorku oraz kilkaset farmerów ze stanu Pennsylania utworzyło stowarzyszenie spożywcze, aby produkta nie szły do miasta przez pośredników i agentów trustu spożywczego, ale żeby wprost od farmerów szły do składów detalicznych i tam były sprzedawane po racyonalnych cenach. Rodziny, należące do stowarzyszenia będą odbiorcami towarów. Obliczają, że przez tę kombinacyę żywność stanieje o jedną trzecią część, a przytem farmerzy i kupcy detaliczni więcej zarobią. Trust też dostałby po karku, gdyby wszędzie potworzono takie stowarzyszenia spożywcze.

ODKRYTO BOGATE POKŁADY ZŁOTA.

TACOMA, Wash. Około 2.500 poszukiwaczy złota wyruszyło do Alaski w pogoni za żółtym kruszcem, który podobno w obfitości znaleziono w dystrykcie Ruby. Na wiosnę spodziewają się tu dosyć sporo wydobyć złota, przyczem niejeden zrobi majątek, a wielu straci zdrowie i życie w tych mroźnych okolicach.

POSĄDZENIE O WYTRUCIE RODZINY.

NEW ORLEANS, La. Jeżeli zarzuty podniesione przeciw 27 letniej pannie Annie Crawford okażą się prawdziwe, to jest ona druga Lukrecya Borgia i zwierzę w ludzkiem ciele. Oto jest ona oskarżona o zatrucie swej siostry Elizy, liczącej lat 22, następnie drugiej siostry Maryi, po której w dwa tygodnie później zmarła jej matka przy objawach otrucia. W miesiąc później zmarł i jej ojciec w okolicznościach podejrzanych. Każde ze zmarłych było ubezpieczone na pewne sumy w kompaniach asekuracyjnych, zatem zachodzi podejrzenie, że oskarżona wytruła rodzinę, aby uzyskać pieniądze. Jeżeli dowiedzionem jej będzie, że otruła rodziców i dwie siostry, to i szubienicy dla takiej zbrodniarki za mało.

TRUST STALOWY WYZYWA RZĄD DO WALKI.

WASHINGTON, D. C. — Odbyło się tu zebranie dyrektorów trustu stalowego United States Steel Corporation, którzy jednogłośnie uchwalili nie rozwiązywać tego trustu, jak to wymaga prokurator jeneralny Wickersham i sądy, ale walczyć w sądach, tudzież zwalczać Tafta w jego kampanii w roku przyszłym, jak i wszystkich nieprzyjaciół trustów piastujących urzędy.

Na zebraniu trustu byli obecni tacy potentaci jak: Pierpont Morgan, H. C. Frick, Norman B. Ream, P. A. B. Widener, Robert Winsor, Elbert H. Gary, George W. Perkins, John F. Dryden, Samuel Mather, Daniel G. Reid, H. Walters, James A. Farrel i James R. Reed.

Uchwalili oni jednogłośnie nie rozwięzywać korporacyi stalowej, gdyż jak twierdzą, nie przekracza ona praw antitrustowych Shermana i nie potrzebuje się obawiać żadnych sądów. Trustowicze przytem wypowiedzieli otwarcie wojnę wszystkim, którzy przeciw nim występują. Ciekawość, kto będzie silniejszy: czy polip trustowy z worami złota, czy też naród amerykański ze swoim rządem.

WYBRYK NATURY.

MUSKEGON, Mich. Pani Grant Devore z Moorland dała życie bliźniętom, z których jedno urodziło się dopiero w trzy dni po drugiem. Zatem jedno z bliźniąt jest starsze o 72 godziny od drugiego. Lekarze twierdzą, że takiego wypadku nie znają w medycynie. Matka i jej bliźnięta są zdrowe.

SZEF INDYANSKI UMIERA.

ST. IGNACE, Mich. — Zmarł tu indyanin Satago, wódz plemienia Chippewa ukończywszy 108 lat życia. Niegdyś wódz ten był niejako królem między swoimi i posiadał olbrzymie obszary ziemi, a umarł w biedzie, gdyż biali ze wszystkiego go ograbili. Poeta Longfellow w swoim czasie zebrał od Satago wiele materyału do swojej "Hiawathy."

5 ZON POSZUKUJE BIGAMISTY.

LOS ANGELES, Cal. — Detektywi i pięć kobiet poszukują niejakiego Johna Smitha, który żenił się kilkanaście razy w różnych miastach i pono ma ze trzydzieści żon, które po ślubie kolejno okradał i opuszczał. Dotąd przyznało się do niego pięć żon, które go poszukują, ale jest ich o wiele więcej, lecz się wstydzą przyznać do łotra. Ukrył się on jednak dobrze i dotąd nie natrafiono na jego ślady.

OTRZYMAŁA $1.000 ZA KREW ZE SWOICH ZYŁ.

CARLYLE, Ill. — Panna Klara Roeckenhaus wniosła do sądu żądanie odszkodowania w sumie $20.000 z realności zmarłej niedawno pani Julii A. Sparks, bogatej wdowy, za krew, jakiej udzieliła ze swoich żył na podtrzymanie życia umierającej. Lekarze pragnąc uratować życie pani Sparks, oświadczyli, że trzeba do jej żył przeprowadzić nieco zdrowej młodej krwi z innej kobiety. Służąca u niej panna Roeckenhaus ofiarowała swoją krew, za co jednak nic nie dostała, więc teraz po śmierci pani Sparks zażądała odszkodowania, a sąd jej przyznał tysiąc dolarów.

POCZMISTRZ JENERALNY W AEROPLANIE.

NEW YORK, NY. Zuchem okazał się poczmistrz jeneralny Hitchcock, gdyż odbył on wczoraj wędrówkę aeroplanem z bulwaru Nassau w New Yorku do Mineola, L. I. Miał on ze sobą paczki, zawierające przesyłki pocztowe 75 funtów ważące, które w Mineola wyrzucił prosto w ręce oczekującego tam listonosza. Cała podróż trwała zaledwie tam siedm minut. Aeroplanem kierował kapitan P. Beck z wojskowego oddziału lotniczego. Poczmistrz chciał się osobiście przekonać o ile przesyłanie pocztowych przesyłek aeroplanami jest praktyczne i bezpieczne, dlatego odegrał rolę zucha.

PRZECIW UNIWERSYTETOM STANOWYM.

MADISON, Wis. — Pastor G. E. Hunt z kościoła presbiteryańskiego, ostro napadł na uniwersytety stanowe, twierdząc na kazaniach, że są one rozsadnikami zła wszelkiego tak dla młodzieńców, jak i dla dziewcząt. Studenci mają w nich za wiele wolności, to też urządzają sobie birbantki, bijatyki, sporty, orgie na tle seksualnem. Dziewczęta na uniwersytetach nie są pewne swojej czci niewieściej.

WOJOWNICZY MURZYN.

CINCINNATI, O. — Murzyn E. Frazier, który podczas sprzeczki zastrzelił Williama Worshama i Harryego Jacksona uciekł w góry, tam na wierzchołku jednej z gór ufortyfikował się, a mając karabin, rewolwer i kilkaset nabojów, postanowił się bronić przed nacierającemi nań konstablami i policyantami. Wyzywa on ich hardo do walki i postanowił raczej umrzeć niż się poddać.

BOJKOT SKLEPOW SPOZYWCZYCH.

CLEVELAND, O. — Mieszkańcy tego miasta uwzięli się na drożyznę artykułów spożywczych i postanowili bojkotować... głodówką. Wielu kupuje tam tylko tyle żywności, ile potrzeba na utrzymanie życia i to artykułów jak najtańszych. Wskutek tego bojkotu kilkadziesiąt rzeźników i grosserników musiało zwinąć swoje interesy, a trust spożywczy też stracił wiele w gnijących produktach. Sprzedaż artykułów spożywczych spadła tam od 10 do 50 procent, czyli o tyle mniej ludziska kupują żywności.

CZY ZAMACH NA PREZYDENTA.

HUTCHINSON, Kan. — O trzydzieści tylko stóp od miejsca skąd bawiący tu prezydent Taft ruszył na czele parady znaleziono bombę dynamitową i nitroglicerynową. U bomby był długi lont ale widocznie nikt nie zapalał. Policya twierdzi, że był to planowany zamach na prezydenta, który jednak nie doszedł do skutku, niewiadomo, dlaczego. Detektywi gorliwie śledzą za rzekomymi spiskowcami, ale dotąd nadaremnie.

"POWIESIC OJCA."

KANSAS CITY, Mo. — Sędzia Latshaw ze sądu kryminalnego otrzymał grzeczny list od trojga dzieci z Chicago, z których najstarsze liczy lat 10, w którym dzieci proszą, by sędzia ojca ich posłał na szubienicę, albo na stołek elektryczny.

List brzmiał następująco:

Szanowny Pan Latshaw ze sądu kryminalnego:

Nazywam się George Buhrfin i liczę lat 10. Raz tylko miałem sposobność widzieć mojego ojca i to wtedy, kiedy mamie kazał stać z wywieszonym językiem do ściany. P. Doing powiedział mi, żeby ja do pana napisał, żeby mojego ojca posłać do wieczności, gdyż mama moja leży w łóżku umierająca.

Doktor Friedman powiedział, że mama żyć nie może. Ojciec już cztery razy był żonaty i ma ze wszystkiemi czterema dzieci.

Proszę pana, niech go pan każe powiesić albo stracić na stołku elektrycznym, a wtedy wszystkie nasze kłopoty się skończą. Pańscy przyjaciele: George, Angeline i A. Buhrfin.

P. S. — Moja mama jest umierająca. Proszę Pana zawiadomić mnie, jak się ma sprawa z moim ojcem, tym niemieckim psem, który u Pana tam w kozie siedzi.

List ten pisany był z Chicago, przez najstarsze dziecko do sędziego Latshaw w Kansas City, gdzie Buhrfin został aresztowany pod oskarżeniem dopuszczenia się oszustwa. Żona jego, którą opuścił przed rokiem, znajduje się w Chicago, chora na serce i znajdująca się w stanie beznadziejnym. Opowiedziała, że mąż jej, kiedy był ostatni raz w domu rok temu, uderzył ją w twarz dlatego, że dość szybko nie odpowiedziała na jego pytanie.

Prawda w ogłoszeniach.

"Często zdarza mi się widzieć i czytać Wasze ogłoszenia w gazetach i miłym jest dla mnie uczciwy sposób, w jaki wykazujecie prawdę w Waszych lekarstwach, wobec publiczności. Cierpiałam raz po razu na nieznośne bóle głowy i nic mi nie pomagało dopóki nie zaczęłam używać Severy Opłatki na Ból Głowy i Neuralgię. Zazwyczaj już po pierwszym opłatku ból głowy ustaje." Jest to wyjątek z listu pani Weroniki Safranko z Mauch Chunk, Pa. Severy Opłatki na Ból Głowy są sprzedawane przez aptekarzy prawie wszędzie. Cena 25 centów za pudełko. Wyrabiane tylko przez W. F. Severa Co., Cedar Rapids, Iowa.

POWÓDŹ W NEBRASCE.

OMAHA, Nebr. — Pociąg wiozący prezydenta Tafta z Sedalia, Mo. do Omaha, Nebr., musiał się zatrzymać w Rushville, Mo., gdyż powódź zniszczyła częściowo tory kolejowe. Przez jedenaście godzin chcąc nie chcąc musiał prezydent zatrzymać się w tej małej mieścinie zanim tory w jednem miejscu naprawiono i pociąg linii Rock Island, skierowano na linię Missouri Pacific, cofnąwszy się do Achisos. Mieszkańcy miasteczka Rushville byli poniekąd radzi temu wypadkowi, gdyż mogli widzieć prezydenta i osobiście z nim rozmawiać i uścisnąć mu dłoń. Cała ludność miasteczka wyległa na powitanie głowy państwa.

URATOWANIE ZASYPANYCH GÓRNIKÓW.

SEATTLE, Wash. — W kopalni złota ubiegłej środy 14 górników zostało uwięzionych, gdy ziemia i skały zatarasowały im wyjście, osunąwszy się w ganku. Oddział ratunkowy pracował niezmordowanie, aż onegdaj dokopał się do zasypanych i wszystkich wydostał na powierzchnię żywych choć osłabionych. Jeden z górników brunet posiwiał zupełnie ze strachu. Między uratowanymi są przeważnie Polacy, Węgrzy i Rosyanie.

STRASZNA KATASTROFA.

AUSTIN, Pa. — Miasteczko to zostało ubiegłej soboty zupełnie zniesione z powierzchni ziemi przez powódź, jaka nastąpiła skutkiem przerwania się tamy powstrzymującej wody napływające z gór w dolinę, gdzie było położone Austin.

Skutkiem obfitych deszczów woda w basenie zebrała się masowo i swoim naporem rozerwała słabo widocznie zbudowaną przed dwoma laty tamę.

Woda ze strasznym rykiem popędziła w dolinę i zanim mieszkańcy miasteczka Austin mogli zrozumieć, o co idzie i ratować się ucieczką, woda ich dosięgła. Napór wody był tak silny, że nawet potężne gmachy murowane, kościoły, teatry i budynki rządowe zwaliły się, jak domki z kart, nakrywając gruzami liczne ofiary.

Na domiar nieszczęścia ogień, jaki powstał w zburzonych domach dokończył dzieła zniszczenia, piekąc żywcem tych, co jeszcze ocaleli w powodzi. Około 200 osób utonęło lub spaliło się, a setki są rannych i poparzonych. Wiele osób zginęło i ciał ich dotąd nie znaleziono. Znaczna część mieszkańców ostrzeżona telefonicznie o zbliżającej się katastrofie, umknęła w góry, ocalając życie, lecz zostawiając całe mienie na pastwę wody i płomieni. Zburzywszy Austin woda popędziła doliną i dosięgła miast Wheoten i Castelli, burząc je częściowo. — Straty w ludziach były tam jednak małe, gdyż, mieszkańcy uprzedzeni o wylewie, zdołali umknąć w góry i byli świadkami, jak niszczący żywioł trawił ich mienie.

Obliczają, że 400.500.000 galonów wody runęło na nieszczęsne miasteczko znosząc je swoim pędem.

O ile dotąd stwierdzono: w powodzi która powstała z powodu przerwania grobli, zginęło około 200 osób, a szkodę obliczają na $6,000,000.

W kilka godzin po katastrofie z okolicznych miasteczek i farm, których woda nie dosięgła ruszyli na pomoc lekarze, oddziały straży pożarnej, policya i tysiące mieszkańców. Heroicznie walczono z ogniem, który trawił zniesione przez wodę budynki; ratowano tonących i wyrywano z płomieni palących się.

Szpitale w okolicy zostały wnet przepełnione rannymi i pokaleczonymi, a wiele domów prywatnych zamieniono na prowizoryczne szpitale, umieszczając w nich rannych.

Kilkadziesiąt ciał znaleziono w ruinach zupełnie zwęglonych. Ze wszystkich stron zaczęto dowozić żywność i odzież, gdyż nieszczęśliwi pogorzelcy zostali bez kawałka chleba, a nawet bez odzienia, gdyż uciekano tylko w nocnej bieliźnie.

OSTATNIE TELEGRAMY Z TEATRU WOJNY.

RZYM, 3 października. — Flota włoska pod rozkazami dowódcy Aubreya, rozpoczęła dziś ostrzeliwanie miasta Tripolisu o g. 11:30 przed południem. Z całej kolonii włoskiej pozostały w Tripolis tylko trzy osoby, a mianowicie jeden zakonnik i dwie zakonnice, którzy opiekują się chorymi w szpitalach.

RZYM, 3 października. — Depesza z Malty donosi, że pewien parowiec tam przybyły przyniósł wiadomość iż transportowiec turecki Derna został zaatakowany i zatopiony w zatoce trypolitańskiej. — "Tribuna" donosi, że włoski krążownik Marco Polo zajął turecki transportowiec Samah, wiozący wojsko i amunicyę do Tripolisu.

KONSTANTYNOPOL, 3 paźdz. — Dzisiaj nad ranem w krwawej bitwie, w której poległo 300 ludzi, Turcy odzyskali swe baraki w Pristhina w Albanii, które w poniedziałek zajęli albańscy powstańcy, wyrżnąwszy załogę. Było to pierwsze powstanie Albańczyków od chwili wypowiedzenia wojny włosko-tureckiej i stłumiono je natychmiast.

Sejm XXXII Zjednoczenia Pol. Rz.-Kat. w Syracuse.

Zarząd Zjednoczenia przybył do Syracuse w nocy nie pojechał do Thousand Island, gdyż musiał zająć się przygotowaniami sejmowemi, wiele wymagającemi pracy i zachodu.

Grupa delegatów chicagoskich ta mianowicie, która jechała koleją "Grand Trunk" przybyła już także i trzyma się razem — na boku pp.: Szopiński i Królik — przyjechali Ostrowski ma też przybyć: z nimi są pp. Kowalski, Szrojda i kilku innych. Większość delegatów przyjeżdża dziś po południu: z Duchowieństwa przybył już Najprzew. ks. Biskup Rhode, Wielebni księża Wojtalewicz, Truszyński, Gronkowski i kilku innych. Księża wszyscy stanęli w hotelu "Yates".

Ożywienie w dzielnicy polskiej — z powodu Sejmu — wielkie, domy udekorowane; moc naszych i w śródmieściu; komitet miejscowy wita przybywających rodaków; w hotelu "Empire House" wyłącznie prawie polską słychać mowę.

Bezstronne sprawozdanie z obrad i przebiegu nadzwyczaj interesującego Sejmu, czytelnicy nasi znajdą w przyszłym numerze.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Oldest Polish Newspaper in America

APPEARING EVERY THURSDAY

ESTABLISHED 1873 by W. DYNIEWICZ.

Represents the interests of over 3,000,000 Poles residing throughout the United States & Canada.

Subscription Two Dollars per Year.

RATES OF ADVERTISING ON APPLICATION.

Gazeta Polska w Chicago, read in all the States and Territories of the Union, in Canada, Mexico, Central America, South America, in Great Britain, Ireland, France, Germany, Austria, Servia, Switzerland, Turkey in Asia, Africa, Australia, and in all the provinces of ancient Poland, is really a *First Class Advertising Medium.*

All communications ought to be addressed:

W. DYNIEWICZ PUB. CO.
Publishers of "Gazeta Polska."
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

We have over 1000 works of our own Publication and Edition, and Imported Books.

GAZETA POLSKA W CHICAGO.

Najstarsze czasopismo polskie w Ameryce.

Wychodzi co czwartek każdego tygodnia.

PRENUMERATA ROCZNA:

W Stanach Zjednoczonych
W Europie, Ameryce Środkowej i Południowej, Azyi, Afryce, Australii i Kanadzie $3.00

POSZUKIWANIA krewnych i znajomych nie wynoszące jednego cala druku na jeden raz 50 centów, następnie połowę ceny.

POSZUKIWANIA na jeden raz jak i ogłoszenia o założeniu jakiegoś przedsiębiorstwa dla abonentów naprzód płatnych, bezpłatnie.

PIENIĄDZE należy przesyłać przez Money Order, Express lub w liście registrowanym. Kwoty niższe od dolara można przesyłać w znaczkach pocztowych.

Rękopisów nie zwracamy.

Wszelkie listy i pieniądze adresować należy:
W. DYNIEWICZ PUB. CO.
1163 Milwaukee Ave., Chicago, Ill.

TELEFON: MONROE 1256.

Kalendarzyk Tygodniowy.

PAZDZIERNIK.

6 P. Brunona.
7 S. Justyny.
8 N. Brygidy;
9 P. Dyonizego;
10 W. Franciszka Borgiasza;
11 S. Wincentego K.
12 C. Maksymiliana.

Chicago, Ill. dnia 5 Października 1911.

Uwagi Redakcyi.

Redaktor "Gazety Polskiej" wyjechał na Zjazd Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy w Syracuse, N. Y., a równocześnie będzie reprezentował pismo nasze na Sejmie Zjednoczenia.

* * *

Zwrócono nam uwagę na konstytucyę pewnego towarzystwa kobiet z "Annowa," w której jest ograniczenie, że "niema być przyjęta do tegoż towarzystwa żadna polka z pod innego zaboru, tylko z pod zaboru austryackiego ziemi... czysto polskiej Galicyi". I jak tu się nie mają ludziska wyzywać od "rusków", "prusaków" i "galicyaków", skoro nawet mamy całe towarzystwa w taki wstrętny sposób zatwierdzające rozbiór Polski...

* * *

Księgarnia "Gaztey Polskiej" wstawiła obecnie na półki księgarskie dwie znakomite powieści. Pierwsza to "W Pustyni i Puszczy" — ostatnie arcydzieło Sienkiewicza, które nawet w Polsce nie ukazało się jeszcze w odbitce książkowej. Czytelnicy "Gazety Polskiej" mieli już sposobność zapoznać się z tą powieścią, bo dziś właśnie idzie jej dokończenie. Jest to gruba księga, blisko 600 stron i kosztuje dolara. W twardej oprawie $1.50. Drugą znakomitą powieścią to "Kosynierzy" — dwa tomy w jednym, także blisko 600 stron. Powieść tę napisał Francuz A De Lamothe, który osobiście brał udział w powstaniu 1863 roku. Przetłomaczona niedawno na język polski, jest czytana z ogromnem zainteresowaniem.

* * *

Zwracamy uwagę na recenzyę pióra A. Karczyńskiego redaktora kwartalnika naukowo-literackiego "Przegląd Polsko-Amerykański" o kompozycyach Eugeniusza Walkiewicza, którymi wzbogaciła się nasza polska muzyka kościelna. Jak widać z tej recenzyi autor jest sam znakomitym muzykiem i kompozytorem, mamy pomiędzy sobą siłę wybitną pierwszorzędnej wartości i — warto aby idąc za wskazówką autora, wszystkie nasze chóry czerpały w tem "żywem źródle" jak najobficiej. Zasługę pewną w rozpowszechnianiu tych utworów ma firma nakładowa, — Wydawnictwo Muzyczne B. J. Zalewskiego, 984 Milwaukee ave., Chicago, Ill., dokąd też należy się zwracać z zamówieniami.

* * *

Czytelnikom naszym posiadającym dorastające dzieci pragnęlibyśmy zwrócić uwagę, że w Chicago od dłuższego czasu wychodzi pod redakcyą ks. X. F. Ładonia znakomite tygodniowe pisemko dla dzieci. Każdy numer zawiera bardzo starannie dobierane powiastki, przeważnie oryginalnie dla "Przyjaciela" pisane, wiersze, gry i zabawy, zagadki, piękne ilustracye, a co najważniejsze, bardzo obfitą korespondencyę "Przyjaciela" z jego małymi czytelnikami, którą dziatwa nasza ogromnie się interesuje. Rodzice, którzy pragną, aby dzieci ich pozostały Polakami i już od najwcześniejszych lat wciągnęły się w nasze życie społeczne, powinni stanowczo pisemko to prenumerować. Kosztuje $1.20 rocznie. Adres: "Przyjaciel Dzieci" 825 N. Carpenter str., Chicago, Ill.

* * *

Jak się fabrykuje wiadomości na odległość, najlepiej dowodzi fakt, w jaki sposób prasa europejska opisała "walkę aeroplanów z flotą wojenną" w czasie niedawnego wzlotu awiatorów w Chicago. Czytelnicy 'Gazety Polskiej' znają przebieg tych wzlotów z obszernych opisów, jakie swego czasu pomieszczaliśmy. A oto jak je opisywano we Francyi, Niemczech i Anglii, a za tymi krajami i w Polsce, gdzie prawie wszystkie gazety pomieściły między innemi ustęp następujący:

"Z końcem sierpnia w Chicago w czasie wyścigów powietrznych przedsięwzięto wspaniałą próbę zużytkowania aeroplanów w razie najazdu nieprzyjaciół na brzegi amerykańskie.

"Z białych płacht ustawiono model rzekomego okrętu nieprzyjacielskiego, który miał napłynąć pod Chicago i zwrócić swoje olbrzymie działa przeciw pryncypalnym ulicom grożąc zbombardowaniem najokazalszych budowli.

"W chwili największego niebezpieczeństwa "jenerał sił obronnych" tym razem Harold McCormick, wydaje flotyli powietrznej rozkaz zniszczenia wroga.

"Na dany znak w ciągu kilku minut wzbija się w powietrze flotyla siedemnastu aeroplanów i szerokimi łukami okrąża statek nieprzyjacielski, usilując zawisnąć nad nim w niedosiężnej pociskami wysokości. Załoga okrętu kieruje przeciw statkom powietrznym działa i strzelby, co jednak naturalnie nie może odnieść żadnego skutku, raz z powodu ogromnej wysokości wzniesienia się aeroplanu [1,500 do 2,500 stóp], po drugie, dzięki ich nadzwyczajnej i bezustannej szybkości i ruchliwości.

"Po mistrzowskiem lawirowaniu w przestworzu napływa wreszcie flotyla aeroplanów z różnych stron ponad nieprzyjacielski okręt i rozpoczyna się dzieło zniszczenia. Jedna za drugą lecą z niedosiężnej wysokości śmiercionośne pociski, bomby i eksplodują z trzaskiem i fatalnym skutkiem na pokładzie okrętu. Jedna taka bomba roznosi straszną śmierć na okręcie, kładzie trupem setki marynarzy, druga siłą wybuchu rozrywa stalową ścianę morskiego kolosa, woda wpada przez otwarty bok okrętu, a reszta pocisków, trzeci, czwarty, dziesiąty, dokonywa dzieła zniszczenia, statek nieprzyjacielski idzie na dno, wszyscy giną z ręki ludzi-ptaków, unoszących się bezkarnie w powietrzu..."

Czytelnicy wiedzą, że te "niedosiężne wysokości" wynosiły zaledwie od 50 do 150 stóp, a te "śmiercionośne pociski" to była zwykła mąka w papierowych torebkach...

W sprawie polskiego handlu i przemysłu.

Różne idee, które w różnych czasach wysuwają się na czoło życia i niejako szukają nowych dróg w życiu narodów, nie są zjawiskiem przypadku, ale źródła swe mają w istotnej, wewnętrznej potrzebie, nurtującej od dawna w tajnikach duszy narodu, aż skrystalizuje się ona i tryśnie życiodajną siłą — pchającą naród naprzód ku wzmożeniu mocy i wyrażeniu jej postępem w całokształcie narodowego bytu.

Taką właśnie ideą — jest idea zrzeszenia się — skierowania nikłych i rozbieżnych strumyków — wysiłków i dorobków jednostkowych w wartki i dyszący życiem i siłą potok — zbiorowego, konsekwentnego, społecznego i narodowego bytu.

Życie społeczeństwa i narodów — to maszyna złożona z wielu kół i śrub i trybów... i wszystkie muszą być systematycznie zmontowane, aby maszyna była zdolną do ruchu i pracy. Nie wolno nam przeoczyć żadnej śrubki, pod karą zdemolowania maszyny — pod karą zwichnięcia normalnego biegu spraw społeczeństwa.

O jednej z takich śrubek, niestety zaniedbanych w naszem wychodźczem społeczeństwie mamy zamiar pomówić: o braku jakiegoś zrzeszenia i zorganizowania się naszych kupców i przemysłowców. Jest to objaw tem dziwniejszy i niezdrowy, że przecież w takiej organizacyi ekonomicznej leżą interesy i korzyści, a nie cele polityczne i ideowe, nie dla wszystkich jeszcze immigrantów naszych przystępne, bo przyjeżdżają oni do Ameryki w celach czysto zarobkowych, z żadnem lub bardzo małem wyrobieniem politycznem lub ideowem, które dopiero z trudem wszczepiać w nich trzeba.

Każdy z wychodzców, gdy zbierze jaki grosz, dąży do założenia jakiego interesu lub sklepu, lecz z małymi wyjątkami, nie podnoszą się one poza ramy podrzędnych kramów, nie mogących konkurować nie tylko z obconarodowcami, ale żydowskimi warsztatami czy sklepami! Wegetują i wloką ślimaczy żywot, zamiast konsekwentnie tworzyć wydatny i dobrze zorganizowany handel i przemysł polski.

Tak dalej być nie może, trzeba się naszym biznesistom polskim ocknąć z tego zastoju, nie wnoszącego żadnych dodatnich sił w organizm naszego społecznego życia. Trzeba więcej dbać o własny interes, szukać sposobów konkurencyjnych, no — i nie zostawać w tyle za Macierzą, o łączności z którą nieustannie mówi się i pisze piękne słowa — i słowa tylko. Bierzmy np. w naszej Galicyi, specyalnie zalanej przez żydowstwo, taki Związek kółek rolniczych, Ligę pomocy przemysłowej, Towarzystwo gospodarskie z domem handlowym, w celu bezpośrednich dostaw nasion rolnikom i takież składy komisowe urządzane przy miejscowych oddziałach Towarzystwa gospodarskiego — wreszcie nowo założoną we Lwowie krajową centralę zakupu.

Widzimy, że mnożą się tam wysiłki, by handel i polski przemysł zorganizować, uniezależnić od żydów i przystosować do warunków dzisiejszego wymagania. Ze sprawozdań widzimy, że rezultaty są i zapowiadają się jeszcze świetniejsze na przyszłość. Za jakie lat dziesięć, idea zdrowego organizowania się na tem polu przeniknie cały kraj, przedostanie się we wszystkie, nawet najwięcej zapadłe kąty Galicyi — i wtedy przybywający tutaj imigranci ze zdziwieniem będą patrzeć na fakt, że w Ameryce, w tym kraju nawskroś byznesowym, stawiającym wszelką wytwórczość na solidnych podstawach zorganizowanych ściśle spółek i wzajemnego kredytu — tylko krocie biznesistów polskich trzymają się dawnego, zacofanego szablonu, idą luzem i wskutek tego, żadnym poważnym dorobkiem nie mogą dźwignąć handlu i przemysłu polskiego ponad poziom zwykłego kramarstwa.

Obecne próby w niektórych środowiskach polskich, zakładania Towarzystw współdzielczych, spotykają się z wielu trudnościami, idą opornie, a nawet gdyby, przekroczywszy zwycięską ręką kryzys pierwszych ciężkich kroków, przyjęły się i rozwijały, to jednak nie wróżą ogólnego pożytku dla stosunków handlowo-przemysłowych naszych szerszych warstw polskich biznesistów, gdyż obracają się w zamkniętych kołach wspólników i udziałowców i nie usuwają głównego kamienia, o których potykają się masy polskich biznesistów. Tym kamieniem jest brak zaopatrywania się w towary z pierwszej ręki, a co za tem idzie ceny wyższe, nie mogące konkurować z sąsiednimi składami żydowskimi i obconarodowymi. Dlaczegóżby zatem nie pokusić się o usunięcie tego szkopułu drogą stworzenia agentur handlowych polskich, któreby przyjęły na siebie pośrednictwo w dostarczaniu biznesistom polskim towarów z pierwszej ręki i pierwszej jakości? Przyczyniłyby się one do podniesienia tym sposobem tej gałęzi naszych ekonomicznych warunków.

Oto, jak sobie przedstawiamy projekt takich placówek — pionierek dźwigających nasz handel i przemysł z marnego bytowania:

W każdem środowisku polskiem łączy się kilku zamożnych biznesistów polskich i tworzy agenturę handlową, zawierającą stosunki z dostawcami, — wobec których agentura ta występowałyby wprost jako nabywczyni, a nie jako ręczycielka za zgłaszających się do niej po towary, poszczególnych biznesistów. Dostawcy towarów pertraktowaliby z rzeczoną agenturą, mającą ludzi, przedstawiających majątkiem swym i zaufaniem ogółu, dostateczną rękojmię. Agentura ta byłaby znów dostawczynią towarów dla zgłaszających się do niej kupców i przemysłowców polskich.

Nie uważamy za potrzebne, by agentura miała na składzie towary, ale by sprowadzała je w miarę żądania klijentów na podstawie próbek i wzorów.

Co do swoich klientów polskich — agentura musiałaby mieć dokładne wiadomości o stanie majątkowym i zdolności kredytowej każdego z nich i podług tego udzielałaby mu kredytu i pertraktowała o uiszczenie należytości za pobrane towary. Ta strona rzeczy nie przedstawia trudności, gdyż w kole biznesistów polskich szacowanie "wartości" każdego, prawie że nie dopuszcza omyłek z powodu dokładnej znajomości stosunków.

Nie wątpimy, że agentury takie przyczyniłyby się niesłychanie do uzdrowienia stosunków biznesowych naszych przemysłowców i handlowców, gdyby zamiast z drugiej lub trzeciej ręki, przemysłowcy i kupcy nasi otrzymywali towary swe za pośrednictwem handlowej agentury polskiej z pierwszych źródeł: grosernie, towary spożywcze; szewcy — skóry; sklepy bławatne i galanteryjne — materye, płótna, kapelusze, nici, buciki etc.; saloniści — wódki, likiery, wina, itd.

Również wielkie korzyści przedstawiałyby się z utrzymywania wzajemnych, wymiennych stosunków między agenturami polskiemi w różnych stanach i miejscowościach i ułatwiania sobie nawzajem nabywania z pierwszej ręki towarów i produktów danych miejscowości, czy stanów; np. agentura w Baltimore załatwiałaby dostawy ostryg, konserw, bananów i ubrań, agenturom w stanach północnych; tamtejsze agentury pośredniczyłyby w dostawach wyrobów drzewnych, metalowych i maszyn etc.

Wierzymy, iż wprowadzenie w życie takich agentur polskich — ujęcie w silne zrzeszenie się i organizacyę interesów handlowych i przemysłowych pchnęłyby niebawem o wielki krok naprzód sferę stosunków biznesowych — stworzyłyby silne podstawy do poprawienia i rozwoju naszego handlu i przemysłu, i wytrąciłyby z rąk żydowskim pijawkom broń konkurencyjną.

W stronę idei zrzeszenia się prze nas z jednej strony — zdrowy instynkt samoobrony i potrzeba zdobywania nowych wartości życiowych i postępu — ale z drugiej strony pokutuje w nas jeszcze polska niezaradność, obawa eksploatowania własnej energii i budzenia się z indolencyi. A jednak życie idzie naprzód — nie wolno nam zalegać pola w błogiem uśpieniu, bo nas mocniejsi będą spychać wciąż z drogi i spędzać w zaułki z głównego traktu postępu i jego zdobyczy. Panowie biznesiści polscy, nie godzi się wam zostawać w tyle za waszymi współobywatelami amerykańskimi, nie godzi się też lekceważyć tego prądu, który w starym kraju coraz nowe formy życia wynosi na powierzchnię, z głębin rwącego się do łączności społeczeństwa.

I na wychodztwie nurtuje potrzeba kucia silnych ogniw, spajających organizm społeczeństwa polskiego. Na mocnych podstawach oparty handel i przemysł należycie zorganizowany, jest nietylko bogactwem jednostek, ale materyalną podstawą bytu narodowego.

Zorganizowaniem się handlu i przemysłu polskiego w Poznańskiem, wypłoszyli nasi rodacy żywioł żydowski, w Królestwie żargonowe gazety żydowskie podnoszą lamenty, że handel i przemysł — ich odwieczny przywilej — usuwa się im z rąk, bo Polacy wszędzie wspólnemi siłami znajmują ich stanowiska; w zachodniej Galicyi żydom coraz trudniej się utrzymać, gdyż idea solidarnego krzewienia polskiego handlu i przemysłu z każdym rokiem większe liczy rezultaty. We wszystkich dzielnicach polskich handel i przemysł polski postępuje i rozwija się, dzięki coraz lepszemu rozumieniu idei organizowania się; dlaczegóżby tu w Ameryce, gdzie naszych wychodźców przyprowadza chęć większych zarobków, nie wstąpić na drogę, która, czy tam w starym kraju, czy tutaj, prowadzi do ekonomicznych korzyści i podniesienia stanu przemysłu i handlu polskiego? —

W. Rylski.

EUGENIUSZ WALKIEWICZ KOMPOZYTOR POLSKI W AMERYCE.

Imię Eugieniusza Walkiewicza, choć młode jeszcze, zajmuje już w polskim świecie muzycznym na obu półkulach wcale poczesne stanowisko, szczególnie w kołach, gdzie muzyka kościelna coś znaczy.

Mamy oto przed sobą jego dorobek muzyczny, jaki niedawno temu opuścił prasę drukarską, dorobek poważny, pokaźny, ze wszech miar zasługujący na rozpatrzenie się w nim bliższe. Przedewszystkiem zadziwia nas produktywność kompozytora. Możnaby niemal do niego zastosować to, co ktoś powiedział o jednym z najnowszych kompozytorów niemieckich, Maksymilianie Regerze, że wobec jego produktywności królik jest symbolem nieproduktywności. Widać, że p. W. pracuje bez wytchnienia i z nadzwyczajną łatwością, choć cokolwiek, jak to mówią gorącą igłą. Pośpiech ten odbija się czasem trochę ujemnie na jego kompozycyach; czuć w nich tu i owdzie brak zaokrąglenia, brak tej "czerwonej nici", której logiczne przeprowadzenie z dzieła nieraz małego rozmiarami wykuwa pomnik "trwalszy nad spiże". Mimo jednak, drobne te usterki — p. W., zdaje się, umyślnie często robi koncesyę dla niskiego poziomu muzyki kościelnej tu w Ameryce, by nie odstręczać zbyt wygórowanemi wymaganiami mniej zdolnych — sztuka pana W. to rzecz godna uwagi a nawet szczerego podziwu. Można bez przesady i śmiało powiedzieć, że p. W. to dzisiaj najlepszy z naszych kompozytorów. Taka np. siedmioglosowa Msza op. 45, to arcydzieło prawie klasyczne. W niej najlepiej dotychczas objawił swoje siły i udowodnił kiedykolwiek jakie koncesye na rzecz opłakanych stosunków, jakie tu dość jeszcze powszechnie panują po chórach kościelnych, to czyni to jedynie "dura necessitate coactus." Przytem jest on w swoich dziełach rzeczywiście i szczerze oryginalny. Nie znajdziesz tam form przestarzałych, wszystko tchnie przedziwną jakąś świeżością, czy to jest dobieranie motywów i ich przeprowadzenie aż do szczytu napięcia, czy to jest jaka interesująca kombinacya harmonijna, czy wreszcie jaka zawiłość kontrapunktyczna, której szczęśliwe rozwiązanie słuchacza w podziw wprawić musi. Szczególnie pod względem ostatnim p. W. prawdziwym jest mistrzem. Najtrudniejsze zagadnięcia kontrapunktu nie stanowią dla niego tajemnicy; z największą łatwością rozwiązuje najwięcej skomplikowane zadania. Żaden z obecnie żyjących kompozytorów kościelnych nie posiadał może tych przymiotów w tym stopniu, co p. W. Wyrównywa mu tylko mało, żaden nad nim nie góruje. Zrywa p. W. z tradycyą cecyliańską, bądź co bądź cokolwiek zaśniedziałą. Używa w swej muzyce kościelnej nieraz zwrotów i kombinacyi, któremi stary Franciszek Witt i jego epigoni z Michałem Hallerem na czele niekoniecznieby się zbudowali. Mimo to negować nie można, że muzyka kościelna pana W. jest istotną i głęboką muzyką kościelną. Nie ma bo w tem rzeczywiście racyi, by nowsze zdobycze na polu muzyki w ogóle, szczególnie pod względem harmonii, wykluczać zupełnie z muzyki kościelnej. Dlaczego nie zastosować ich w umiarkowany sposób? O ten sposób jedynie iść tu powinno; a jeżeli kompozytor umie jedno z drugiem pogodzić, na jakich podstawach chcianoby oprzeć zarzuty? Dla tego, że w danym utworze kościelnym zużytkowano jakieś w nowszych czasach zastosowane alterowane akordy, muzyka jeszcze absolutnie nie potrzebuje się stać świecką i obrazą świętości miejsca, dla którego jest przeznaczona! Zrozumiał to belgijczyk Edgar Tinel, zrozumieli również nowsi kompozytorowie niemieccy, jak np. Wincenty Goller, i zdobycze nowszych czasów w swej muzyce kościelnej zastosowali z przedziwnym istotnie rezultatem.

Nie należy oczywiście dla tego patrzeć z góry na kompozytorów kościelnych starej szkoły, na t. z. cecylianów. Mieli oni i mają niezaprzeczone i godne w najwyższym stopniu uznania zasługi na polu muzyki kościelnej, tę przedewszystkiem, że wyrugowali z kościoła istotnie skandaliczne utwory kompozytorów pseudokościelnych, które były nieraz raczej miniaturową operą albo jakimś płaskim i mdłym baletem, niż muzyką godną Boga i nabożeństwa katolickiego, a często nawet pod względem wewnętrznej swej wartości muzyką najgorszego gatunku jakiej niestety jeszcze dosyć często używają tu w Ameryce. W gorliwości tych "ingów" cecylianie posunęli się może cokolwiek zbyt daleko. Zasklepili się w skorupkę trochę przyciasną, potępiając w czambuł wszystko, co trąciło chociaż najsłabszym refleksem muzyki świeckiej. Nowsi muzycy złamali ciasną tę skorupkę, a nie ulega wątpliwości, że z korzyścią dla muzyki kościelnej. W ich ślady idzie i p. Walkiewicz z chlubą dla nas i z istotnym pożytkiem dla ważnego takiego czynnika jakim jest, tak pod względem estetycznym jak wychowawczym przy nabożeństwie w kościele bez wątpienia dobra muzyka; dla tego należy mu się szczere i gorące uznanie.

Nie podobna analizować każdego utworu p. Walkiewicza z osobna. Potrzebaby na to obszerniejszych ram i chyba osobną o nich napisać książkę. Jak już zaznaczyliśmy, produktywność kompozytora jest ogromna. Oprócz wymienionej już siedmioglosowej Mszy op. 45 [ku czci św. Józefata, bisk. i męcz.], której przepiękne Benedictus oparte jest na zmodyfikowanym i stąd wcale nie rażącym a nawet zbytnio podpadającym motywie "Jeszcze Polska nie zginęła", na osobną jak najpochlebniejszą wzmiankę zasługują trudniejsze Msze, również jak i tamte napisane z akompaniamentem organowym: "ku czci św. Cecylii", op. 70 [na 4 głosy męskie], "ku czci św. Jadwigi" op. [na 4 głosy mieszane], "ku czci Matki B. Częstochowskiej", op. 47 [również na 4 głosy chór mieszany]. — Msza "ku czci św. Michała Archanioła" [na 4 głosy mieszane z organem], poświęcona ks. biskupowi Rhodemu, dalej Msze: op. 42 "ku czci św. Stanisława biskupa" [na 4 gł. mieszane lub 3 głosy męskie — z organem], op. 6 "ku czci św. Kazimierza" [na 4 głosy chór mieszany — a capella], jak również dwu-głosowe Msze: op. 4 3 "ku czci św. Stanisława Kostki", op. 41, "ku czci Matki B. Czerwińskiej" — [z tych okolic p. Walkiewicz pochodzi] — "Requiem", op. 44 oraz jednogłosowa Msza op. 21 "ku czci św. Józefa", wszystkie z towarzyszeniem organu, napisane są w stylu łatwiejszym, obliczonym widocznie dla chórów mniejszych i mniej wyrobionych, jednak instruktywnie i nie bez momentów wcale interesujących. Jeżeli do tego dodamy całą siłę utworów mniejszych, jak dwa "Ecce sacerdos magnus" [op. 10, No. 2 na chór mieszany oraz op. 5, No. 1 na chór męski], siedem "O salutaris Hostia" i "Tantum ergo" [na 1, 2, 3 i 4 gł. mieszane, tudzież 4 gł. męskie], pięć "Veni Creator", z których dwa są na chór mieszany z org., trzy na 3-głosowy chór męski, "Salve Regina" na chór męski, "Asperges me" na chór mieszany, "Regina coeli" na 2 głosy z org., wreszcie "Ave Maria" na 4 gł. mieszane z tow. organu [op. 48], utwór, który odebrał nagrodę na konkursie organistów, to zaiste liturgiczny ten dorobek więcej niż pokaźny.

Prócz utworów wyżej przytoczonych w łacińskim języku, wydał również p. W. w tym samym nakładzie [B. Zalewskiego w Chicago] cały szereg utworów kościelnych w języku polskim, mianowicie: "Pieśni do Mszy św. żałobnej", op. 50 [na 2 gł. z org.], "Pieśni do Mszy św.", op. 20 [na 4 głosowy chór mieszany lub 3-głosowy męski z org.], "Pieśni podczas Mszy św." op 52, No. 1 [na chór mieszany] dwie "Pieśni poślubne" na 3-głosowy chór męski [op. 69, No. 2 i No. 3], dwie "Pieśni pogrzebowe" na chór mieszany [op. 72, No. 1 i No. 2], jak również na chór męski [op. 72, No. 3 i No. 4], wreszcie śliczne dwie solowe pieśni poślubne z tow. org., op. 71, No. 1 i No. 2.

Z utworów świeckich przytaczamy: dwie "Roty" op. 68, No. 1 [na chór mieszany], oraz op. 68, No. 2 [na chór męski], "Marsz weselny" na chór mieszany i męski [op. 7, No. 1 i No. 2], dwa "Powinszowania" na chór mieszany i męski, tudzież "Dumkę" na solo sopran lub tenor z akomp. fortepianu [op. 53] oraz duetowe "Dwa Mazurki" na sopran i alt z akom. fortepianu [op. 47, No. 1 i 2], wreszcie koncertowy "Walc" na fortepian [op. 73] i "Marsz Zjednoczenia" [op. 67] również na fortepian w wydaniu trudniejszem i ułatwionem.

A. Karczyński.

Z Osad Polskich w Ameryce.

DO SZANOWNYCH CZYTELNIKÓW!

Pragnęlibyśmy, aby ten dział wiadomości naszych był jak najkompletniejszy i dlatego zwracamy się do szanownych czytelników naszych z prośbą o pomoc.

Wierzymy w to, że w każdej prawie kolonii polskiej, znaleźć się powinno sporo przyjaciół naszego pisma dostatecznie uzdolnionych, aby opisać, jeżeli się coś ważnego pomiędzy Polakami wydarzy i następnie przesłać do redakcyi.

Jeżeli to będzie opisane w słowach prostych, choćby tam były jakieś błędy, to się je tu w redakcyi usunie i wszystko będzie dobrze. Piszący, jeśli potem porówna to co jest w gazecie z tem co sam napisał, będzie miał doskonałą lekcyę i wnet się nauczy pisać poprawnie.

Zapraszamy zatem wszystkich do współpracownictwa, przy nadsyłaniu wiadomości, ale prosimy trzymać się następujących reguł:

1. Pisać atramentem tylko na jednej stronie papieru i nie gęsto, aby można było robić poprawki.
2. Pisać tylko prawdę.
3. Opisywać wypadki, jakie się wydarzą w kolonii radosne, czy nieszczęśliwe, jak wesela, uroczystości w parafii lub w towarzystwach, pożary, strajki, wypadki śmierci lub kalectwa itp.
4. Nie poruszać spraw osobistych, jak nieporozumienia jednego lub więcej parafian z proboszczem itp., bo takie korespondencye w "Gazecie Polskiej" idą stale do kosza.

Mamy nadzieję, że w odpowiedzi na to, stanie do apelu spora liczba naszych czytelników. Dla najlepszych i najgorliwszych korespondentów, obmyśli redakcya odpowiednie nagrody.

Z HOUSATONIC, MASS.

(Korespondencya Gaz. Pol.)

Housatonic jest miasteczkiem położonej w pięknej górskiej okolicy na rzeką tego samego nazwiska w powiecie Great Barington w stanie Massachusetts, posiada ono dwie fabryki, bawełnianą i papiernię, w których praca idzie dobrze. Ludności liczy 2,200 mięszanej, to jest Amerykanów, Polaków, Niemców, Francuzów i Włochów. Polska osada liczy tutaj około 700 dusz, mimo tego jednak że jest ich stosunkowo dość pokaźna liczba, ponieważ, że w mieście Great Barrington oddalonem o godzinę drogi mieszka około 150 Polaków, a z powodu łatwej 5 centowej komunikacyi tramwajem elektrycznym moglibyśmy się oni z nami połączyć, pomimo tego wszystkiego nie mają ani kościoła, ani księdza, ani nawet żadnego towarzystwa. Wszystko spało, pogrążone w letargu ciemnoty i samolubstwa. Mówię, że spało, gdyż od kilku tygodni ku ogólnemu zdziwieniu wszystkich obconarodowców, a dzięki pobudce i pomocy ze strony Pana E. Ramsdell, wspówłaściciela, bawełnianej, tutejszej fabryki, który na dwóch zgromadzeniach gorąco do nas przemawiał i nas do czynu pobudzał, jak również dzięki energicznej i z zaparciem siebie działalności Pana Zygmunta Masłowskiego, jedynego tutejszego polskiego biznesisty, dnia 4-go Września w Labor Day, wzięliśmy udział w uroczystości jubileuszowej "150th Anniversary" w Great Barrington, Mass. Do dnia tego byliśmy u tutejszych Amerykanów w gorszej może jeszcze opinii, niż indyanie lub negrzy. Dopiero kiedy w dniu 3-im Września w niedzielę przed Labor Day wieczorem w tutejszym miejskim ogrodzie, w tem samem miejscu, gdzie w każdy poniedziałek amerykańska grywa orkiestra wspaniale i podniośle różne narodowe melodye i patryotyczne hymny, dopiero gdy nazajutrz biorąc udział w pochodzie, wyszliśmy ze swoim wozem pięknie ustrojonym przedstawiającym pole bitwy pod Saratoga, na nim zatoczone działo czyli armatę, a tuż obok w stosownych mundurach Washington, Kościuszko i Pułaski ze swoją świtą, przed wozem trzech żołnierzy z karabinami i chorąży z flagą amerykańską, za wozem orkiestra polska z Hoyloke, Mass. sprowadzona, chorąży z polską flagą 10-ciu sokołów w mundurach i przeszło 100 Polaków robotników z odznakami, dopiero gdy zwyż wspomniana orkiestra z Hoyloke, Mass., w pochodzie zaczęła prawdziwie artystycznie grać wspaniałe narodowe polskie hymny i swoją pięknie wykonaną melodyę, zagłuszyła obie obconarodowe orkiestry, t. j. amerykańską i włoską, dopiero od tego czasu zaczęli Amerykanie tutejsi inaczej na nas spoglądać i inaczej spoglądają. Myśleli oni, że Polacy żyją po całej Ameryce żyją tak w rozsypce bez towarzystw, bez kościołów, bez oświaty, tak, jak my tutaj dotychczas żyliśmy. Przekonali się jednak, że my potrafimy wiele, potrzeba nam tylko uczciwych i dobrych prowodyrów, trzeba tylko tę iskierkę, która tkwi na dnie duszy każdego dobrego Polaka rozdmuchiwać, a wnet buchnie wielkim i jasnem płomieniem. Ponieważ zaś mówi przysłowie, że wtedy kuj żelazo, kiedy gorące, więc i my teraz właśnie założymy sobie jakieś towarzystwo, na razie, a później będziemy myśleć o kościele i księdzu. A teraz na ostatku Panu E. Ramsdell współwłaścicielowi tutejszej bawełnianej fabryki "Monumeno Mils" za to, że pierwszy powziął tę myśl, by Polacy wzięli udział wzwyż wspomnianej uroczystości i myśl tę starał się w czyn wprowadzić, jak również Panu Zygmuntowi Masławskiemu, tutejszemu polskiemu biznesiście, który zwoływał zebrania, sprowadził z Holyoke, Mass., mundury żołnierskie i uniformy sokole itp. i słowem, był duszą tej sprawy, a także Państwu Pochoreckim, którzy darowali nam piękną flagę polską i szarfę dla chorążego i wszystkim tym, którzy jakąkolwiek pracą lub datkiem tak z tutejszych jak i z Baryngton, Mass. do urzeczywistnienia tak pięknego przedsięwzięcia się przyczynili, składamy serdeczne, staropolskie: "Bóg zapłać!"

Imieniem całej tutejszej polskiej ludności:

Jan Budziński, Józef Trzcinka, Stanisław Popielarczyk i Franciszek Bołdyga.

Z MILWAUKEE, WIS.

Dzielną kobietą jest pani Wutkowska.

Pani Franciszka Wutkowska, 980 Weil ul., nie zlękła się i nie uciekła z domu, gdy zobaczyła Allena Bolena, agenta, który pładrował po pokojach.

— Co tu robisz? — zapytała Wutkowska.

Rabuś widząc przed sobą kobietę, gotową do ataku, chciał uciec, lecz tego nie mógł uczynić, gdyż Wutkowska stanęła na progu, z nożem w ręku.

— Jeżeli tylko się ruszysz z miejsca, to cię nożem przebiję — powiedziała stanowczo kobieta.

Później nadeszli sąsiedzi i pochwycili Bolena i trzymali go tak długo, dopóki nie przyszli detektywi Seehaver i Kraemer.

Na podwórzu po za domem Wutkowskich znajduje się wypożyczalnia koni i powozów i w sobotę, kiedy to Bolen odwiedził dom wyżej wspomnianej, kobieta znajdowała się w stajni, gdzie w nieobecności właściciela odpowiadała na telefon. W międzyczasie Bolen wszedł do domu i zaczął gospodarować, gdy w tem kobieta weszła.

Bolen będzie sądzony 2-go października.

Z BUFFALO, N. Y.

Pogrzeb niezależnego biskupa Kamińskiego. — Nieszczęście z torpedą.

Na parę dni przed pogrzebem Kamińskiego puścił ktoś pogłoskę, że podczas pogrzebu wybuchną jakoweś nieporozumienia i dojdzie nawet do gwałtowniejszych starć.

Na jakim tle miały owe starcia wybuchnąć, i kto weźmie w nich udział, o tem pogłoski, nic nie mówiły. Znalazły one jednak widocznie wiarę u komitetu urządzającego pogrzeb, bo zażądał on na wszelki wypadek od szefa Regana, wysłanie 20 policyantów, aby ci zapobiegli wszelkim awanturom.

Policya była, ale interwencya jej okazała się całkiem zbyteczną bo wszystko odbyło się spokojnie a właściwie spokojniejby nawet było, gdyby panowie konni policyanci nie tratowali kopytami publiczności.

Należy przyznać, że orszak pogrzebowy przedstawiał się imponująco. Na czele postępowała orkiestra, następnie szły towarzystwa, jechało około kilkaset karet, a za trumną szło kilka tysięcy osób. Atoli brakowało uroczystego nastroju, bo tłumy te nie spieszyły z celem oddania ostatniej posługi zwłokom zmarłego, ale tylko przez ciekawość, bo każdy się spodziewał zobaczyć coś nadzwyczajnego.

Na cmentarzu miał przemowę Gawrychowski, z Rochester, N. Y., a oprócz niego byli jeszcze Semełko, Olszewski i zast. zmar. Zakrzewski, ale żaden nie przemawiał i widocznem było, że każdy z nich więcej rozmyślał o swej kandydaturze na biskupa, aniżeli o tem co się dzieje około nich.

Dowiadujemy się, że podobno podczas kiedy ciało zmarłego było wystawione w kościele, jakiś rabuś ukradł "biskupowi" pierścionek, wartości kilkaset dolarów, parafianie jednak, bez pośrednictwa policyi potrafili złotra złapać i odebrawszy mu pierścionek, z powrotem zmarłemu na palec włożono.

— Czteroletni Franciszek Wiciński, z pod nr. 63 Stone ul., bawiąc się ze swoimi współtowarzyszami w podwórzu domu pod nr. 1630 Broadway, postanowił wystrzelić z torpedy, którą od kogoś dostał.

Torpedy takie służą do sygnalizowania pociągów i używane są przez robotników kolejowych.

Jeden z chłopczyków próbował spowodować wybuch torpedy, uderzając w nią kamieniem, ale nie osiągnął rezultatu. Wiciński przyniósł z domu spory młotek i położywszy torpedę na kawałku żelaza, uderzył w nią młotkiem; eksplozya, która nastąpiła, poraniła go na całem ciele, że w krytycznym stanie odwieziono go do szpitala Emergency.

Dr. Barr, zamieszkały pod nr. 1364 Broadway, którego natychmiast zawezwano do nieszczęśliwego chłopca, stwierdził, że życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo, jeżeli tylko nie zajdą jakoweś komplikacye.

Z DETROIT, MICH.

Pani Fularczyk to głupia baba. — Pijany "Joe". — Nieznany samobójca.

Panna Zofia Fularczyk, lat 30 chciała wyjść za mąż za p. Gravers, lat 23. Wobec tak ważnego momentu matka jej, pani Marya Fularczyk poszła się poradzić wróżki, która jej "z kart" wyczytała, że Zofia niedługo z mężem pożyje, mianowicie 6 lat tylko. Pani Fularczyk usłyszawszy tę straszną przepowiednię zakazała przedewszystkiem córce wychodzić za mąż, a gdy to nie pomogło i ślub nastąpił, nie chce jej ona teraz wydać rzeczy domowych, zwłaszcza fortepianu, twierdząc, że wobec jej rychłej śmierci "on" to znaczy mąż, rzeczy zabierze, a ona tego nie chce.

Na tem tle rozgrywały się różne domowe awantury i wreszcie sprawa przyszła przed sędziego Otta, który ma wydać wyrok.

Pani Fularczyk jest kobietą energiczną, gdyż miała ona wyrzucić garnek na głowę policyanta, który córce jej przyszedł z pomocą. Zapłaciła ona za to grzywnę. A wszystko przez wróżkę.

— "Joe" Lewandowski zalał sobie głowinę i ubrał się "oryginalnie" w damski kapelusz czerwony, zielony żakiet, trzy pary spódnie różnej długości i czerwony welon. Tak ustrojony wybrał się "Joe" Lewandowski na przechadzkę, strasząc swoim wyglądem konie farmerskie. Nieszczęście przyniosło go jednak w pobliże głównej stacyi policyjnej, gdzie pana brata w krótkiej drodze przymknięto za opilstwo.

—Człowiek nieznajomy, lat około 40 rzucił się do rzeki Detroit u ujścia Fairview ave. i utonął nim mu pospieszono z pomocą. Desperat kręcił się koło przystani od kilku godzin i widocznie uplanował samobójstwo. Jan Kawski z pnr. 688 Kirby ave. East, łowił ryby niedaleko stamtąd i widział wypadek. Zwłoki wkrótce wyłowiono i odstawiono do trupiarni powiatowej. Nieboszczyk odziany był w spodnie zielone, niebieską koszulę, ciemne podwłoczki i czarne sznurowane trzewiki. Oczy ma brunatne, włosy ciemne i wąsy lekko posiwiałe.

Z NOWEJ ANGLII.

Narzeczona Cholewa znikła. — Maryanna Słowik, skarży. — Wstydliwy łysek. — Spółkowa grocernia w Salem.

W CENTRAL FALLS, R. I. — Wojciech Szeldon miał wziąść z p. Karoliną Cholewą ślub i już było wszystko przygotowane do wesela, gdy naraz narzeczona akurat rano przed ślubem gdzieś znikła. W przeddzień wieczorem rozpoczęły się już tańce na hali i panna młoda tańczyła jakby nigdy nie rozbawiona aż do dwunastej w nocy, potem już jej nikt nie widział. Narzeczony po bezskutecznem oczekiwaniu i poszukiwaniu panny młodej, wytoczył proces rodzicom panny o $300 odszkodowania za poniesione przez niego wydatki.

ADAMS, Mass. — Maryanna Słowik mieszkająca u niejakiego Jana Kętrzyka zachorowała i musiała iść do szpitala. Kętrzyk opiekował się nią w szpitalu i dała mu ona raz $22.50, a drugi raz $25 na rozmaite przytem wydatki. Wydatki te spłacił Kętrzyk, dodając jeszcze jednego dolara i 40 centów ze swojego, po wyzdrowieniu jednak i wyjściu ze szpitala Słowikowa zaczęła go podejrzewać, że on nie wszystkie pieniądze wydał i zaskarżyła go do sądu o zwrot takowych. W sądzie Kętrzyk z każdego centa się wyliczył i uwolniono go od wszelkiej odpowiedzialności, ale jakto mówią, zawsze za twoje myto kijem cię obito.

W ADAMS, Mass. — Niejaki Stanisław P. tak wstydzi się swej łysiny, że nie chce nigdy kapelusza z głowy zdjąć. Na jednej z ostatnich zabaw tańczył on w kapeluszu, a kiedy kazano mu kapelusz zdjąć, to wolał zabawę opaścić i iść do domu. Ale i w domu ma "trubel" z tym swoim kapeluszem, bo gospodarz, u którego jest na borcie, zniecierpliwiony tem zrzucił mu z głowy i wstydliwy łysek, rozgniewawszy się musiał na inną kwaterę powędrować. A jednak toć łysiny przecie nie grzech.

W SALEM, Mass. — Założona przed paru tygodniami spółkowa groserna polska rozwija się znakomicie, na przekór żydom, którzy aż zielenieją na to ze złości. W niedzielę dnia 24 września spółka wydaje bankiet na hali Towarzystwa św. Józefa, na który zaproszono bardzo wielu gości miejscowych i przyjezdnych. Polonia miejscowa z Salem gorliwie popiera spółkę i ruch w sklepie jest zawsze duży. Bodajto za przykładem Salem poszły i inne nasze miasta, wyswobadzając się z pod kontroli żydów i stwarzając dla siebie spółkowy handel polski.

Z NENACH, WIS.

Straszna katastrofa. — Pociąg najechał na weselników 13 osób zabitych 18 rannych.

Dnia 24 września zdarzyła się tu straszna katastrofa, której ofiarami padli prawie sami Polacy. Pociąg kolei Chicago and Northwestern najechał na wóz drabiniasty, którym wracało do domu 31 osób z uroczystości weselnej. Skutek kolizyi był straszny, 13 osób zostało zabitych na miejscu, trzy umiera w szpitalu a 5 odniosło silne rany.

Przyczyną katastrofy był ogromny szyld z desek, który zaciemnił widok. Oprócz tego mgła i kurz z drogi, przyczyniły się do tragedyi. Dziewięć osób nie odniosło żadnych ran, tak samo nikt na pociągu nie został ranny.

Katastrofa zdarzyła się o godzinie 3:40 wczoraj rano, na zlocie ulicy i krzyżówki kolejowej. Pociąg pędził z szybkością 60 mil na godzinę.

Weselnicy wracali z farmy Piotra Hansona, gdzie brali udział w rocznicy weselnej. Wszyscy pochodzą z Manasha, tylko dwaj mężczyźni z Chicago.

Zabici zostali:

Jan Dryl z Chicago, J. Cieślak Gustaw Finn, J. Hart, Stefan Lisek, Dominik Omniechiński, M. Reintz, J. Szadzik, Józef Szadzik, J. Sejno, J. Sisgardt, Izabella Henryk Houssaye, członek akademii.

Ranni są następujący:

Filip Mott z Chicago, B. Dąbrowski, Antoni Karnowski, Jan Suchodolski, A. Syring, H. Syring.

Pociąg zatrzymał się o 800 stóp od miejsca katastrofy. Na tej przestrzeni leżały zwłoki nieszczęśliwych, już to bez głów, już bez rąk lub bez nóg. Kilka ciał było tak zmiażdżonych, że nie można ich było poznać, z niektórych zostały tylko kawałeczki. Jedna z ofiar przeleciała przez stajnię na 50 stóp wysokości. Między uszkodzonemi byli państwo J. B. Brzezińscy z dwuletniem dzieckiem. Siedzieli na przedzie wozu. Oboje odnieśli nieznaczne rany, dziecko wyszło cało. Gdy je odnaleziono, leżało na łonie matki. Woźnica P. Hanson uszedł cało. Opowiada on, że zobaczył pociąg za późno, gdy był na torach. Podciął konie, ale nie zdążył umknąć.

Wszystkie prawie osoby pracowały u firmy Menasha Woodenware Co. Jedna z nich obchodziła rocznicę weselną i zaprosiła swoich kolegów pracy.

UWAŻAJ PÓKI CZAS.

"Cóż mnie tam! Jestem zdrów jak ryba, mogę wszystko jeść i pić, siły mam jak dąb, żal mi chorujących słabowitych!" Tak mówi niejeden z nas. A jednak dobry gospodarz dba o stałe naolejanie maszyn gospodarczych, aby się nie wytarły i nie zużyły. Takiemi maszynami w ciele ludzkiem są żołądek i kiszki. One są w bezustannym ruchu i, aby się nie zużyły, trzeba je regularnie od czasu do czasu naoleić. Robi się to za pomocą Wina Częstochowskiego. Ono żołądek, kiszki i cały organizm utrzymuje w porządku i zapobiega zagnieżdżaniu się chorób w naszem ciele. Wino Częstochowskie jest do nabycia u właścicieli: A. Skarzyński and Co., Buffalo, N. Y., w aptekach lub u agentów.

DO NASZYCH CZYTELNIKÓW.

Od pewnego czasu, odbieramy listy z zapytaniem: "czy jedyny w świecie Polski Dom Zleceń" pod firmą Union Mail Order House, jest przedsiębiorstwem uczciwem i czy to prawda, iż firma ta sprzedaje swój towar tak bajecznie tanio." W odpowiedzi zaznaczamy: iż kierownicy tej firmy, są ludźmi uczciwymi, znanymi całej amerykańskiej Polonii, i cieszącymi się wielkiem zaufaniem i szacunkiem całego społeczeństwa; a że sprzedają swój towar, tak wyjątkowo tanio, to jest dlatego, iż prowadzą olbrzymi interes na wielką skalę i zakupują swój towar wprost z fabryki w wielkich ilościach, po kilka wagonów od razu za gotówkę. Że interes swój prowadzą uczciwie i umiejętnie, najlepszem dowodem są setki listów odbierających codziennie od swoich odbiorców którzy są zadowoleni z poczynionego zakupna w tej firmie.

Z tej to racyi, wydawnictwo "Gazety Polskiej" gorąco poleca swoim czytelnikom, ten jedyny w świecie "Polski Dom Zleceń" Union Mail Order House, jako firmę polską, prowadzoną uczciwie i umiejętnie, zasługującą na wszechstronne poparcie naszej Polonii.

Wiadomości z Chicago.

ZABIŁ WE WIĘZIENIU KOTA.

$15.00 kosztowało Polaka Jana Czarnika zabicie kota na stacyi policyjnej przy West Chicago ave. Czarnik był aresztowany za wyprawianie awantur.

Osadzono go w celi. Czarnik wściekły za to, że go wsadzono do kozy, gdy kot wlazł mu do celi, porwał go i uderzywszy głową o mur, wrzucił do naczynia z wodą.

Gdy Czernika sądzono za awantury, właściciel kota, Jan Barrett, dozorca cel na stacyi, oskarżył go o okrucieństwo względem zwierzat. Sędzia skazał Czarnika na $10.00 za wyprawianie burd a $15.00 za okrucieństwo względem zwierząt.

POLKA POPARZONA.

Fatalnemu wypadkowi uległa w kuchni swego pomieszkania Polka pani Anna Androwska, 22 letnia osoba, zam. pn.4848 Center ave.

Z niewiadomej przyczyny, gdy pani Androwska gotowała śniadanie, eksplodował jej nagle piec naftowy. Kobieta przerażona płomieniami, buchającymi pod sufit kuchni, straciła zupełnie głowę.

Nie myśląc, co robi, chwyciła piec w ręce i wyrzuciła go przez okno na werandę. Przy tem jednakże dotkliwie się poparzyła na obu rękach.

Męża nieszczęśliwej w domu nie było. Sąsiedzi wezwali lekarza i ten rany pani Androwskiej opatrzył.

ZATRUCI GRZYBAMI.

Pani Róża Nagielska, zam. pn. 1843 Nebraska avenue, wdowa i jej cztery córki, zatruły się grzybami marynowanymi, jakie nabyła w sklepie spożywczym.

Jedną z ofiar znaleziono bezprzytomną u spodu schodów klatki schodowej, gdzie widocznie padła, biegnąc po pomoc.

Jak lekarze twierdzą, żadna z ofiar nie umrze.

Cała rodzina zjadła kolacyę około 7-mej wieczorem. Na wieczerzy tej jadły wszystkie kobiety grzyby.

Anna wyszła wkrótce po wieczerzy, ale zrobiło jej się niedobrze i wróciła.

Pani Nagielska, pani Hassman, Ella i Róża zasłabły wkrótce potem wśród gwałtownych objawów. Róża poszła mimo boleści po doktora, ale padła u spodu schodów, gdzie ją znalazł policyant Ingwald Kramer ze stacyi przy North ave.

Zaniósł on chorą na piętro i tam znalazł inne chore, wezwał przeto lekarzy i ci orzekli, że mają się do czynienia z zatruciem grzybami.

Wszystkie chore będą jednakże żyły.

SAM SIĘ PRZEKONAŁ.

Wykryto, że burmistrz Harrison sam zwiedza miasto o północy, by sprawdzić czy jego pomocnicy w administracyi miasta jego polecenia wypełniają wiernie.

Wynik nocnej wycieczki, odbytej ze środy na czwartek, był ten, że burmistrz nie miał pojęcia nawet o ilości domów zepsucia w śródmieściu i okazał zdziwienie, że jego poleceń wcale należycie nie wypełniano.

Razem z burmistrzem był jego brat Preston Harrison. Zwiedzano oprócz restauracyi nawet tanie teatrzyki i przekonano się, że policya pozwala na więcej niż powinna.

Złe tańce, produkowane na scenach w norach, skazane są teraz na kompletne wykluczenie. Harrison onegdaj wydał stanowczy nakaz szefowi, aby czemprędzej wszystkie lochy zepsucia w śródmieściu pozamykał, a inne źródła zgorszenia oczyścił.

PRZEMYCANIE CHIŃCZYKÓW.

Władze rządowe zajęte są teraz sprawą przemycania Chińczyków z Kanady do Stanów Zjednoczonych kolejami Michigan Central i Grand Trunk.

Dwóch Chińczyków aresztowanych w remizach kolei New York Central w pobliżu Hammond powiedziało detektywom rządowym, że w Kanadzie, wpakowano ich do wagonów towarowych, by ich przewieźć przez granicę kanadyjską. Aresztowanych oddano W. C. Dennenborgowi, agentowi departamentu sprawiedliwości.

Moy Sing z Chicago został również aresztowany, bo pojechał był do Hammond, aby Chińczyków z zamkniętego wagonu uwolnić.

POLICYANT NAPĘDZONY ZE SŁUŻBY.

Nareszcie w zarzucone sieci przez komisyę służby cywilnej wpadła jedna rybka policyjna. Jest to policyant Charles J. McClellan ze stacyi przy 35-ej ulicy, któremu udowodniono, że pozwolił na otwarte uprawianie szulerki przy parku White Sox w dniu robotniczym 4 września podczas walki Gotcha z Hackenschmidtem.

Policyanta potępili reporterzy pisma "The Chicago Record Herald", którzy dokonali kryjomo kilka zdjęć fotograficznych ze szulerów, obok których niedaleko stał policyant McClellan i odpędzał dzieciarnię oraz tych, co nie szulerowali, aby nie przeszkadzali grającym. Naturalnie za tę opiekę szulerzy musieli odpowiednio wynagrodzić przykładnego stróża porządku publicznego, ale nieborak nic przeczuwał, że jego karyera policyjna tak się kiepsko skończy.....

Komisya służby cywilnej ma za zadanie wytropienie i ukaranie policyantów za pobieranie łapówek i protekcyę dawaną szulerniom, domom rozpusty i innym norom zepsucia. I trzeba przyznać, że komisya wzięła się energicznie do służby niegodnym policyantom.

Z kolei będzie teraz odpowiadał przed tą komisyą porucznik policyi W. W. Walsh, przeciw któremu też są dowody, że tyle jest wart co jego podkomendny McClellan. Komisya ma na "czarnej liście" około 1,000 policyantów niższej i wyższej rangi, z których zapewne wielu traci posady za dawanie protekcyi różnym szumowinom społecznym, pobierając od nich łapówki. Sądny dzień więc nastał na skorupcyonowanych do szpiku kości policyantów, a czas był wielki, aby się do nich dobrano rzetelnie i ukarano.

TEN SIĘ WYSIEDZIAŁ.

Ciekawe światło na stosunki w naszem chicagoskiem sądownictwie rzuca sprawa pewnego Polaka, niejakiego Pawła Macy. Oto jak utrzymuje poszkodowany wysiedział on niesłusznie dwa lata w kozie. Sąd powiada, że Maca karany był za obrazę i sprzeciwianie się sądowi.

Pierwszy raz stawał Maca w sądzie dnia 22 sierpnia 1910 r. oskarżony o lekceważenie wyroku sądowego, który go skazał na płacenie $4.00 tygodniowo żonie, co wyniosło $1,200. Maca utrzymywał, że płacić nie mógł, bo pieniędzy nie miał, mimo to dostał trzy miesiące więzienia. Utrzymuje on, że aresztowany został z nienacka, formalnie porwany przez detektywów, że nie umiejąc mówić po angielsku, nie umiał się bronić itp. Sędzia sobie jednak z tego nic nie robił i skazał go na karę więzienia.

Maca więzienie odsiedział, ale nie chciał żonie płacić należnej sumy, wtedy sędzia bez wypuszczenia go na wolność, skazał go na sześć miesięcy. Maca poszedł do celi znowu.

To samo powtórzyło się w sześć miesięcy potem. Dnia 11 lipca skazał sędzia Macę na dalsze 6 miesięcy, siedzi też do teraz.

Ostatecznie losem jego, zajęła się jego siostra, pani Katarzyna Talda, z pn. 1633 Jefferson ulica.

Pani Talda odszukała go we więzieniu i postarała się, że sprawa dalej w ten, co dotychczas sposób ciągnąć się nie będzie.

Wyjęła bowiem Habeaus Corpus i postara się o załatwienie sprawy doraźnie.

W ten bowiem co dotąd sposób, to Maca mógłby za $1,200 siedzieć we więzieniu całe życie.

FATALNE NIESZCZĘŚCIE KOLEJOWE.

Na Maryanowie wydarzyło się fatalne nieszczęście, za które ciężko odpowiadać będzie budnik stacyonowany przy N. Hermitage ave i Bloomingdale road. Pociąg osobowy kolei "Chicago, Milwaukee and St. Paul" uderzył z wielką siłą w wóz, na którym jechał plumbiarz William Mueller, zam. pnr. 1744 Wabansia ave., wraz z synem swym czternastoletnim i 19-letnim Teofilem Klajdą, synem kontraktora, obyw. Franciszka Klajdy. W sam czas zdążyli zeskoczyć z wozu plumbiarz Mueller i młody Klajda, lecz chłopak młodszy został na wozie, który przez pół bloku wlókł pociąg, zanim maszynista zdołał lokomotywę wstrzymać.

Z pomocą rannym pospieszyli pp. Józef Małłek (organista) i Leon Zamorski (szynkarz), którzy zatelefonowali po policyę i spisali protokół zajścia. Prawie cało wyszedł Mueller, lecz jego syn ma pękniętą czaszkę i walczy teraz ze śmiercią w szpitalu św. Elżbiety. Syn pana Klajdy leży zaś w stanie krytycznym w domu rodziców przy ul. Noble i Blackhawk, lecz dr. Weber orzekł, że napewno wyzdrowieje; ma on dwa palce złamane u obu nóg i prawdopodobnie wewnętrzne uszkodzenia, bo ledwie może mówić.

Wypadek da kompanii dobrą nauczkę: że im prędzej podwyższy swe tory kolejowe na Bloomingdale road, tem więcej na tem skorzysta. Wina spada na budnika, który podniósł rogatki gdy pociąg towarowy stanął przy Hermitage ave., a nie zauważył pociągu osobowego jadącego obok pociągu towarowego aż już było zapóźno. Muelleh jechał dosyć ostrożnie, lecz nie mógł na żaden sposób widzieć szybko zbliżającego się pociągu osobowego, gdyż zagradzały mu widok wagony towarowe, a bicie dzwona na lokomotywie zagłuszył pociąg towarowy, który stał tuż przy Hermitage av.

DROBNE NOTATKI.

Z Washingtonu nadeszła wiadomość, że w Chicago otwartych będzie szesnaście więcej banków pocztowych. Po dniu 9 października, kiedy rozkaz stanie się prawomocnym, banki otwarte zostaną na następujących stacyach: Ravenswood, Lake View, Logan Square, Hawthorne, Hegewisch, Jackson Park, North Halsted, Carpenter, Pilsen, Engelwood, South Chicago, Stock Yards, Wicker Park, 51-sza ulica i w Pullman. Polacy powinni korzystać z tej dobrej sposobności, gdyż pieniądze złożone w banku rządowym nigdy im nie przepadną.

* * *

W Chicago rozpoczęła się konwencya katolickich foresterek, do których należy także wiele naszych Polek, potrzebnych tam jak ...dziura w moście... Między delegatkami nurtuje prąd usunięcia z urzędu prezeski tej organizacyi pani Rosy D. Rittman. Przeciw prezesce walczy sekretarka jeneralna pani Julia McDonnell, przyjaciółka dawnej prezeski Elżbiety Rodgers. Foresterkom nie idzie o żadne inne sprawy tylko o urzędy, o które też walczą między sobą zacieklej niż mężczyźni.

A nasze Polki będą się przyglądać, jak Niemki i Ajryszki drą się o urzędy, jakie dla naszych Polek są tam niedostępne.

* * *

Florencya Popielarz wniosła skargę o rozwód z mężem Michałem, którego oskarża o złe obchodzenie się z nią.

* * *

Józef Kozak chce rozwodu z żoną Anną, która go miała opuścić. Sprawa będzie rozpatrywana w sądzie okręgowym.

* * *

Jan Rokicki, zamieszkały pnr. 712 W. 14 place, którego znaleziono bez życia z powodu zaczadzenia się gazem, utracił życie prawdopodobnie przypadkowo. Udając się na spoczynek, rzucił on spodnie na kurek gazowy i takowy się otworzył.

* * *

Czesław Woźniak, lat 6 liczący, którego rodzice mieszkają pnr. 2120 W. 19 ulica, został pokąsany przez psa Marcina Dołejsa 2121 W. 19 ulica. Chłopak ma ranę na twarzy.

* * *

Franciszek Leonaszak, lat 34 liczący, zatrudniony w fabryce Illinois Steel Company, został śmiertelnie poraniony przy pracy i zmarł w szpitalu fabrycznym. Pogrzeb odbył się z zakładu p. Walkowiaka 8749 Commercial ave. Leonaszak był samotny i mieszkał pn. 8809 Escablanca ave.

* * *

Waler Stanczewski, zamieszkały pnr. 1332 N. Ashland ave., stawał przed sędzią Williams, oskarżony przez Jana Stosura, zam. pn. 10452 Erickson ave., o oszustwo, to jest, że wziął $200 zadatku na zakupno domu, nie mówiąc o nadzwyczajnych podatkach ciążących na budynku i za brukowanie ulicy. Adwokat Janiszewski bronił oskarżonego. Po rozpatrzeniu sprawy sędzia uwolnił Stanczewskiego od wszelkiej odpowiedzialności.

* * *

Michał Jeszke, który został postrzelony przez detektywa Edwarda Rodina, podczas gdy wychodził ze skradzionym łupem z domu p. Harris przy Erie i Wood ul., został stawiony przed sędziego Williams, przy W. Chicago ave. — Podczas rozprawy okazało się, że Jeszke był już kilkakrotnie karany za różne przestępstwa i rabunki. Sędzia uznawszy go winnym kradzieży w domu pani Harris, skazał go na $250 kary pieniężnej, a ponieważ kary zapłacić nie mógł, posłany został na 500 dni do więzienia.

* * *

Stanisław Konopek aresztowany pod oskarżeniem popełnienia kradzieży, stawał przed sędzią Newcomer. Po uznaniu go winnym zarzuconego mu przestępstwa, skazany został na rok pobytu w domu poprawy i na karę pieniężną $100.

* * *

Tomasz Krynicki aresztowany pod oskarżeniem pobicia narzędziem zbrodniczem, stawał przed sędzią Fry. Po rozpatrzeniu sprawy i wobec tego, że pobicie i pokaleczenie było ciężkie, sędzia Fry skazał Krynickiego na sześć miesięcy pobytu w domu poprawy i na $100 kary pieniężnej.

* * *

Franciszek Heszlicki, aresztowany pod oskarżeniem pobicia — stawiony został przed sędziego Dolana, który rozprawę odłożył aż do wyzdrowienia pobitego, a oskarżonego Heszlickiego postawił pod $2,000 kaucyi, aż do ukończenia rozprawy.

* * *

W Sądzie Wyższym (Superior Court), przed sędzią Brentano, odbyła się ostateczna rozprawa w sprawie ordynansu miejskiego dotyczącego piekarń. Przed niedawnym czasem czternastu właścicieli piekarń, oskarżonych o przekroczenie ordynansu, wniosło podanie przed sędzią Brentano, kwestyonujące prawomocność tego ordynansu.

Onegdaj orzekł sędzia Brentano że ów ordynans miejski zgadza się z prawem i każda klauzula jest prawomocna. Ordynans ten opiewa, że każdy właściciel piekarni musi postarać się o licensyę miejską i zezwolić musi na egzaminacyę swej piekarni przez Wydział Zdrowia, a burmistrzowi przysługuje prawo odebrania licencyi takiemu właścicielowi, który ściśle nie będzie przestrzegać wszystkich paragrafów w ordynansie zawartych.

— Czy pani istotnie nie ma przyjaciółek?

— Owszem, mam jedną, ale ją tak nienawidzę, aż strach!

INACZEJ TERAZ.

Starzy ludzie opowiadają nam, jak oni kiedyś byli, jak silni i pełni życia i jak mało zwracali uwagi na małe dolegliwości. Ich dyeta była inna, jak również ich moda życiowa. Żyli oni więcej na świeżem powietrzu i mieli bardzo mało wzruszeń. Teraz jest zupełnie inaczej, żyjemy w wieku nerwowego pośpiechu i wzruszeń, jadamy i pijamy to, co system nasz nie może strawić i w taki sposób rujnujemy nasze zdrowie przedwcześnie. Powinniśmy trzymać nasz system czysto przez używanie Amerykańskiego Eliksiru Gorzkiego Wina. Nietylko, że wyczyści ono ciało i posili je, również ureguluje trawienie, oczyści krew, wyleczy zatwardzenie i wszystkie konsekwencye. W aptekach. Jos. Triner, 13333 — 1339 S. Ashland ave., Chicago, Ill.

Redakcya znowu zwraca uwagę swoich czytelników na zalety tytoniu Lorrilard's.

Jeżeli palisz papierosy lub fajkę, potrzebujesz najlepszego tytoniu, możesz go dostać za swoje pieniądze, czy nie tak? A zatem czytaj ogłoszenie American Tobacco Co., o Lorrilard's Liściowym tytoniu do palenia, zamieszczone w tej gazecie i spróbuj takowy.

Lorrilard's jest najlepszy gatunek liściowego tytoniu, który jest robiony i sprzedawany wszędzie w Ameryce. Rozpowszechnienie jego w ciągu wielu lat jest najlepszym dowodem jego zalet.

Lorrilard's jest świetnym i przyjemnym, jego zapach jest tak zachwycającym, że każdy palacz, kto raz go palił, kupi go potem zawsze, jeżeli się chce ucieszyć rozkoszą palenia. Setki zamachów było robione, naśladować Lorrilard's. A zatem bądź pewnym siebie, kupując paczkę, na której jest nalepek czerwony formatu dyamentowego. Paczka, na której nie ma tego nalepku, nie jest prawdziwą Lorrilard's.

DROBNE OGŁOSZENIA

POSZUKIWANIA.

SZYFKARTY NA POSPIESZNE OKRĘTA PO NAJNIZSZYCH CENACH.
Gdy chcecie sprowadzić kogo z kraju lub jechać sami, piszcie do nas po informacye. Ręczymy za dobrą obsługę. ....
CONTINENTAL STEAMSHIP CO.
220 E. 7th St. New York, NY. Dep 10
x

Ważne dla niemających pracy, osobliwie w Chicago.
Potrzeba agentów do rozsprzedawania Gazety Polskiej oraz do sprzedawania książek. Gazeta Polska jest najstarszem polskiem pismem w Ameryce, zamieszcza najwięcej wiadomości ze wszystkich części świata; różne pouczające artykuły i ostrzeżenia; zawiera śliczne ilustracye; dlatego też ludzie chętnie ją prenumerują niż jakie inne tygodniowe pismi. Agenci otrzymują większe komisowe niż przy innych pismach a pracujący tylko stale sześć godzin dziennie, zarobią nie mniej jak 18 dolarów tygodniowo. Agenci są zabezpieczeni od wszystkich strat a na rozpoczęcie agentury potrzebują zaledwie kilkanaście dolarów. Warunki te same, co w Wydawnictwie. Angielski język niepotrzebny i kto sobie życzy mieć lekką i stałą pracę, niechaj zgłosi się do generalnego agenta zaraz pod Nr. 1212 Noble St. Chicago, Ill.

TANIO DO KRAJU.
Kto niema dosyć pieniędzy szyfkarty kupić, może się dostać do kraju za małą cenę przy kilkagodzinnem zajęciu na szyfie.
$25.00 Szyfkarta do kraju
bez roboty $25.00
Piszcie po informacye lub zgłoście się osobiście do:
European Travellers Bureau, 48 Montgomery St. JERSEY CITY NJ. xx

FARMY w południowym Michiganie na sprzedaż, mamy farmy uprawiane z budynkami i z zasiewami; ziemia wyborna, zdrowy klimat równiny, buraki cukrowe rodzą się obficie, blisko kolei; mamy także grunta nieuprawne; informacyi udzieli SULKOWSKI LAND CO. Box 203 Pinconning, Mich. 43

NAUCZ SIĘ BALWIERSTWA.
W kilku tygodniach łatwo się można nauczyć; nie wiele kosztuje. Zgłosić się do:
STATE BARBER COLLEGE
819 La Salle str. Chicago, Ill. xx

NAUCZCIE SIĘ PO ANGIELSKU
w trzech miesiącach, w domu, w Waszym wolnym czasie mówić, czytać i pisać naszą niezrównaną, prawnie zastrzeżoną metodą. Wyuczenia się gwarantujemy, albo nie żądamy zapłaty. Tysiącom dopomogliśmy do dobrobytu i szczęścia w Ameryce i z pewnością Wam dopomożemy.
Napiszcie zaraz po bezpłatną przedwstępną lekcyę i przekonajcie się, zanim na różne książki pieniądze na darmo wydacie.
NARODOWA SZKOŁA JĘZYKOW.
1176 Milwaukee. Ave. Chicago, Ill. xxx

JEZELI KTO CHCE prawdziwych ksiąg tajemniczych w różnych potrzebach pomódz sam sobie i drugiemu, dostanie u mnie. Pisz po katalog, załącz 4c. markę na przesyłkę, adresować:
M. MORAWSKI.
3245 McClurg str. S. S. Pittsburg, Pa.
40

KTO sobie życzy mieć lekką i stałą pracę, niech się zgłosi do mnie osobiście lub listownie, a otrzyma agencyę Gazety Polskiej na najlepszych warunkach, do tego gotowe adresa do kolektowania. Zarobek nie wyniesie mniej, jak $2 dziennie tylko za 6 godzin pracy. **Peciakowski, 1212 Noble str. Chicago, Ill.**

Nowość! Nowość!
NOWA AGENCYA GAZETY POLSKIEJ!
W naszej agencyi i ekspedycyi, mamy wielki nowy zbiór książek i gazet polsko-amerykańskich i europejskich. Dajemy premie od 30c. najmniej na dolarze! Spróbujcie, a przekonacie się! Piszcie po cenniki i okazowe numera gazet darmo. Adresujcie: GENERALNA AGENCYA POLSKA, 1521 Tell-Place, CHICAGO, ILL. xxx

UCZ SIĘ PO ANGIELSKU.
Uczymy po angielsku przez pocztę. Wielu z naszych uczniów zdobyło dobrą znajomość języka angielskiego w 2 albo 3 miesiącach. Teraz uczymy każdego dłuższy czas darmo. Chcemy was przekonać i poślemy wam próbne lekcye. Piszcie do nas dziś i adresujcie:
"SZKOŁA POLSKO-ANGIELSKA"
3639 22nd str. Cor. Millard G.
Chicago, Illionis.

KALWARYJSKIE WINO najlepszy środek na niestrawność, ból głowy, bezsenność, zawrót głowy, brak apetytu i brak krwi. Przekona się każdy, kto spróbuje. — Cena $1.00; we wszystkich aptekach. J. W. GARDUŁA CO. Box 532 Detroit, Mich.

ZBYSZKO W AMERYCE. — Kto niemiał sposobności być na Wielkich Walkach Siłaczy niech sprowadzi sobie książkę pod tytułem "ZBYSZKO W AMERYCE", zawierającą opis i rysunki walk zdjęte w czasie zapasów a zadowolni się tak samo, jakby widział to na własne oczy. Cena zniżona 25c. markami na adres: J. Peciakowski, 1212 Noble str. Chicago, Ill.

NIE PISZ NIC więcej tylko dokładny swój adres i załącz tę karteczkę z dwucentową marką na odpowiedź, a dowiesz się, jak możesz w wolnym czasie wieczorem łatwo dziesięć dolarów i więcej tygodniowo zarobić. Nie potrzeba osobnej nauki, ani języka angielskiego, każdy może to wypełnić. Adresuj: Chemical Factory, 12 Wyatt str. Somerville, Mass. 46

ZA 50 GODZIN każdy się nauczy mówić po angielsku, ucząc się pół godziny dziennie; rezultat pewny. Piszcie po "Najnowszy Samouczek" który jest zastosowany do klasy robotniczej, zawiera rozmówki domowe, uliczne, fabryczne, z podróży i przyjmowaniu papierów obywatelskich. Cena $1.50.
POLECAM także "Dykcyonarz" 30 tysięcy słów polskich angielskich, oprawa skórkowa; tak mały, że go można nosić w kamizelce zamiast notesu i ucząc się przy każdej sposobności czasu. Cena 75 centów [markami]. A. Węgrzyn 1139 Milwaukee ave. Chicago, Illinois. 40

NOWY WYNALAZEK!!!
Już nie potrzebujecie nosić spodni obszarpanych jak się odkleja od dołu lub rozedrze albo szukać krawca. Wyszlijcie 15c w znaczkach pocztowych a my wam wyszlemy zaraz ten magiczny wynalazek, tak zwany "MENDING TISSUE". Naprawiajcie sobie sami wszystkie rozdarcia w ubraniach męskich i damskich. Ten wynalazek powinien się znajdować w każdem domu. Wyszlemy wam także instrukcye za darmo. Piszcie do:
VINCENT BORATEN CO.
1012 State Street, Erie, Pa.
xx

WEZWANIE
Pana Franciszka Kochanowskiego Krotkiego, proszę o podanie mi adresu.
Ksiądz FILEMON TARNAWSKI (40)
Box 204 Auburn, N. Y.

PANOWIE ORGANISCI!!
Po Opłatki na gwiazdkę proszę się zgłosić w czas do Fr. Chojnackiego, 4718 Winchester Ave. Chicago, Ill.
Dec. 11—1911.

SZYMON BŁAHUT poszukuje Józefa Błahuta, który przebywa kilka lat w Chicago. Jeżeli by kto o nim wiedział, prosimy się zgłosić do redakcyi pana Dyniewicza. 30

$20 DOLAROW PŁACIMY TYGOdniowo każdemu, kto tylko pomaga nam rozpowszechniać nasze słynne wino SWIĘTOCHOWSKIE i inne lekarstwa. Praca tylko 2 godziny dziennie a język angielski nie jest wymagalny. Wytnijcie to ogłoszenie i przyślijcie, załączając 2c markę po objaśnienia. Adresujcie:
D. WROBLEWSKI and Co. 73 East 3rd Str. New York, NY. Dept. D. 43

W KOŁACH POLITYCZNYCH wiedeńskich jakoteż światowych wywołała wielkie zainteresowanie wiadomość, że Arcyksiążę Salvator, prawowity następca tronu austryackiego, który przed dwudziestu kilku laty porzucił swoje świetne stanowisko i honory, zrzekł się pretensyi do tronu i przybrawszy nazwisko Jana Orth, na zwykłym okręcie kupieckim wyjechał w świat, o którym opowiadano, że miał zginąć na okręcie, który ratował, ma powrócić do Wiednia i domagać się swoich praw. Wiele w tem prawdy niewiadomo i zachodzi pytanie, czy Arcyksiążę Salvator otrzymałby to, co się mu słusznie należy t. j. tron; lecz jest rzeczą zupełnie pewną, **Kalwaryjskie Wino** pomaga zawsze, jeżeli kto cierpi na niestrawność, brak krwi, ociężałość, ogólne osłabienie, kłócie, ból i zawrót głowy. Jak już wyżej wspomnieliśmy, w takich wypadkach bezwarunkowo pomaga, a potwierdzi to każdy, kto spróbuje. Cena $1.00. Do nabycia we wszystkich aptekach lub pisać do: **J. W. GARDUŁA CO. Box 532, Detroit, Mich.**

ZA $1.00 OTRZYMACIE 52 zeszyty Tygodnika powieściowo-naukowego, zawierającego kilkanaście powieści, jakoteż "Leśna Różyczkę", "Zamek nad Czarnem Morzem", 'Milioner i Smieciarz', "Zbójca Madej", "Ulicznik Chicagoski" itp. Tych książek nie moglibyście kupić ani za $15, a tu macie tylko za $1.00 dolara. Adres: A. Węgrzyn, 1139 Milwaukee Ave. Chicago, Illinois. xx

ZA $1.00.
Opłaconym expresem posyłamy 6 butelek extraktu; zrobicie 6 kwart trunku Wina, Rumu koniaku lub wódki, posyłając pieniądze, napiszcie, jakiego extraktu żądacie!
THE PARIS UNIVERSAL CO.
Box 44 Kenosha, Wis. 42

DO NIEMAJĄCYCH PRACY.
Potrzebuję natychmiast agentów, ludzi młodych, uczciwych, umiejących pisać po polsku do rozpowszechniania "GAZETY POLSKIEJ" i sprzedaży książek KTO TYLKO NIEMA PRACY, niech się zgłosi do mnie, a udowodnię mu, że agent pracujący tylko przy tem 6 godzin dziennie, zarobi nie mniej jak $18 dolarów tygodniowo. Jeżeli to nie będzie prawdą, zapłacę każdemu $50.00. Zgłaszać się proszę do zarządcy Filii Jana P. KOBRZYNSKIEGO, 2128 No. Robey str. Chicago, Ill. xx

WSPANIAŁY portret Papieża, portrety wszystkich cesarzy świata, kolorowane chorągwie, sztandary narodów, wielką mapę Stanów Zjednoczonych wyślemy każdemu zaraz za 15 centów. Spiesz! Isidor Herz Co. 422—7. Ave. NEW YORK. xx

POTRZEBA żonatych i samotnych robotników i rzemieślników i górników do rozmaitych robót w Chicago i w bliskości; proszę pisać po polsku, załączając 2c. znaczek na odpowiedź. Adres: CHICAGO EMPLOYMENTS AGENCY, 363 W. Madison Str. Chicago, Ill. 40

Warte dla was $100.00
Nowy preparat, który stanowczo wyleczy wszelkie dolegliwości nerek, żołądka i kiszek; gwarantujemy, że leczy zatwardzenie. Używa się go naparzany jak herbatę. Piszcie po ziółka 'Nulax', albo po pigułki 'Nulax'. Cena 25cent. można posłać w znaczkach pocztowych. Adres: E. P. Leischner, Chemik, 3334 Milwaukee, Ave. Chicago, Ill.

DARMO ZA $1.00
Za $3.50 otrzymacie książkę "Nauka położnictwa" [Akuszerska] i "Gazetę Polską" na rok; z tej książki możecie się nauczyć Akuszerstwa i zarabiać wielkie pieniądze.
Za $3.50 otrzymacie "Ogniem i Mieczem" śliczną powieść w oprawie i 'Gazetę Polską' na rok.
Za $5.00 otrzymacie "Słownik Chodzki" Angielski i Posko-angielski, jest to książka bardzo wielka i "Gazetę Polską' na rok.
Za $2.10 otrzymacie "Reussnera Samoucze polsko- angielski" i 'Gazetę Polską' na rok.
Za $6.00 otrzymacie "Zywoty Swiętych Pańskich" i 'Gazetę Polską' na rok; za $2.10 otrzymacie "Quo vadis" [książkę, 3 listy ozdobne i 'Gazetę Polską na rok.
Po te oferty piszcie wyłącznie do Agnieszki Węgrzyn. Adres: Agnieszka Węgrzyn 1139 Milwaukee Ave. Chicago, Ill. xx

SZYFKARTY na wszystkie linie najtaniej sprzedajemy. Ceny sprawiedliwe konkurencyjne. Wolność granicy wyrabiamy każdemu u konsula rosyjskiego. Pieniądze wysyłamy do kraju najtaniej, szybko i bezpiecznie. Sprawy wojskowe, procesowe, sądowe załatwiamy szybko, skutecznie. Wyrabiamy kontrakty, pełnomocnictwa [rosyjskie dowierennosti]. Legalizujemy dokumenty u konsulatów. Piszcie poufnie na adres: **Isidor Herz Co., 422 —7. Ave. NEW YORK.** xx

POTRZEBA niezamężnych kobiet i dziewcząt w wieku od 16 do 40 lat do pracy w fabryce Rubber Shoe Factory. Stała praca każdego czasu. Płacimy podczas nauki robienia obuwia gumowego, 10 centów na godzinę kobietom starszym nad 18 lat, a 8½c. na godzinę dziewczętom pomiędzy 16 a 18 rokiem życia. Praca jest lekka i po paru tygodniach kobieta może zarobić od $1.25 do $2.00 na dzień, robiąc od sztuki, stosownie do zdolności. Obecnie mamy wiele dziewcząt, które przy robieniu gumowego obuwia zarabiają do $2.00 dziennie. Znajomość angielskiego języka niewymagana. Stołować się można za bardzo tanią cenę. Zgłaszać się do: THE B. F. GOODRICH CO., AKRON, Ohio. 43

POTRZEBA z $200.00 kobiety inteligentnej do Spółki w korzystnym interesie. Adres: J. Uckiewicz c/o Lukas. 361 W. Madison str. Chicago, Ill. 40

NAJWIĘKSZA I NAJTANSZA KSIĘGARNIA.
W Grand Rapids, Mich. otrzymaliśmy wielki zapas książek z Europy i sprzedajemy wszystkie książki po zniżonej cenie do nabożeństwa, historyczne i Powieściowe. Katalogi wysyłamy ZA DARMO. Podajemy ceny wybrane z wszystkich najlepszych Samouczków Polsko-Angielskich do nauczenia się w krótkim czasie bez pomocy Nauczyciela mówić, czytać i pisać.
1. Dykcyonarz kieszonkowy w pięknej skórkowej oprawie ze złoconym napisem, zawierający 30.000 Słów polskich i angielskich — Cena .. .. 60c.
2. Samouczek czyli pośrednik Polsko-Angielski do nauczenia się po angielsku w krótkim czasie z opisem każdego wyrazu jak się ma wymawiać i z dołączeniem rozmaitych rozmów i listów w języku polskim i angielskim. Cena .... 45c.
3. Poprawiony Samouczek Polsko-Angielski i Angielsko Polski Cena 60c.
5. Samouczek Reusnera w skórowej oprawie. Cena $1.00
7. Książka Polsko-Niemiecka, .. 75c.
8. Chodzki Słownik Polsko-Angielski i Angielsko polski 7 i 10 cali, waży 3 i pół f. w mocnej skórowej oprawie; cena teraz 4 tylko $3.50
Mniejsza sumę można przysyłać markami 1, 2, 5-centowemi. Adresować: Księgarnia Polska, J. Pietrowicz, 129 Stocking str. Grand Rapids, Mich. xx

NAJNOWSZY SŁOWNICZEK czyli Dykcyonarz kieszonkowy polsko-angielski i Angielsko-polski w pięknej czerwonej skórkowej oprawie ze złoconym napisem, zawierający 12.000 słów polskich i 18.000 Angielskich razem 30.000 słów dla każdego najpotrzebniejszych, które w każdej chwili może znaleźć, gdyż posiada takowe w kieszonce, cena 75c., nadsyłać Money Order lub markami na adres: **J. Peciakowski, 1212 Noble str. Chicago, Ill.**

POTRZEBA SPOLNIKA! — Redaktora i zecera do wydawnictwa w bardzo korzystnej miejscowości; musi posiadać najmniej 400 dolarów do wniesienia do interesu. Bliższych szczegółów udzieli: Jackson 506 Boston Buldg. Minneapolis, Minn. 42

BACZNOSC!
Najpożyteczniejsza Książka wyszła z druku i jest do nabycia za $1.50.
Tytuł tej ksiażki
NAJNOWSZY SAMOUCZEK POLSKO-ANGIELSKI
z Amerykańską wymową przy każdem słowie.
Książka ta jest uznaną za jedną z najlepszych do nauki języka angielskiego i dlatego jest polecenia godną wszystkim tym którzy pragną wyuczyć się języka angielskiego
Najnowszy Samouczek Polsko-Angielski nigdy ucznia nie zniechęci, jak to ma miejsce przy nauce z wielu innych Samouczków.
Ten Samouczek jest tak ułożony, że zachęca do nauki, kto raz zacznie się z niego uczyć, ten nie potrzebuje nauczyciela, bo **Najnowszy Samouczek Polsko-Angielski** zastąpi mu go w zupełności. Jest to ksiażka nieoceniona i każdy posiadać ją powinien. Książka ta zawiera rozmowy w domu; na ulicy; w mieście; przy pracy; we fabryce; przewodnik w podróży itd. itd., słowem siedm ksiażek w jednej tylko za $1.50.
Kto nadeszle zaraz $1.25c. Money Order lub markami, może to samo otrzymać. Adres: J. Peciakowski, 1212 Noble Str. Chicago, Ill.



Król Alfons XIII znowu w kłopocie o tron Hiszpański. Rewolucya, jedna z największych, jaka była w ostatnich czasach, w rozmaitych zakątkach jego królestwa spowodowała w wielu miastach wyjątkowe prawa, czyli postawiła na stopie wojennej buntownicze miasta. Król sam objął dowództwo nad armią i rozkazał swoim oficerom użyć wszelkich środków do stłumienia buntu, nawet gdyby konieczność zmusiła zniszczyć niektóre miasta. Król Alfons bardzo mało zażył spokoju od przyjścia swojego na świat. Ojciec jego umarł sześć miesięcy przed przyjściem jego na świat, tak, że przyszedł na świat już królem i rządzi od 17 maja 1886, kiedy po raz pierwszy ujrzał światło dzienne. Był jeszcze dzieckiem, kiedy naród jego stoczył wojnę ze Stanami Zjednoczonymi, która skończyła się klęską dla Hiszpanii, wskutek utraty posiadłości kolonialnych. Wojna ta zagrażała nawet Alfonsowi utratą tronu. W ostatnich latach popularność Alfonsa wzmocniła się przez jego demokratyczne postępki i przez oddanie się domowemu ognisku a szczególnie pięknej jego żonie księżniczce Wiktoryi Eugenii, kuzynce króla Jerzego V. władcy angielskiego, jak również dwom synkom i córeczce. Król Alfons jest wątłej budowy ciała i ze względu na kiepskie zdrowie, poświęca dość czasu na życie pozadomowe.

Ostatnie Wiadomości.

Z TEATRU WOJNY.

RZYM. — Donoszą tu, że motłoch turecki zaatakował poddanych włoskich w Derna i Bengazi i wymordował ich do nogi.

KONSTANTYNOPOL, Turcya. — Depesza nadesłana tu telegrafem iskrowym donosi, że dwa krążowniki włoskie zatonęły w którems miejscu archipelagu. Przypuszczają, że sprawka to torpedowców.

Wiadomość ta wywołała radość wśród ludności.

Wojenne okręty tureckie schwytały parowiec włoski wiozący ładunek około Bosforu.

Tłum rozwydrzony zaatakował onegdaj rano włoski urząd pocztowy w Stambule.

BERLIN. — Rząd rosyjski zaprotestował przeciw koncentracyi wojsk tureckich na granicy greckiej. Rosya grozi wtargnięciem do prowincyi tureckich w Azyi.

WIEDEŃ. — Z depesz, jakie tu nadchodzą, wnosić można, że położenie na Bałkanach jest groźne. Z Sofii i Białogradu donoszą wprawdzie urzędownie, że Bułgarya i Serbia, zachowują się spokojnie, prywatne atoli depesze — są temu przeciwne.

Przywódca liberałów Bułgarskich, Radosławow domaga się mobilizacyi armii i dowodzi, że Bułgarya powinna teraz wykorzystać położenie i zabrać Macedonię, która jej się prawnie należy.

Dzienniki serbskie atakują rząd i wzywają go do okupacyi Nowego Bazaru. W sprawie tej prowadzą się nawet rokowania pomiędzy Serbią, a Czarnogórą.

Grecya zbroi się na gwałt i chce proklamować przyłączenie Krety.

Austrya, która związana jest z Turcyą przymierzem, gromadzi wojska na granicy tureckiej, by w razie wojny wkroczyć do Turcyi.

KONSTANTYNOPOL, 1 października. — Rząd ogłasza, że flota włoska pojawiła się dzisiaj około Prevesa w Turcyi Europejskiej i bombarduje to miasto.

Dwa włoskie niszczyciele torpedowców — spotkały na morzu około Prevesa dwa takież statki tureckie.

Włosi zaczęli strzelać i uszkodzili jeden z tych statków, a drugi schronił się do portu w Prevesa. Statek uszkodzony przybił do brzegu; ośmiu marynarzy utonęło, a komendant został zabity.

KONSTANTYNOPOL, Turcya. — Gabinet turecki wydał odezwę do mocarstw, wzywając te mocarstwa do interwencyi. Jednakże niema nadziei, by mocarstwa się sprawą turecko - włoską zajęły, gdyż jak dyplomacya uważa: — "Jest już za późno na interwencyę".

Taką samą odpowiedź otrzymali Turcy z Anglii i Niemiec. Zdaje się, iż opinia innych mocarstw jest również taka.

AKCYA TURCYI.

KONSTANTYNOPOL, Turcya. — Położenie Turcyi utrudnia jej żywszą akcyę. Rozruchy nie ustają w odleglejszych prowincyach. Najgorsza zaś rzecz z tem, że Turcya nie ma pieniędzy na wojnę. Na wojnę potrzeba $50,000,000, a Turcya zdobyła się na $5,000,000 gotówki.

Plany Turcyi są nie znane wyraźniej.

Sułtan skrytykował ostatnio ostro byłego wezyra Hakki Paszę. Krytykę tę podtrzymuje Izba posłów.

ANGLIA MA ZAGRABIĆ BOMBAH.

PARYŻ, 29 września. — Nadeszła tutaj niepotwierdzona wiadomość z Malty, drogą na Tunis, że angielski krążownik Medea opuścił port, aby okupować Mombah, naturalną przystań między Derna i Alexandria.

FRANCYA SPIESZY DO TRIPOLIS.

TULON, 29 września. — Francuski pancerny krążownik Ernest Renau wypłynął stąd dzisiaj wieczorem do Tripolis.

AMERYKAŃSKI KRĄŻOWNIK BLISKO CELU.

GIBRALTAR, 29 września. — Przybył tu dzisiaj amerykański krążownik Chester. Zaraz po przybyciu rozpoczął ładować węgiel i odpłynie stąd w poniedziałek do wyspy Malty. Z Malty prawdopodobnie odpłynie do Derna, portu morskiego w Afryce, 140 mil oddalonego od Benghazi.

SEN SIĘ SPRAWDZIŁ.

EVANSVILLE, Ind. — Winfield Dunn robotnik kolejowy śnił w nocy, że zmarł nagłą śmiercią. Na drugi dzień nie robiąc nic sobie ze snu poszedł do pracy, jak zwykle i spadł z wagonu tak nieszczęśliwie — że zabił się na miejscu. Sen zatem się sprawdził niestety.

STRAJK KOLEJARZY.

Z Chicago dano w z. sobotę hasło do strajku na liniach Harrimana i Illinois Central R. R. Około 30,000 robotników zastanowić ma pracę około 10-tej rano.

Strajk na razie obejmie tylko robotników warsztatowych; będzie to największy tego rodzaju strajk, obejmie bowiem około 30,000 robotników.

Lista robotników strajkiem objętych.

Następująca liczba robotników stanie:

Robotników przy wagonach — 12,300.
Maszynistów — 8.000.
Kotlarzy — 4,000.
Kowali — 3,200.
Blacharzy — 1,200.
Razem — 28,700.

Strajk został spowodowany ostatecznie przez odmowę ze strony Kruttschnitta, wiceprezesa linii Harrimanowskich, przyjęcia robotniczych warunków.

A więc strajk!

LISTY POLSKIE NA POCZCIE.

Listy te zostaną na poczcie w Chicago przez dwa tygodnie od czasu ich ogłoszenia. Podczas tygodniach będą odesłane do Washingtona gdzie będą otworzone i zniszczone.

1800 Adamczak Zofia — 1816 Babka Aleks. 1821 [illegible] Max — 1833 Będziaska K — 1848 Białkowski Stanisaw — 1868 Bobrowski K — 1929 Czerwinski J — 1947 Dolatkiewicz Jan — 1863 Dzedziez J — 2040 Goola A — 2050 Grantowsky Robert — 2105 Hołyński T — 2122 Jachimski Stanley — 2123 Jagelski Frank — 2178 Karcz J —2199 Klimas Antonas — 2257 Kuc A — 2276 Lazan Peter — 2295 Lucki B — 2317 Malinowski F — 2348 Mazur Anna — 2356 Miedziak Józef — 2366 Mika Jan — 2420 Olszyk Wojciech — 2439 Pawluk Mstwy — 2446 Peter F — 2468 Ponicki Stanisław — 2524 Roztowski Jan — 2595 Siepak Karol — 2616 Mika Jan — 2650 Strzyzykowski Antoni — 2813 Zagozda Jan — 2822 Zawada Szymon — 2834 Zieba Maryanna — 2842 Ziarno Wojciech — 2852 Zojca Zofia — 2859 Zultowski J — 2863 Zwolenski Joseph.

CENY TARGOWE.

BYDŁO, Chicago:	
Woły	6.40 — 7.00
Krowy	3.73 — 6.15
Cielęta	3.50 — 9.00
Swinie	6.35 — 7.00
ZBOŻA, Chicago.	
Pszenica	85 — 99
Kukurydza	40 — 67
Owies	33—46
Zyto	.86
DROB ZYWY.	
Stare Koguty	9
Gęsi	8
DROB BITY:	
Indyki	14
Kury	.9
Stare Koguty	9
Kaczki	10—12
Gęsi	10
MASŁO.	
Extra	26
ExtraFirst	25
Second	21
Dairies	22
JAJA:	
Extra	22½
Prima first	19½
First	18
Ordinary First	16
Seconds	8
SERY:	
Twins	10½
Young American	11½
Swajcarski	11½
Limburger	10
Cegiełkowy	10
OWOCE, Chicago:	
Jabłka baryłka	1.25
Cytryny pudełko	3.25
Pomarańcze pudełko	2.75 — 3.25
Ananas pudełko	1.75—2.25
WARZYWA, Chicago:	
Buraki sto wiązek	1.00
Marchew beczka	3.00 — 3.50
Nowa kapusta	1.00
Kalafiory koszyk	75
Salery pudełko	10—20

BARDZO WAZNE!
W ZADNEJ SZKOLE, z żadnego samouczka nie możecie się tak dokładnie i prędko nauczyć po angielsku mówić, czytać i pisać, jak z NAJNOWSZEGO SAMOUCZKA, wydrukowanego specyalnie dla roboników, zawierającego rozmowy fabryczne i wszelkie inne, także informacye, jak dostać papiery obywatelskie. Zwykła cena $1.50. Kto jednak nadeśle zaraz $1.25c. "Money Order" lub markami, otrzyma takowy. Adrtsujcie dziś do:
J. KOBRZYNSKI,
2128 No. Robey str. Chicago, Ill. xxx

Z PROCESU Mc NAMARY.



Photos by American Press Association

Na górnym obrazku widzimy jak unisci w czasie pochodu w "Labor Day" kolektowali do sztandaru pieniądze na obronę McNamary i towarzyszy oskarżonych o zamachy dynamitowe. Na dole jest McNamara i jego obrońca adwokat Darrow.

Ziemie Polskie pod Moskalem.

Fabryka fałszywych pieniędzy.

W nocy z 7 na 8 września w jednym z hoteli w Piotrkowie wykryto dobrze urządzoną fabrykę fałszywych 3-rublówek. Pod prasą znaleziono 76 sztuk. Aresztowano przy "pracy": Józefa Hausmana l. 45, piekarza z Mokrzeszy pod Piotrkowem i Juliana Murawieza l. 55, dawnego właściciela domu w Częstochowie.

Lekceważenie języka polskiego.

"Goniec Częstochowski" notuje nowy fakt lekceważenia języka polskiego przez fabrykantów niemieckich, którzy dorabiają się u nas majątków.

Towarzystwo akcyjne wyrobów manufaktórnych Hielle'go i Dittricha w Żyrardowie rozsyła korespondencyę do firm polskich z nagłówkami w języku niemieckim: "Aktiengesellschaftder Żyrardower Manufakturen von Hielle i Diettrich Żyrardow Station der W. W. Eeisenbahn".

Zagadkowa zbrodnia.

Łazy w pow. Będzińskim, w g. Piotrkowskiej i okolicę, poruszyła wiadomość, która lotem błyskawicy rozbiegła się, budząc zgrozę i zaciekawienie. Oto pies włościanina Mazura z Kaźmierówki, pod Łazami, przyniósł na podwórze stopę ludzką do kostki obutą w skarpetkę i kamasz amerykański. M. nie wiedząc na razie, co z nogą zrobić, zakopał ją pod drzewem na którem była przymocowana tabliczka, ale po namyśle dał znać policyi w Łazach, która zajęła się gorliwie wykryciem tajemniczej zbrodni. Nie ulega bowiem najmniejszej wątpliwości, że mamy tu do czynienia z jakąś wyrafinowaną zbrodnią, spełnioną przez nieznanych zbrodniarzy, na nieznanym jak dotąd, mężczyźnie. Na razie wykryto, iż ten sam pies przyniósł na podwórze piszczel z nogi, obgryzionej z ciała, a jeszcze szczególniej skrwawioną nagawkę z kalesonów. Zamordowanego mężczyznę prawdopodobnie poćwiartowano i zakopano. Policya stara się o wykrycie miejsca, w którem zakopano zwłoki.

Napad bandycki.

Z Kutna donoszą, że na dwóch żydów, powracających z Łodzi, gdzie sprzedali za kilka set rubli towarów, o 8 wiorst pod Kutnem napadło kilku bandytów, którzy ich ciężko zranili i zrabowali im 225 rb., poczem się ulotnili. Rannych przywieziono do szpitala w stanie bardzo niebezpiecznym.

Klasztor OO. Karmelitów w Oborach.

W klasztorze OO. Karmelitów w Oborach, przełożonym w dekanacie rypińskim dyecezyi płockiej, odbyła się od lat blisko pięćdziesięciu niebywała uroczystość przywdziania habitu zakonnego przez p. Władysława Radomskiego, który zajmując dotychczas stanowisko urzędnika izby skarbowej, w wieku lat 29, idąc za głosem powołania poświęcił się służbie ołtarza w zgromadzeniu św. Eliasza.

Ilość zakonników etatowych w Oborach wynosi obecnie osób ośm łącznie z księżmi, klerykami i braciszkami. Wobec tego, że przepisy państwowe pozwalają na przebywanie w Oborach 14 osobom, przeto jest jeszcze do zajęcia 6 miejsc brakujących. Kandydaci na księży winni mieć lat 24 skończonych i być wolnymi od wojska.

Ruchy przeciwżydowskie.

We wsi Kraszów pod Blaszkami przed paru tygodniami kilku pijanych włościan napadło na mieszkania żydowskie, wybili szyby i zniszczyli niektóre rzeczy. Jeden z poszkodowanych Glicksman zaskarżył winnych do sądu. Sąd skazał ich na dwa tygodnie aresztu. W zeszłym tygodniu, gdy skazani już zostali z kozy wypuszczeni, do mieszkania Glicksmana rzucono bombę, która eksplodowała ze strasznym hukiem, powodując kompletną ruinę mieszkania. Ofiar w ludziach nie było. O wypadku zawiadomiono zaraz policyę, która zaaresztowała wypuszczonych na wolność włościan.

Prawa wyborcze kobiet.

Związek równouprawnienia kobiet polskich w niedawno ogłoszonej odezwie zaznaczył, że kwestyę praw wyborczych kobiet pominięto w projekcie samorządu dla Królestwa. Kwestya praw wyborczych kobiet jest niewątpliwie ważna, ale pod względem realnym nie może w dzisiejszych warunkach liczyć na uwzględnienie w sprawie samorządowej dla miast naszych, zwłaszcza w przed dzień wniesienia jej na plenum trzeciej Dumy. Przeważyło zdanie, że nie należy opóźniać praktycznej sprawy samorządu miejskiego gwoli teoretycznym hasłom. — Jednakże Towarzystwo popierania pracy społecznej, zważywszy, że kobiety w projekcie rządowym zostały usunięte od wyborów miejskich (jak zresztą wszędzie w miastach Cesarstwa), wygotowało wniosek, aby kobietom służyło przynajmniej czynne prawo wyborcze. Wniosek ten uwzględniła w następstwie komisya Izby państwowej i w projekcie ustawy, przedstawionym przez nią pełnej izbie, ustalono w art. 22 zasadę, że prawo wyborcze przysługuje bezpośrednio osobom obojej płci, liczącym 25 lat wieku i posiadającym w danem mieście nieruchomość przynajmniej od roku tytułem własności lub dożywocia, z tem jednak zastrzeżeniem, że kobiety nie mają być obierane ani na radnych, ani na jakiekolwiek urzędy miejskie. — Czy pełna Duma zaakceptuje ten wniosek, trudno przesądzać, ale jest to już częściowe uwzględnienie praw wyborczych kobiet.

Klęska suszy.

Z różnych stron dochodzą smutne wieści o następstwach braku deszczów i długotrwałej posuchy. Okopowizny, kartofle i buraki obecnie, w najpożądańszym dla nas okresie wzrostu kłębów, zaskrzepły zupełnie w spopielonej ziemi. Nać zwiędła, co zwiększa klęskę przez odkrycie roli na działanie słońca i wiatru. Cena kartofli w piotrkowskiem i kaliskiem wzrasta na norm niewiarogodny. W niektórych okolicach ceny te dochodzą już do 2 rb. 50 kop. za korzec, a nawet wyżej. Ze Zduńskiej Woli donoszą do "Gaz. Kaliskiej" że w miejscowościach nadgranicznych Niemcy wykupują całe pola kartofli i kopią je swym najemnikiem. Nabywane w ten sposób kartofle kosztowały ich niekiedy powyżej 5 rb. za korzec, ale to nie zrażało nabywców od zawierania dalszych tranzakcyi podobnego rodzaju.

Plantatorzy buraków są zatrwożeni, czy nie zabraknie im materyału do przeróbki. Cukrownie rozsyłają już agentów swoich na poszukiwanie i kontraktowanie "swobodnych buraków". Cukrownia "Elżbietów" zakontraktowała w okolicach Nałęczowa 500 morgów ze składem na st. "Nałęczów", płacąc do 10 kop. drożej na korcu, w stosunku do cen tamtejszych. Ceny wszystkich produktów rolnych wzrastają z każdym dniem, przytem niezmiernie szybko.

Susza wpływa też na opóźnienie siewów, albowiem rzucanie ziarna w spopieloną ziemię, na żer wronom, nie jest żadnym interesem dla rolnika. Ostatnie deszcze nie wiele pomogły, były bowiem zbyt krótkotrwałe. Spieczona ziemia wymaga conajmniej parodniowego deszczu, ażeby mogła nasycić się w pożądanej mierze wilgocią.

Krwawe zajście.

Z Łodzi donoszą: Starszy agent policyi śledczej Michał Kosiorek w towarzystwie dwóch strażników — Jana Grigoriewa i Siemiona Bojarskiego obchodzili onegdaj swój rewir od strony ul. Gubernatorskiej i Widzewskiej. Na rogu Pustej Kosiorek zauważył naprzeciw idących trzech ludzi, którzy wydali się im podejrzanymi. Około domu Nr. 51 róg Widzewskiej i Pustej (pamiętnego z oblężenia bandytów i pożaru). Kosiorek zażądał od nieznanych okazania paszportów, przyczem schwycił starszego wpół. Wówczas jeden z bandytów wyjął rewolwer i strzelił Kosiorkowi prosto w twarz. Kula trafiła w prawe oko, kładąc go trupem na miejscu.

Oswobodzony z uścisku Kosiorka bandyta rzucił się wraz z towarzyszami do ucieczki. W tejże chwili kule wymierzone przez Bojarskiego i Grigoriewa powaliły na chodnik bandytę 33-letniego Józefa Dębskiego, stróża domu z ulicy Brzezińskiej nr. 68. Padające od bandytów kule trafiły w prawą nogę Siemiona Bojarskiego, a Gregoriew ma tylko w kilku miejscach poprzestrzelane ubranie.

Wychodzący robotnicy z fabryki M. Silbersteina na obiad widząc uciekającego i strzelającego bandytę, usiłowali go pochwycić, lecz ten dał strzałów kilka wskutek czego robotnicy rozpierzchli się. Bandyta znikł w tłumie na ulicy głównej.

Jak stwierdzono nazwisko tego bandyty — Zakrzewski, zamieszkały na ulicy Cymmera nr. 4. Śledztwo prowadzi podprokurator Chrzanowski i sędzia śledczy 2 rewiru Rubcow.

Zapowiadane pożary.

Z Grodźca (pow. słupecki) donoszą do "Gaz. Kal." iż od tygodni paru ludność w tamtejszej okolicy znajduje się w strachu panicznym z powodu rozrzuconych niedawno przez kogoś kartek, zapowiadających pożary.

Przed dwoma tygodniami w jednym dniu wybuchło w Grodźcu 6 pożarów, które zdołano częścią umiejscowić, częścią stłumić w zarodku. Na ubiegłą niedzielę, na godz. 12, również zapowiedziany był pożar w Grodźcu, nikt jednak nie zwracał uwagi na to, sądząc że zapowiedź ta jest tylko niesmacznym żartem. Tymczasem podczas nabożeństwa rozległ się okrzyk, że Grodziec się pali, i rzeczywiście w pobliżu kościoła zapaliło się jedno z gospodarstw. Przyczyna pożaru dotychczas niewyjaśniona, podejrzewają jednakże podpalenie.

Zaledwie zdołano się uspokoić po pożarze niedzielnym, w stronie pobliskiego Królikowa w poniedziałek ukazała się łuna.

W Królikowie pożar, również zapowiedziany poprzednio, przyjął o wiele groźniejsze rozmiary: spłonęło tam bowiem dwadzieścia kilka gospodarstw, tj. większa część wsi, organistówka, oraz szkoła miejscowa. W Królikowie są dwie ofiary w ludziach, w płomieniach bowiem zginęło dziecko miejscowego organisty i starsza kobieta, których nie zdołano uratować.

Obydwa pożary wywołały straszną panikę wśród mieszkańców Grodźca, a ponieważ głuche pogłoski kursowały po wsi, że w poniedziałek o godz. 6 wieczorem, spalona zostanie reszta Grodźca, mieszkańcy powynosili przed dom ruchomości i z determinacyą oczekiwali katastrofy, która jednakże nie nastąpiła.

Z Goslawic telefonowano do Grodźca, że tam również niewiadome osobniki rozrzucają kartki z zapowiedzią pożarów.

100 rabinów przed sądem.

W Brzezinach gub. piotrkowskiej zaszła według opisu gaz. żydowskich — "skandaliczna historya z brzezińskim kantorem -- rzezakiem", związana ze "wstrząsającą tragedyą jego żony".

Kantor-rzezak, Moszek Szternes mieszkał z żoną 23 lata, miał z nią 16 dzieci, z których żyje 7 w wieku od 21 do 6. Przed trzema laty rzezakowi sprzykrzyła się żona i chciał się ożenić z inną, ale żona nie chciała zgodzić się na rozwód. Rozpuścił przeto pogłoskę, że żona zwaryowała i zaczął się z nią obchodzić jak z waryatką, bijąc ją i zamykając w pokoju. Na zasadzie rzekomego waryactwa rozpoczął starania o uzyskanie podpisu 100 rabinów, zezwalających na ślub z inną kobietą.

Gdy z początku rabini zażądali świadectwa psychjatry, przywiózł w tym celu żonę do lekarza Dalinikajtisa, lecz ten orzekł, że kobieta jest zdrowa na umyśle.

Po długich historyach, których opis tu pomijamy, kantor-rzezak uzyskał podpis 100 rabinów z rabinem z Końskich w gub. radomskiej na czele, i na tej zasadzie wziął ślub z inną kobietą.

Rabini jednak inni z brzezińskim na czele znowu oświadczyli, że rozwód jest nieważny, wobec czego pierwsza żona, przebywająca obecnie w Piotrkowie, wytoczyła proces mężowi i tym, co mu pomagali w udzielaniu rozwodu przymusowego.

Zgon.

W rezydencyi swojej, Kruszynie, zmarł, przeżywszy 86 lat, Eugeniusz ks. Lubomirski.

Ś. p. Eugeniusz, syn śp. Eugeniusza i Maryi z hr. Czackich, urodził się d. 17 czerwca 1825 r. w Dubrownie, w gub. mohylowskiej. Po ukończeniu studyów, poślubił dnia 6 maja 1850 roku Krystynę z ks. Lubomirskich. Młoda małżonka zmarła w rok po zaślubinach, d. 6 listopada 1851 r.

D. 5 czerwca 1859 r. śp. Eugeniusz poślubił Różę z hr. Zamoyskich, córkę hr. Andrzeja, prezesa Tow. rolniczego w Królestwie Polskiem, i Róży z hr. Potockich.

Osiadłszy na roli śp. Eugeniusz ks. Lubomirski prowadził gospodarstwo wzorowe, pomnażając magnacką fortunę. Znana była uczynność księcia i jego dobroć. Zmarły osierocił synów: ks. ks. Stefana, Władysława, Konstantego i Stanisława, oraz córkę Maryę hr. Tuszkiewiczową.

Śp. Eugeniusz ks. Lubomirski pozostawił znaczną fortunę: Kruszynę i Widzów w gub. piotrkowskiej, Niegoszewiec i Aleksandrowiec w Galicyi, Dubrownę w mohylowskiej, oraz domy w Krakowie.

Zabójstwo o dwie morgi ziemi.

We wsi Golicy, gminy Wiązowna, w pow. mińsko-mazowieckim, popełniono — jak piszą "Wiad. Codzien." — straszną zbrodnię na tle zatargu o ziemię.

Jeden z gospodarzy tamtejszych Piotr Zawada od pewnego czasu domagał się od swego teścia, aby oddał mu na własność 2 morgi ziemi, które był sobie zostawił stary jako dożywocie. Teść nie zgodził się na tego rodzaju propozycyę, obawiając się "łaski" zięcia, Zawada umyślił przeto załatwić się ze starym. Gdy ten wybrał się za interesem do Warszawy i ujechał od domu parę staj zaledwie, — padły dwa strzały z dubeltówki, wymierzone przez Zawadę do teścia. Zraniony starzec nie dał się jednak zmódz: złapał zięcia i powalił go na ziemię. Z pomocą wyrodkowi podbiegł Jan Skorupka i z rewolweru dał dwa strzały do starca, kładąc go trupem na miejscu. Piotra Zawadę i wspólnika jego Jana Skorupkę osadzono w więzieniu.

Napad na dwór.

W nocy z d. 13 na 14 b. m. dokonano napadu na dwór w Olganowie, gminy Smiłowice na Kujawach. Po zapukaniu do okiennicy i rozbudzeniu w ten sposób lokaja, do środka wtargnęli 2 mężczyźni i kobieta i skrępowawszy lokaja sznurami, ułożyli go twarzą do siennika. Nieszczęśliwy przeleżał tak noc całą, aż nawpół przytomnego znaleźli domownicy w stanie bardzo ciężkim. Skonstatowano brak 37 rubli w szafie gospodyni. Na ślad złoczyńców dotychczas nie natrafiono. Musieli to być ludzie, znający dokładnie rozkład i stosunki w dworze.

Bojkot towarów polskich.

Działacze chełmscy zaprojektowali obecnie utworzenie Związku towarzystw kooperacyjnych specyalnie dla Chełmszczyzny. Według projektu Towarzystwo to ma otrzymać potrzebne na swe operacye fundusze od moskiewskiego banku narodowego; tenże bank ma nabywać dla centralnego składu Towarzystwa w Chełmie towary, wyłącznie moskiewskiego i wielkorosyjskiego pochodzenia, tak, aby towarów z Król. Polskiego zupełnie nie było, przyczem na przewóz towarów moskiewskich Związek ma otrzymać ulgową taryfę.

Zabicie agenta "ochrany" i bandyty.

W niedzielę w południe na polach Woli Hankowskiej pod Częstochową dwóch agentów "ochrany" warszawskiej usiłowało aresztować 20-letniego Tadeusza Kursę, mieszkańca Lubojny, idącego z towarzyszem. Wywiązała się strzelanina, w której zabity został Kurs i jeden z agentów "ochrany". Towarzysz Kursy ratował się ucieczką. Gdy o fakcie dowiedział się ojciec Kursy, dosiadł konia i zbiegł gdzieś.

Na miejsce przybył naczelnik straży ziemskiej. W domu Kursy dokonano szczegółowej rewizyi. W nocy aresztowano Kursę i córki jego oraz kilka osób z otoczenia Kursów.

Nowe polskie Tow. Akcyjne.

Zatwierdzona została ustawa Tow. akcyjnego fabryki wyrobów czekoladowych i cukierniczych "J. Fruziński" w Warszawie, z kapitałem akcyjnym 300,000 rubli.

Fatalny wypadek.

W majątku Potowice, w gminie Kamieńsk, w pow. piotrowskim, odbywało się polowanie, po którego skończeniu oddano strzelby do czyszczenia czeladnikowi kowalskiemu, uprzedzając go, iż jedna ze strzelb jest nabita. Kowal wziął broń — wymierzył do przechodzącego około kuźni stelmacha, Antoniego Wałeckiego, dla żartów. Padł jednak strzał, kładąc Wałeckiego trupem na miejscu. Sprawcę tego przypadkowego zabójstwa, Franciszka Witkowskiego, aresztowano.

Z Warszawy.

Cytadela rusyfikacyi.

Z początkiem września odbyło się w Warszawie poświęcenie nowego soboru katedralnego, pod wezwaniem św. Aleksandra Newskiego, zbudowanego na placu Saskim z inicyatywy b. gen. gubernatora Hurki. Budowa trwała 17 lat.

Represye prasowe.

Redaktor i wydawca wychodzącego w Warszawie tygodnika "Wol. Głos", p. Jan Milewski, został skazany przez generał-gubernatora w drodze administracyjnej na 3 miesiące aresztu bez zamiany na grzywny, za umieszczenie w numerze 17 swego pisma artykułów "Czy strajk jest zerwaniem umowy najmu" i "Praca podczas kanikuły".

Redaktor "Wolnego Głosu" został już aresztowany i osadzony w areszcie policyjnym. Jednocześnie aresztowano i osadzono w więzieniu dwóch współpracowników "Wolnego Głosu".

Podrzucone pieniądze.

Przybyła z Łodzi Ruchla Rabinowicz, przechodząc z dworca wiedeńskiego przez ulicę Wielką spostrzegła, iż jadący w odległości kilku kroków przed nią, jakiś żyd

(Dokończenie na następnej stronie.)

Gasolina w kawałkach.



Photo by American Press Association.

Gazolinę obecnie kupuje się jedynie w formie płynu na kwarty, galony lub beczki.

Pewien Anglik jednakowoż wynalazł sposób zamienienia płynu na solidne ciało i w przyszłości gasolina dostarczana będzie w formie solidnej, jak kartofle lub... kapusta!

Dzielny pływak.



Photos copyright by American Press Association, 1911.

Podziw wzbudził w świecie pływaków Anglik William Burgess, ze zawodu kowal, który przepłynął cieśninę morską między Francyą a Anglia, między miastawi Dover a Calais. Pas morza jest tam 33½ kilometrów szeroki czyli 60 mil amerykańskich. Przestrzeń tę przepłynął w ciągu 11 godzin. Pierwszym, który cieśninę tę przepłynął, był kapitan Angielski Webb, i to dnia 24 sierpnia 1875 r. Od tego czasu wielu śmiałych pływaków probowało tę cieśninę morską przepłynąć, ale bezskutecznie, aż oto dokazał tego w zeszłym tygodniu rzeczony Burgess, którego podobiznę obok podajemy.

[Dokończenie z poprzedniej stronicy.]

wypuścił kilka monet. W tejże chwili zjawił się obok niej jeden z przechodniów, również żyd i szepnął, aby nic nie mówiła to się podzielą znalezionemi pieniędzmi. Następnie zabrawszy z chodnika leżące monety wszedł z Rabinowiczową do bramy jednego z domów, gdzie sprawiedliwie podzielił się znalezionemi pieniędzmi w kwocie niespełna dwóch rubli, przy podziale jednak zdołał jej skraść z torebki ręcznej złoty łańcuszek i kolczyki, wartości 70 rb. Gdy Rabinowicz spostrzegła kradzież, nieznajomy już zniknął.

Świętować czy pracować?

Z powodu decyzyi Ojca św. o skasowaniu niektórych świąt katolickich, Bolesław Prus wydał rodzaj odezwy, wzywającej społeczeństwo polskie do zastanowienia się nad tem, czy "świętować, czy pracować?" Na tem postawionem przez Bolesława Prusa pytaniem, mającem poważne znaczenie dla przemysłu i handlu, zastanawiano się w ostatnich czasach w różnych organizacyach zawodowych i społecznych Królestwa Polskiego.

W tych dniach odbyć się ma w Warszawie w tej sprawie wspólna narada przedstawicieli dwudziestu kilku organizacyi zawodowych — kupców, przemysłowców, techników handlowych, rolnych i t. d.

Narada będzie miała charakter poufny i stać się ma wstępem do większego zebrania w liczniejszem gronie.

Długotrwały strajk.

Upłynęło 6 tygodni od chwili wybuchu strajku 1,200 robotników w fabryce wyrobów emaliowanych "Labor". Robotnicy żądali usunięcia dyrektora Manitiusa i jego pomocnika inż. Otto i pewnych podwyżek. Ponieważ głównemu żądaniu robotników stało się zadość i pp. Manitius i Otto ustąpili, więc wszczęte zostały rokowania między delegacyą robotników a nowomianowanym dyrektorem, p. Zdzienieckim.

Robotnicy, chcąc przyśpieszyć uruchomienie fabryki, odstąpili od żądania zapłaty za czas strajku. Żądają tylko wydania zaliczek w wysokości 3-tygodniowego zarobku i zagwarantowania dniówek w wydziale emaliorni.

Uwzględnienie tych dwóch żądań będzie zależało od decyzyi zarządu głównego Tow. akcyjnego "Labor", znajdującego się w Belgii. Decyzya zarządu spodziewana jest w nadchodzący wtorek. Długotrwałość strajku tłómaczy się tem, że, wobec panującego ożywienia w przemyśle, prawie wszyscy robotnicy z "Labora" znaleźli doraźne zajęcia w innych przedsiębiorstwach.

Przerwany ślub.

W starym kościele na Pradze miał się odbyć obrzęd zaślubin między Kazimierzem Kośnicą, rzeźnikiem, a Celiną Andruszkiewicz, właścicielką sklepiku.

Kiedy orszak ślubny znajdował się w kościele, a narzeczeni oczekiwali na księdza, zbliżyła się do Kośnicy Stanisława Kaksztederi i zaczęła czynić mu wyrzuty, jak mógł ją porzucić, wiedząc, że ma zostać matką jego dziecka.

Kośnica uniósł się i uderzył dawną swą narzeczoną w twarz tak silnie, że upadła na posadzkę.

Fakt ten oburzył niektórych widzów tego brutalnego czynu, więc stanęli w obronie zmaltretowanej dziewczyny, ale i "pan młody" znalazł obrońców, wynikła więc bójka.

Koniec wszystkiemu położył dopiero ks. Cudny, który był nadszedł i niezwłocznie kazał kościół zamknąć, a narzeczonym oświadczył, iż wobec tego, co zaszło, ślubu im nie da.

Z LITWY I RUSI.

Brutalny napad.

W niedzielę ubiegłą — pisze "Wileński Goniec Poranny" — o godzinie pół do dwunastej wieczorem, na powracającego do domu ulicą Siemionowską wydawcę pisma naszego p. Świetlińskiego, napadło dwóch aktorów: dyrektor teatru Oranowski i Pawłowski, którym towarzyszyło jeszcze trzech: Strycharski i dwóch innych, których nazwiska są już wiadome policyi. Napadu dokonano z całą premedytacyą, gdyż od paru godzin czatowano na powracającego.

"Niby w czasie średniowiecznych, Oranowski i Pawłowski odważnie rzucili się z kijami na bezbronnego człowieka, gdy reszta stała w rezerwie.

"Nie mając się czem bronić, nasz wydawca zasłaniając się lewą ręką a prawą broniąc się, upadł, pośliznąwszy się na mokrym trotuarze. Wtedy drugi rycerz Pawłowski uderzył kijem leżącego.

"Na wołanie o pomoc nadbiegł rewirowy i jakiś pan... Cała ta sprawa o zorganizowany napad skierowana została na drogę sądową.

"Tak postępują osobniki, które mają niby szerzyć kulturę polską i chcą być spadkobiercami sławy naszych wielkich Bogusławskich, Żółkiewskich, Rychterów, Królikowskich, Rapackich i innych".

Z dramatów życia.

W Białymstoku wydział śledczy dowiedział się, że 17-letnia córka robotnika, Helena A. spędziła sobie płód przy pomocy znachorki L. Śledztwo wykryło, że Helena przed trzema laty została zniewoloną przez rodzonego brata Władysława i od tego czasu stosunek ich trwał aż do chwili ostatniej, podtrzymywany pogróżkami brata. Latem r. b. Helena zaszła w ciążę i odtąd życie jej zamieniło się w istne piekło. Nie mogła pokazać się na ulicy z powodu szykan i żartów, jakiemi obsypywali ją sąsiedzi, a tłum uliczników otaczał ją piskiem i krzykiem. Pod oknem jej urządzano często "kocie muzyki". Razu pewnego banda kobiet i dzieci, waląc w radle, patelnie itp. narzędzia brzęczące, odprowadziła płaczącą Helenę przez całą ulicę do domu rodziców przy dworcu kolei Poleskiej. W końcu Helena wezwała znachorkę, która przy pomocy matki spędziła płód. Wówczas jeden z sąsiadów zawiadomił o tem policyę.

Osuszanie Polesia.

W Mińsku odbyły się narady w sprawie osuszania błot poleskich; w obradach uczestniczyli gubernator Erdeli, generał Żyliński, który już część niedostępnych błot pińskich i mozyrskich zamienił na żyzne pola, łąki i lasy, wielu zmian i innych.

Chodzi o dalsze prowadzenie robót, dokonanych między 1876 a 1893 r. przez t. zw. "Zachodnią Ekspedycyę", pod kierunkiem generała Żylińskiego.

Z referatu chydrotechnika Oppakowa wynika, że w mińszczyźnie jest około 5 milionów morgów błot, co stanowi przeszło szóstą część gubernii. "Ekspedycya Zachodnia" przeprowadziła ogółem 3,437 wiorst kanałów, co znakomicie wpłynęło na wzrost dochodów wszystkich gruntów okolicznych.

Los białej niewolnicy.

Policyi udało się znaleźć w Wilnie Filomenę Grygorcewiczównę, poszukiwaną przez wydział śledczy miński, jako uprowadzoną z domu rodzicielskiego i sprzedaną do domu rozpusty.

Gregorcewiczówna zeznała, że w marcu wyjechała ze wsi i wstąpiła na służbę w charakterze pokojowej do właściciela hotelu "Rosija" w Mińsku. W lipcu zgłosiła się do niej nieznana kobieta, nosząca imię Leja i wynajęła ją za niańkę do swych dzieci, lecz zamiast tego kazała jej trudnić się rozpustą. W trzy dni potem taż Leja, która nazywa się Abramowiczową i jest właścicielką domu rozpusty w Mińsku, sprzedała Gregorcewiczównę za 23 ruble do Wilna do domu rozpusty Gurewicza, skąd po trzech tygodniach została odprzedana **już tylko** za trzy ruble do piwiarni Szmidowa.

Wybryki Litwinów.

Z rozporządzenia władzy dyecezyi wileńskiej przeprowadzone zostało śledztwo w Piwoszunach, w pow. trockim.

Powodem śledztwa było oskarżenie miescowego proboszcza, ks. Pietrulisa, o grubiańskie wymysły na drobne ziemiaństwo polskie, brutalne ich traktowanie, forytowanie włościan Litwinów, a podawanie w pogardę Polaków. Ks. Pietrulis należy do przywódców ruchu litewskiego. Na dziedzińcu plebanii zebrało się z tysiąc parafian, i sytuacya prędko się wyświetliła. Po przemowie komisarzy delegowanych przez władzę duchowną krzyknięto z tłumu polskiego: "My przeciwko Litwinom nic nie mamy", "nie chcemy tylko księdza, który nas obraża".

Litwini zrozumieli, że Polacy nie chcą czynić zamachu na ich prawa językowe i rozeszli się. Polacy uczynili to samo, pozostały tylko osoby w sprawie zamieszane i świadkowie.

Śledztwo ciągnęło się przez dwa dni, przesłuchano pod przysięgą 70 świadków. Wyniki śledztwa zakomunikowane będą władzy kościelnej.

Ziemia na Litwie.

W okolicach Łunińca i Stolina — pisze korespondent "Kuryera Wil." z Pińska — ostatnimi czasy przeszło w ręce rosyjskie więcej niż 14,000 dziesięcin. Kupili je Dawydow oraz Wyszesłowcew.

Wogóle nie brak u nas ziemi do zbycia i, zdawałoby się, że ziemianie z Korony, którzy zawsze są chętnymi kupcami na majątki litewskie, powiniby stanąć do licytacyi. Obecnie jednak z jednej strony w drogę wchodzą spekulanci rosyjscy, którzy zawsze mogą dać wyższe ceny, bo natychmiast zaciągają pożyczkę w banku włościańskim i parcelują nabyte grunty. Z drugiej strony warunki gospodarowania u nas są bardzo ciężkie i w skutek tego trzeba być nielada rolnikiem i administratorem zasobnym w kapitały, aby módz wyjść na swojem.

Dziecko w bukiecie.

Onegdaj wieczorem około godz. wpół do 11-tej. przed bramę ogrodu Bernardyńskiego w Wilnie, zajechał powóz parokonny, w którym siedziały dwie kobiety. Jedna z nich robiła wrażenie pani, druga służącej. Kobiety te, przywoławszy stróża ogrodowego, wręczyły mu duży bukiet róż pąsowych, oraz astrów, ułożony w wysokim koszu na skrzyżowanym trójnogu i poleciły odnieść ostrożnie ów kosz z bukietem do dyrektora teatru. Ponieważ dyrektor naszego teatru polskiego grał wieczór jedną z najlepszych ról swego repertuaru w dramacie Przybyszewskiego "Dla szczęścia", sądzono, że jest to zwykły kwiatowy hołd, wyrażony artyście przez kogoś z wielbicieli.

Zgromadzeni w gabinecie dyrektorskim artyści zaczęli ów bukiet, efektownie bardzo ułożony oglądać, lecz nagle z pod kwiatów rozległo się... kwilenie niemowlęcia.

Po chwili ogólnego zdumienia pośpiesznie odsłonięto kwiaty i wydobyto z pod nich chłopczyka kilkotygodniowego, trzymającego w ustach buteleczkę ze smoczkiem, napełnioną mlekiem.

Przy dziecku tem był list treści następującej:

"Wilno-Warszawa, 26 sierpnia 1911 r. Jaśnie Wielmożny Panie! Błagam Cię o litość Panie, przyjmij, a będzie Ci stokroć wynagrodzone przez Tego Pana, w którego władzy cały świat i szczęście. Nieszczęśliwa". Ogrodnik, który kosz przyniósł, oraz dorożkarze, stojący przed teatrem, objaśnili, że powóz tajemniczych kobiet był hotelowy, jeden z dorożkarzy nawet twierdził, że był to powóz z hotelu Warszawskiego.

Artyści teatru polskiego, współczując niedoli małego, a niespodziewanego przysza, postanowili gremialnie nim się zaopiekować, tusząc sobie, że przybycie tego malca jest dobrą wróżbą dla teatru.

Naturalnie pod opieką artystów i z niego artysta wyrośnie, a może jaka znakomitość, bo już dziś dyrektor operetki, p. Kagan, zachwyca się wysokiem "Cis", jakie malec z swej krtani wydobywa.

Ziemie Polskie pod Austryakiem.

Analfabeta skazany na 3 lata ciężkiego więzienia za podrabianie banknotów.

Nie małą senzacyę wywołało skazanie przez trybunał sądu przysięgłych włościanina Wojciecha Wójsa, analfabety z Trzetrzewiny, pod Nowym Sączem, na 3 lata ciężkiego więzienia za podrabianie banknotów 10-koronowych. Na strychu bowiem zasądzonego znaleziono maszynkę z przyborami do podrabiania banknotów, któremi zasądzony płacił włościanom za kupione od nich bydło.

Echa rzezi drohobyckiej.

Rząd austryacki z własnej woli postanowił przewieźć zwłoki zabitego podczas rozruchów wyborczych w Drohobyczu nauczyciela Bertholota do Francyi, oraz wypłacić rodzinie tegoż odszkodowania 10,000 koron.

Aresztowanie Sadowskiego.

W Zakopanem policya aresztowała Sadowskiego, oskarżonego w swoim czasie o udział w zabójstwie. Rybaka, któremu wzbroniony był pobyt w Austryi i odstawiła go do granicy.

Masowe zatrucie grzybami.

Niejaki Mikołaj Skitej z Karańcza, nazbierawszy onegdaj w lesie grzybów, przyniósł je do domu i kazał przyrządzić śniadanie, poczem spożył je z całą familią.

W godzinę później poczuł sam Skitej, jak również żona jego i dwoje dzieci, straszne kurcze w żołądku i ogromne osłabienie, nie domyślając się jednak przyczyny bólów i sądząc, iż one same z siebie przeminą, nie przedsięwziął żadnych środków zapobiegawczych, i dopiero dnia następnego gdy chorzy leżeli bez przytomności, zawezwali sąsiedzi doktora.

Ten przybywszy na miejsce, skonstatował natychmiast przyczynę choroby, lecz wskutek spóźnionego przybycia, wszelkie jego zabiegi w celu uratowania chorych spełzły na niczem. Cała rodzina, składająca się z ojca, matki i dwoje dzieci, jeszcze tego samego dnia zakończyła życie.

Usiłowane dzieciobójstwo w pociągu.

W pociągu nr. 13 na linii krakowskiej zdarzył się dziwny wypadek dzieciobójstwa. W pociągu tym jechała jakaś kobieta, która w drodze pod Rogóżnem powiła dziecko. Na przestrzeni pomiędzy Rogóżnem a Łańcutem wyrzuciła noworodka przez okno.

Przypadkiem przechodzący tu tędy strażnik, znalazł świeżego trupa noworodka, a ponieważ okolica, w której się to stało, jest zupełnie pusta i nie można było przypuszczać, aby ktoś noworodka tu przyniósł i porzucił, domyślił się strażnik odrazu, że ktoś jadący pociągiem, popełnił zbrodnię. Zatelegrafował więc natychmiast na stacyę, w kierunku której pociąg odjechał. Wykryć matkę było nietrudno. Zaalarmowane władze na stacyach — wszczęły natychmiast dochodzenia i faktycznie sprawczynię aresztowano w Jarosławiu, w chwili, kiedy robiąc wrażenie zupełnie zdrowej, wysiadła z pociągu.

Aresztowana miała się tak dobrze, że pieszo udała się na policyę. Dziecko mimo doznanych potłuczeń żyje i ma się dobrze.

Kobieta skazana na śmierć.

Przed sądem przysięgłych w Wadowicach toczyła się w ubiegłym tygodniu sprawa, w której jako oskarżona o zbrodnię morderstwa własnego męża figurowała włościanka z Izdebnika pod Kalwaryą. Zbrodni tej miała się dopuścić z zemsty za nieludzkie obchodzenie się z nią męża. Zamordowała go we śnie siekierą. Chociaż bezpośrednich świadków i dowodów mordu nie było, rada przysięgłych na pytanie w kierunku morderstwa odpowiedziała 9 głosami tak, a 3 nie. Wobec tego zasądził trybunał kobietę na karę śmierci przez powieszenie.

Dwa pomniki.

17 sierpnia w dolinie Jaworowej przy Zakopanem odsłonięto pomnik, wzniesiony dla uczczenia Klemensa Bachledy, przewodnika tatrzańskiego, który poświęcił swe życie, pragnąc przyjść z pomocą młodzieńcowi, zbłąkanemu w tych tak pięknych a tajemniczych górach.

W kilka dni później, 20 sierpnia odbyła się druga uroczystość, jako echo rocznicy grunwaldzkiej, na rynku w Zakopanem odsłonięto pomnik, wzniesiony wielkiemu królowi, Władysławowi Jagielle.

W obydwóch uroczystościach uczestniczył liczny zastęp górali i gości zakopiańskich, aby złożyć hołd zasługom i cnotom, którymi szczycić się może cały naród.

Profesor gimnazyalny szpiegiem.

Sprawą aresztowanego w Sokalu profesora gimn. Andrzeja Zapolskiego, którego posądzono o szpiegostwo, prowadzi sędzia Zgóralski. Zapolski jest 26 letnim przystojnym młodzieńcem. Jak zeznaje, był profesorem gimnazyalnym w Żytomierzu. Obecność swą w Galicyi tłómaczą ucieczką z wojska. Jest człowiekiem bardzo inteligentnym, włada biegle językiem polskim. Znaleziono przy nim plik zapisków, które go mocno kompromitują.

Prasa żydowska w Galicyi.

Prócz dziennika żydowskiego Tagblatt, organu partyi syonistycznej, istniejącego od lat ośmiu w Krakowie, wychodzi dziennika żargonowy "Tag", organ Loewensteina i jego grupy. Nadto powstał w Sanoku tygodnik Der Volksfreund, popularne pisemko, rozpowszechnione zwłaszcza we wschodniej części kraju, a w Nowym Sączu, "Sanzer Zeitung" przeznaczone dla miasteczek i zachodniej Galicyi. W Rzeszowie wydają syoniści od kilku lat Volkszeitung, a od czasu ostatnich wyborów także stanisławowscy syoniści założyli własny swój organ, p. t. Der Jud. [żyd]. W Krakowie wychodzi Żydowska Gazeta Ilustrowana, tygodnik w stylu niemieckich familijnych pism ilustrowanych, a w Brodach syoniści wydają tygodnik żargonowy "Haiwri." Robotnicza partya syonistyczna Poalę-syon posiada tygodnik "Der Jued-Arbeiter. W języku hebrajskim wycho-

(Ciąg dalszy na str. 11-ej).

PREMIE...

czyli podarunki dla naprzód płatnych abonentów "Gazety Polskiej w Chicago."

Ponieważ wielu abonentów zapisuje gazetę na kwartał lub pół roku, co utrudnia bardzo prowadzenie książek i naraża nas na znaczne koszta, postanowiliśmy dać każdemu abonentowi, który opłaci z góry "Gazetę Polską" za cały rok, premię, czyli podarunek wartości jednego dolara w książkach znajdujących się w naszej księgarni, ..tak powieściowych, jak i historycznych, jakoteż do nabożeństwa, za zapłatą 10c na przesyłkę tejże premii. Jeżeli na premię są wybierane roczniki Tygodnika, to trzeba dołączyć 40c na przesyłkę.

"Gazeta Polska" na cały rok kosztuje $2.00, na pół roku $1.25, a na cztery miesiące $1.00, na kwartał 75c. ...

"Gazeta Polska" do Europy kosztuje $3.00 bez premii, a do Kanady kosztuje $3.00 z premią. ..

Jeżeli książka wybrana na premię kosztuje więcej jak dolara, to abonent dopłaca tyle, ile książka ponad dolara kosztuje i przysyła tę sumę razem z abonamentem. Np. Kto sobie wybierze powieść Hrabia Monte-Christo, która kosztuje $2.00, to odciąga sobie dolara, jako premię, a dolara przysyła razem z prenumeratą i dołącza 10c na przesyłkę premii. Prawo do powyższej premii mają tak samo nowi, jak i starzy abonenci "Gazety Polskiej."

Na zmianę adresu należy przysłać 10c w znaczkach pocztowych.

Katalogi książek i obrazów wysyłamy każdemu na żądanie, bezpłatnie.

Ważne dla niemających pracy, osobliwie w South Chicago.

Potrzeba agentów do rozsprzedawania Gazety Polskiej, oraz do sprzedawania książek. Gazeta Polska jest najstarszem pismem polskiem w Ameryce, zamieszcza najwięcej wiadomości ze wszystkich części świata; różne pouczające artykuły i ostrzeżenia; zawiera śliczne ilustracye; dlatego też ludzie chętniej ją prenumerują niż jakie inne tygodniowe pismo. Agenci otrzymają większe komisowe niż przy innych pismach a pracujący tylko stale 6 godzin dziennie zarobią nie mniej jak 18 dolarów tygodniowo. Agenci zabezpieczeni są od wszystkich strat a na rozpoczęcie agentury potrzebują zaledwie kilkanaście dolarów. Warunki daję te same co w Wydawnictwie. Angielski język niepotrzebny i kto sobie życzy mieć stałą pracę i lekką, niechaj się zgłosi do generalnego agenta: P. Arent No. 8345 Superior ave. So. Chicago, Ill. x

POTRZEBA AGENTOW!!!

W każdej miejscowości, gdzie znajdują się Polacy potrzebujemy agentów do rozpowszechniana "Gazety Polskiej" "Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" jakoteż sprzedaży książek. Nawet ci, którzy w dzień pracują, mogą wieczorami kilka dolarów dziennie zarobić. Po warunki zgłosić się do: W. DYNIEWICZ PUB. CO., 1163 Milwaukee, Ave., Chicago, Ill.

FRANCISZEK JÓZEF I.

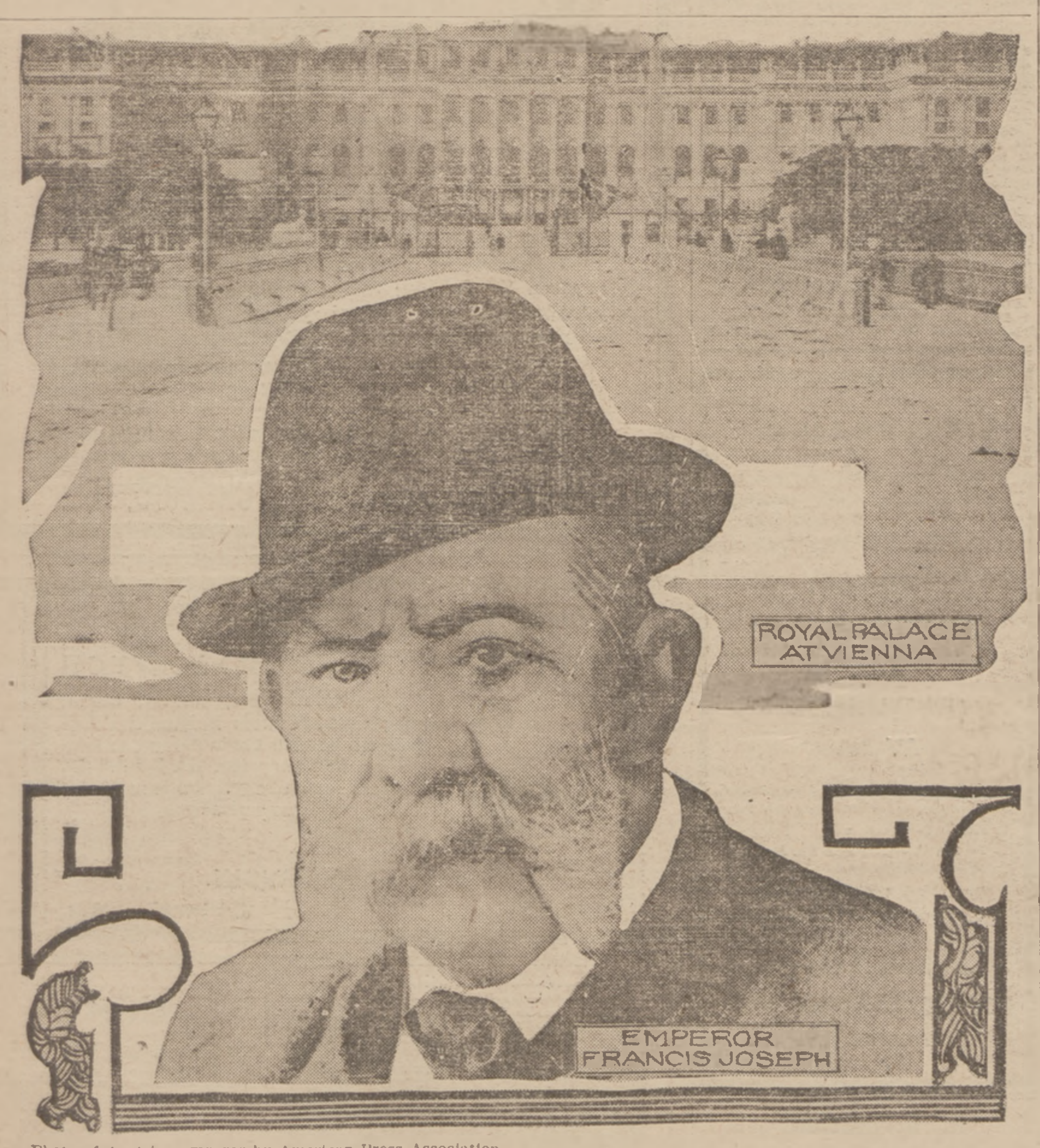


Photo of Austrian emperor by American Press Association.

Cesarz Austro-Węgier, aczkolwiek powszechną cieszy się sympatyą u ludów,, musi na starość przeżyć pewne cierpkie chwile, które chmurzą ostatnie jego lata. W całej Austryi sprawa drożyzny środków spożywczych nie schodzi z ust obywateli. Wszędzie odbywają się protestacyjne zebrania, ale najwięcej drożyzna daje się we znaki Wiedeńczykom, którzy tem energiczniej przeciw niej protestują.

Niedawno Wiedeń był widownią krwawych zaburzeń, jakich nie widziano od czasu powstania i rewolucyi w 1848 r. W mieście ogłoszono stan wojenny, wojsko musiało zdobywać barykady, a nawet polała się krew. — Miasto przybrało odmienny wygląd od dotychczasowego. Wojsko biwakuje po ulicach rozpraszając najmniejsze nawet gromady robotnicze. Że to początek zaburzeń, to w to nikt w Wiedniu nie wątpi.

(Ciąg dalszy ze str. 10-ej).

dzi w Krakowie syonistyczny tygodnik Hamicpe, a zapowiedziane jest wydawnictwo nowego dziennika hebrajskiego Baskol. Partya syonistyczna oprócz tego posiada w języku polskim następujące pisma: "Wschód" [tygodnik], 'Moriach', [miesięcznik dla młodzieży], "Haszachar"] dwutydnik dla dzieci], i 'Słowo Żydowskie' [pismo tarnopolskich syonistów]. Dane te wskazują, że syoniści zaczynają coraz intenzywniejszą propagandę, aby przez prasę oddziaływać na masy żydowskie w Galicyi.

Ujęcie morderców z przed 6 laty.

W Gródku Jagiellońskim aresztowano czterech włościan: Antoniego Kaczmara, Onufrego Karbowskiego, Stefana Karbowskiego i Mikołaja Pyhytiaka, pod zarzutem morderstwa, dokonanego przed sześciu laty u Maryi Wróblewskiej. W roku 1905, w paźdz. zamordowali w Gródku jacyś sprawcy 70 letnią Maryę Wróblewska, handlarkę jarzyn, u której spodziewali się znaleźć większą gotówkę, bo zamordowana uchodziła za zamożną. Wszelkie dochodzenia w tej sprawie wszczęte przez żandarmeryę, nie wydały owoców. Zdawało się więc, że już sprawców się nie odszuka i ta sprawa ucichła.

Przypadek jednak wydał obecnie sprawców mordu w ręce sprawiedliwości. W więzieniu umieszczonem przy sądzie karnym, odsiadywał niejaki Grzegorz Przyszlak karę 20-letniego więzienia za zamordowanie swego czasu listonosza Dowhuna. Przyszlak, zdenerwowany, dokonał w więzieniu zamachu samobójczego, ale utrzymano go przy życiu. Ciężko chorego desperata wyspowiadał kapelan więzienny, przed którym Przyszlak przyznał się, "że zna wielką tajemnicę, której zdradzić nie może, bo jest związany przysięgą." Pod wpływem księdza powtórzył Przyszlak cała historyę mordu po za spowiedzią:

W roku 1905 wracał pewnego wieczora do domu obok mieszkania Wróblewskiej. W tej chwili wybiegli jacyś czterej ludzie, którzy udali się do pobliskiej rzeki i tam myli ręce. Przyszlak ukryty za murem, przysłuchiwał się ich rozmowie i poznał ich wszystkich z twarzy. Gdy wyszedł z ukrycia, ci wzięli od niego pod groźbą śmierci uroczystą przysięgę, że ich nie wyda, poczem opowiedzieli mu cały szereg zbrodni. Obecnie wszyscy czterej osadzeni zostali w więzieniu.

Manewry w Galicyi.

Tegoroczne manewry odbywają się na przestrzeni Przemyśl—Rymanów-Dukla w kierunku ku Węgrom. Skoncentrowano na nie blisko 100-tysięczną armię, złożoną z korpusów, przemyskiego, lwowskiego i koszyckiego. Z liniowem wojskiem połączono i obronę krajową.

Plan operacyjny polega na założeniu, że od Zamościa suchą granicą wkroczyła armia północna, zajęła twierdzę Przemyśl i następuje przez cofającą się na Sanok, Duklę ku Węgrom armię południową. Armia południowa, w której skład wchodzi korpus przemyski, przed kilkoma dniami opuściła Przemyśl, cofając się wedle planu na południe, opuszczoną twierdzę opuściła armia nieprzyjacielska, której głównodowodzący arcyksiążę Fryderyk właśnie 7 bm. zjechał do Przemyśla i tu założył główną kwaterę. Przedtem armia południowa opuszczając Przemyśl, poszła na Krasiczyn-Dynów, wykonując uciążliwe marsze i obroty wojenne. Nocą koło Krasiczyna przeprawiła się przez San na zbudowanym moście pontonowym przez oddział pionierów. Budowa tego mostu i przeprawa odbyła się wśród ciszy i zupełnie niepostrzeżenie.

Oprócz oddziałów pionierów, telegrafistów wojskowych, ruchomych kuchni polowych, podwód i tak dalej, utworzono przy pułkach ekspozytury poczty polowej, do których przydzielono urzędników i woźnych cywilnych, tak z Galicyi, jak z Wiednia.

Nad pocztami polowemi kierownictwo sprawuje generalny dyrektor, radca dworu Posch z Wiednia z przydzielonym mu ze Lwowa inspekt. Kowarzykiem, jako dyrektorem. W Przemyślu na głównej poczcie utworzono ekspozyturę poczty polowej nr. 63, w której zajętych jest 2 urzędników i 2 woźnych.

Przed drzwiami ekspozytury wywieszono flagę i przybito skrzynkę. Urzędnicy pocztowi w bluzkach i przy szpadach poddani są władzy wojskowej, a przydzieleni do głównej kwatery głównodowodzącego, z nim dalej w sobotę wyjeżdżają do Rymanowa, gdzie będzie znów przeniesiona główna kwatera.

Wogóle na całej przestrzeni jak Jasło, Dukla, Rymanów, Sanok, utworzono tego rodzaju ekspozytury poczty polowej dla użytku wojskowości.

Z KRAKOWA.

Cenny dar.

Obywatel Henryk Stecki z Wołynia ofiarował Muzeum Narodowemu w Krakowie puhar Kościuszki ofiarowany temuż przez amerykanów.

Kardynałowie krakowscy.

Zmarły kardynał Puzyna był 8 z rzędu biskupem krakowskim ozdobionym rzymską purpurą. Zb. Oleśnicki był pierwszym kardynałem krakowskim. Zmarł on w roku 1455. Nosili nadto purpurę, syn króla Kazimierza Jagiellończyka Fryderyk, Jerzy Radziwiłł, Bernard Maciejowski, Jan Albert Waza, królewicz i Jan Aleksander Lipski.

W XIX wieku powołany został przez papieża Leona XIII do kollegium kardynalskiego biskup Albin Dunajewski, poprzednik kardynała Puzyny.

Obecnie niema ani jednego kardynała polaka.

Restauracya zamku królewskiego na Wawelu.

Z Krakowa donoszą nam: Zwolna ale stale postępuje naprzód wielkie dzieło odnowienia prastarej rezydencyi królów polskich na Wawelu. Zarząd restauracyi musi oglądać się tu na rozporządzalny fundusz 200.000 koron, jaką ma w jednym roku do rozporządzenia na cel przebudowy, inaczej budowy te postępowałyby jeszcze w szybszym tempie. Stan robót obecny jest następujący: Roboty około konstrukcyi dachu pierwszej części północnego skrzydła tak daleko postąpiły, że są prawie na ukończeniu, przystąpiono więc do rozbierania dachowej więźby na drugiej części skrzydła północnego, do czego postawiono nowe rusztowanie. Rusztowania te służyć będą do osadzenia gzymsu głównego ciosowego, jako też do późniejszej restauracyi fasad.

Obecnie więc cała strona północna zamku od strony ul. Kanonicznej między basztą Sobieskiego a Zygmunta III zasłonięta jest rusztowaniem.

Nader szybko postępują roboty około restauracyi krużganków. W najbliższym czasie podjęte będą roboty niwelacyjne dziedzińca zamkowego, celem odszukania fundamentów dwóch kościołów tutaj niegdyś wzniesionych i całego kompleksu zabudowań, zniesionych i zasypanych przez Austryaków po zaborze Wawelu.

ZE LWOWA.

O napad na uniwersytet.

Wszystkim rusinom, skazanym w sprawie o napad na uniwersytet lwowski, wręczono wyroki. Obrońcy zgłosili obszerny protest.

Niepewna sytuacya.

Korespondent 'Nowoje Wrem.' ze Lwowa telegrafuje, że powodem niechęci rządu austryackiego do budowy kanałów galicyjskich jest po pierwsze brak środków, po wtóre zaś niepewność co do trwałości pokoju europejskiego i obawa wojny pomiędzy Austryą a Rosyą w obrębie Galicyi.

Wielkie manewry, odbywające się obecnie w Karpatach, na pograniczu Węgier i Galicyi, mają wykazać zdolność armii austryackiej na wypadek komplikacyi wojennych w północnej Austryi.

Sensacyjna sprawa.

Niedawno zmarła we Lwowie panna B., młoda i piękna dziewczyna, zajęta jako mundantka w jednej z lwowskich kancelaryi adwokackich.

Ponieważ o przyczynach śmierci p. B. krążyć poczęły pewne niejasne wersye, policya wstrzymała w ostatniej chwili jej pogrzeb i zarządziła obdukcyę zwłok — a wynik śledztwa okrywa zupełna tajemnica urzędowa. Pewnem jest tylko, że śmierć dziewczyny nastąpiła wskutek spędzenia płodu.

Po kilka dni trwającem śledztwie aresztowano słuchacza medycyny p. K. pod zarzutem podania zmarłej takich środków, które spowodowały jej śmierć.

W chwili, gdy agent policyi Dwornicki, aresztował p. K. wyjął browning i chciał dokonać samobójstwa.

Przytrzymano go na razie na policyi, celem skonfrontowania jego zeznań z wynikiem obdukcyi. Dotychczas nie jest pewnem, czy p. K. ponosi w tym wypadku jakąkolwiek winę. Możliwem jest że jest wmięszany w tę sprawę przez omyłkę.

Sladem Borowskiej.

Jak to obszernie w swoim czasie donieśliśmy, rozegrała się dn. 24 maja br. we Lwowie, przy ul. Głębokiej tragedya między parą kochanków: Maryą Kozłowską z domu Brytan, mężatką i śp. Wiesiołowskim, urzędnikiem Banku krajowego, z którym Kozłowska utrzymywała przez dłuższy czas stosunki miłosne. Śp. Wiesiołowskiego znaleziono martwym. Kozłowska była ranna. Świadków zajścia nie było. Kozłowska twierdziła, że Wiesiołowski strzelił do niej z rewolweru i lekko ją zranił a następnie sam sobie życie odebrał. Śledztwo nasunęło inne przypuszczenie, mianowicie, że Kozłowska zastrzeliła Wiesiołowskiego z zazdrości, gdyż chciał on z nią zupełnie zerwać i wstąpić w związki małżeńskie.

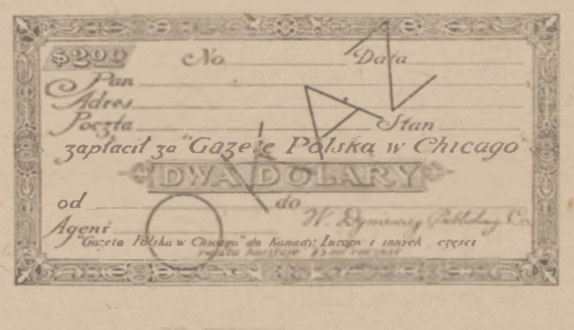
Aresztowano więc Kozłowską i wdrożono przeciw niej śledztwo w kierunku morderstwa. Ponieważ obrońca jej dr. Solański naprowadził wnioski, że Kozłowska jest umysłowo chora i należy ją poddać obserwacyi psychiatrów, przeto sąd przychylił się do niego. Po zbadaniu, psychiatrzy orzekli że Kozłowska jest zupełnie zdrowa na umyśle, stwierdzono tylko u niej chorobę nerwową w wysokim stopniu.

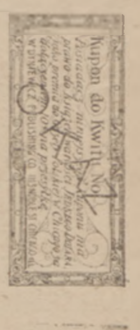
Śledztwo przeciw Kozłowskiej, prowadzone przez sędziego p. Zaleskiego już zupełnie ukończone, a akta odesłano prokuratoryi. Materyał obciążający ogranicza się do zbadania kierunku strzałów danych do śp. Wiesiołowskiego i do kilku faktów, poprzedzających tragiczne zajście.

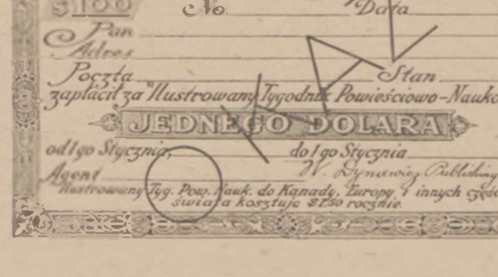
!!! OSTRZEŻENIE !!!

DO NASZYCH ABONENTÓW.

Niniejszem zawiadamiamy wszystkich Abonentów "Gazety Polskiej" i Ilustrowanego Tygodnika Powieściowo-Naukowego" tak nowych jak i starych, iż ci tylko agenci mają prawo do kolektowania prenumeraty na obydwa powyżej wymienione pisma, którzy posiadają kwity, których podobiznę w zmniejszenu podajemy poniżej.


$2.00 No. Data
Pan
Adres
Poczta Stan
zapłacił za "Gazetę Polską w Chicago"
DWA DOLARY
od do
Agent W. Dyniewicz Publishing Co.
"Gazeta Polska w Chicago" do Kanady, Europy i innych części


Kupon do Kwitu No.


$1.00 No. Data
Pan
Adres
Poczta Stan
zapłacił za "Ilustrowany Tygodnik Powieściowo-Naukowy"
JEDNEGO DOLARA
od 1 go Stycznia do 1 go Stycznia
Agent W. Dyniewicz Publishing Co.
Ilustrowany Tyg. Pow. Nauk. do Kanady, Europy i innych części świata kosztuje $1.50 rocznie.

Wszelkie inne kwity w posiadaniu agentów nie są ważne i firma nasza nie jest za nie odpowiedzialną.

W. DYNIEWICZ PUBLISHING CO.

Ziemie Polskie pod Prusakiem.

Napór Polaków.

Berlińskie pisma hakatystyczne z niezwykłem oburzeniem donoszą, że w Chełmnie (w Prusiech Zachodnich), liczącem przeszło 23,000 mieszkańców, w ostatnich dwóch latach przeszło 20 domów z rąk niemieckich w polskie. Największą część tych zdobyczy dokonano od marca b. r.

Zaprzeczenie.

Bawiący obecnie u wód prezes regencyi Opolskiej, p. Schwerin, zaprzecza w telegramie, wysłanym do Opola, wiadomości, jakoby mianowany został naczelnym prezesem Wielkiego Księstwa Poznańskiego.

Nowy projekt wywłaszczenia.

Niejaki p. Klitzing, pragnąc usunąć wszelkie wątpliwości, jakie prawo o wywłaszczeniu polaków budzi w niemcach patryotach, proponuje dwa uzupełniające paragrafy: 1. rząd obowiązany jest za każdy majątek nabyty przez polaka z rąk niemieckich w granicach królestwa pruskiego, wywłaszczyć w przeciągu trzech miesięcy majątek polski tego samego obszaru i tej samej wielkości. 2. Komisyi kolonizacyjnej przyznaje się prawo wywłaszczania w całem królestwie pruskiem.

Nowy hakatysta.

W Poznaniu na poniedziałkowem posiedzeniu członków zjazdu przedstawicieli miast niemieckich, wyłonił się nowy hakatysta. Jest nim nadburmistrz m. Berlina, Kirschner, który w długiej a rozwlekle-emfatycznej mowie wyraził gorące uznanie swe, a zarazem podziw dla rady miejskiej w Poznaniu, w sposób tak bohaterski a skuteczny borykającej się z polakami.

Radziszewo zaprzepaszczone?!

Czytamy w "Gazecie Gdańskiej":

"Dowiadujemy się, iż Radziszewo, jedyny większy majątek polski w powiecie puckim, obejmujący 331 ha, czyli 1300 morgów, przeszedł w niemiecko-luterskie ręce. Dotychczasowy właściciel, p. Brustmann, pochodzący z Poznania, kupił majątek ten przed pięciu laty za 360 tys. marek, obecnie dostał za niego 530 tysięcy marek.

Prosimy p. Brustmanna, a raczej jego plenipotenta, p. Gździewskiego, którzy przed 9 miesiącami w "Kur. Poznańskim" byli zaręczali, iż majątku w obce ręce nie oddadzą, o niezwłoczne wyjaśnienie, czy powyższa wiadomość jest prawdziwa".

Mazurski Drzymała.

"Mazur" ogłasza list niejakiegoś Adama Przygody z Księżego Lasku, w którym tenże opisuje, w jaki sposób wygnano go ze świeżo wybudowanego domu na własnej roli. Konsensu budowlanego odmówiono mu dlatego, że nie chciał podpisać zobowiązania, iż swej gleby nie sprzeda nigdy Polakowi.

Ofiarą systemu przeciwpolskiego.

Ofiarą systemu przeciwpolskiego padł słuchacz muzyki p. Andrzej Różański z Poznania. Po studyach na szkole muzycznej w Sondershausen, następnie u profesora p. A. R. celem zdobycia środków na dalsze studya w Katowicach, jako dyrygent tamtejszych polskich towarzystw śpiewaczych. Na mocy faktu, że do tychże towarzystw należeli członkowie nie mający jeszcze lat 18, skazano p. A. R. na kilkaset marek kary albo przeszło trzy tygodnie więzienia. Przebywającego obecnie w odwiedzinach u matki przyaresztowała policya poznańska i osadziła w więzieniu! Piękne stosunki!

Niebezpieczny krzyż.

W Rogach pod Chrapkowicami na Śląsku wystawiła gmina na miejscu starego nowy krzyż za pozwoleniem władzy. Ponieważ na krzyżu umieszczono polskie napisy, a nowy krzyż stoi jak i stary stał na gruncie dominialnym, przeto amtowy a w jednej osobie dyrektor dóbr w Rogach domaga się, aby polskie napisy zastąpiono niemieckiemi a co najmniej wymazano je zupełnie. Obiecał nawet amtowy zapłacić za to ustępstwo 100 mk. Rada gminna opiera się słusznie temu żądaniu i większością głosów zadecydowała kilkakrotnie, że polskich napisów nie usunie. W sobotę wskutek nacisku amtowego odbyło się wieczorem ponowne zebranie rady gminnej. Nie wiemy jeszcze, co tam uchwalono — pisze "Gazeta Opolska" — lecz sądzimy, że rada gminna nie ugięła się i pozostała przy swojem słusznem prawie.

O polskie napisy.

W Gnieźnie pewien przedsiębiorca niemiecki zaprowadził omnibus, na którym umieszczono napis po niemiecku. Gdy w "Lechu" zwrócono przedsiębiorstwu uwagę na niestosowność takiego lekceważenia Polaków, zapewnił właściciel, iż stało się to tylko wskutek nieznajomości stosunków i że polski napis zostanie również umieszczony.

Tymczasem przybył do właściciela komisarz policyjny i oświadczył mu, że niewolno mu zmieniać napisów na omnibusie, a gdyby mimo to się o to pokusił, wówczas zostanie mu odebrany konsens.

Ze spisu ludności.

Spis ludności z r. 1910 wykazał wzrost absolutny i procentowy katolików we wszystkich prowincyach Prus, zamieszkanych przez Polaków, z wyjątkiem najintensywniej kolonizowanego obwodu regencyjnego Bydgoskiego. Tak więc było w Prusach Zachodnich:

	Katolik.	Ewang.
w obwodzie Gdańskim:		
w r. 1905	48.4%	49.3%
w r. 1910	48.8%	48.9%
w obwodzie Kwidzyńskim		
w r. 1905	53.8%	44.5%
w r. 1910	54.1	44.3
W Księstwie Poznańskiem:		
w obw. Poznańskim		
w r. 1905	73.8	24.6
w r. 1910	74.0	24.6
w obw. Bydgoskim		
w r. 1905	57.5	40.7
w r. 1910	56.9	41.2
Na Śląsku:		
w obw. Opolskim		
w r. 1905	90.3	8.7
w r. 1910	90.6	8.5
W Prusach Wschodnich:		
w obw. Olsztyńskim		
w r. 1905	27	70
w r. 1910	28	71

W Prusiech Zachodnich prawie trzy czwartych, a w Księstwie Poznańskiem cztery piątych katolików stanowią Polacy.

Sprzedawczycy.

Jedyny większy majątek polski na północnych Kaszubach Redziszewo, w powiecie puckim 1,300 morgów sprzedał, wbrew licznym zaprzeczeniom, p. Stanisław Brustmann Niemcowi ze znacznym zarobkiem. Jest to prawdziwa klęska. Przefrymarczenie Redziszewa nietylko znacznie osłabia polskość na kresach kaszubskich, ale ponadto pogłębia nieufność ludu kaszubskiego do wielkopolan.

— Pan Stanisław Buchowski, właściciel Jagniewic, w powiecie gnieźnieńskim, nabył dobra Antoniewo, w pow. wągrowieckim, lecz wkrótce większą część tych dóbr sprzedał na wybudowanie prowincyonalnego zakładu poprawczego, instytucyi germanizacyjnej.

— P. Władysław Sztukowski sprzedał 400-morgowy folwark, Piotrowo, zniemczonemu hr. Raczyńskiemu.

— "Dzien. Bydgoski" donosi, że polskim interesom w mniejszych miastach grozi wielkie niebezpieczeństwo wskutek wyprzedawania posiadłości polskich. Są miasta, w których polski stan posiadania gwałtownie się kurczy. Mianowicie gospodarstwa podmiejski przechodzą w ręce Niemców — przeważnie przy pomocy znanych instytucyi antypolskich.

Zjazd działaczów miejskich.

Zjazd przedstawicieli miast z całych Niemiec odbył się w Poznaniu. Zawitało do Poznania około 440 nadburmistrzów, wiceburmistrzów, radców miejskich, syndyków miejskich, radnych i t. d. Znaczna liczba oglądała onegdaj posiadłości komisyi kolonizacyjnej w okolicy Poznania i Gniezna. Komitetowi tamtejszemu dla przyjęcia gości zależało na tem, ażeby przedstawiciele miast niemieckich przekonali się naocznie o "korzyściach wynikających z narodowego dzieła niemieckiego w dzielnicach polskich". W sali akademii prof. Hotzsch wygłosił odczyt "O kwestyi kresów wschodnich". Odczyt pana profesora nie różnił się od innych tego rodzaju odczytów na temat powyższy wygłoszonych przez antypolskich prelegentów. Prof. Hotzsch zakończył zapewnieniem obecnych przedstawicieli miast, że "Polacy są Prusakami za wypowiedzeniem"; że należy nie zbaczać z drogi dotychczasowej i wzmacniać żywioł niemiecki, ażeby w obu prowincyach (W. Ks. Poznańskiem i Prusach Zachodnich) żywioł niemiecki zdobył większość, a wtenczas Polacy raz na zawsze wyrzekną się nadziei odzyskania samodzielnego państwa polskiego.

Tak mówił prof. akademii, dr. Hotzsch, a wywody jego — jak stwierdza sprawozdawca niemiecki — gorąco oklaskiwano.

Drobne ze Szląska.

MIKULCZYCE. — Robotnik Fojcik, zabawiał się nabitym teszyngiem, przyczem sam się postrzelił i musiano go umieścić w lecznicy.

RADZIONKÓW. — Do kancelaryi na probostwie tutejszem włamali się złodzieje, którzy rozbili wszystkie szafy i szuflady, szukając pieniędzy i kosztowności. Zabrali około 70 mr. gotówki.

ZGORZELICE. — Na rozkaz prokuratoryi aresztowano generalnego agenta Kurta Klotza, byłego komisarza policyi pruskiej w Katowicach. Kl. aresztowano za różne oszustwa, sprzeniewierzenie, sfałszowanie dokumentów i za namowę do krzywoprzysięstwa.

KIETRZ. — Wdowę po mistrzu kowalskim Bernardową odwiedził w tych dniach niespodziewanie jej syn, lekarz dentysta Franciszek Bernard z Wrocławia i przyniósł matce kilka różnych upominków. Staruszka tak się ucieszyła odwiedzinami, że prawdopodobnie wskutek zbyt wielkiego wzruszenia umarła nagle, ruszona paraliżem.

BYTKÓW. — Hutnik Halupa po kolacyi ujął za butelkę stojącą jak zazwyczaj pod stołem, i w mniemaniu, że to piwo, łyknął raz. Natychmiast poczuł gwałtowny ból, bo w butelce był kwas karbolowy. Musiano go zaraz odwieźć do najbliższej lecznicy, ale po kilku godzinach zmarł nieszczęśliwy.

Drobne z Poznańskiego.

BYDGOSZCZ. — Zginął 15-letni syn robotnika Gryza. Dotąd go nie zdołano odnaleźć.

BYDGOSZCZ. — Mularz Marcin Fabisiak z Dębna ukradł pewnej właścicielce kurę. Ponieważ był już kilka razy karany, przeto sąd skazał go na trzy miesiące więzienia.

LESZNO. — Za dzieciobójstwo przyaresztowano córkę robotnika Schulza z Oparówka.

INOWROCŁAW. — Za zgwałcenie 15-letniej dziewczyny przyaresztowano 17-letniego parobka z Jeszewa i odstawiono do tutejszego więzienia śledczego.

STRZELNO. — Obwód dominalny Kupałdy otrzymał kulturniejszą nazwę "Sagenfeld."

WĘGIERCE. — Spaliło się 6 stogów i młocarnia w majątku p. Dembińskiego w Węgiercach. Na szczęście z ludzi pracujących nikt poważniejszego nie poniósł szwanku. Przyczyna pożaru na razie nie znana.

Zdaje się jednak, że wywołała go iskra pracującej maszyny.

MIĘDZYCHÓD. — W leśniczówce papierni pod Międzychodem pewien urzędnik leśniczy bawił się z bronią palną, która była nabita. Nagle padł strzał i kula przeszyła obok stojącego towarzysza owego leśniczego, który w kilku minutach po wypadku umarł.

Zmarły liczył dopiero lat 25.

RADOJEWO. — W Nowejwsi pod Radojewem spłonęły dwa domy mieszkalne, w których mieszkało 8 rodzin robotniczych. Wszystko tam się spaliło.

WITKOWO. — Parobek Hulewicz w Mielżynie spadł z woza a koła przeszły przez niego. Nieszczęśliwy odniósł ciężkie rany.

ŻNIN. — Robotnik Kabat założył się w pewnym tutejszym gościńcu, że wypije odrazu za 60 fen. gorzałki. Wprawdzie wódkę wypił, lecz krótko potem upadł na ziemię i skonał. Kabat już przedtem był napity. Zmarły liczył 46 lat i osierocił familię.

BYDGOSZCZ. — Piętnastoletni syn mistrza ślusarskiego G. gimnastykował w sieni na drążku przy schodach. Naraz drążek umknął się ze swych łożysk, wskutek czego chłopiec upadł tak nieszczęśliwie na głowę, że złamał sobie kręgi. Śmierć nastąpiła na miejscu.

KRZYWIN. — Nauczyciela A. Welnego stąd będącego na polowaniu w Czerwonejwsi, postrzelił borowy tak niebezpiecznie w twarz, że W. musiał się zaraz udać do kliniki. W. jest dopiero od miesiąca żonaty.

PIŁA. — W sierpniu zachorowało tu na tyfus 27 osób. Ogółem od 18 czerwca chorych było 319 osób, z których 25 zmarło. W domu chorych leżą jeszcze chore 34 osoby. Zaraza powoli wygasa.

WITKOWO. — W Lubochni zgorzały doszczętnie trzy gospodarstwa, razem 14 budynków. Poszkodowani gospodarze nie byli zabezpieczeni, dla tego ponoszą wielkie szkody. Jak ogień powstał tego niewiadomo.

STRZELNO. — W Ostrówku spaliło się 40 mórg obszerne torfowisko. Podpalacza wyśledzono w osobie pewnego robotnika.

OSTRÓW. — Z chuśtawki amerykańskiej, stojącej na targowisku, spadł 14-letni Leon Idczak i poranił sobie niebezpiecznie twarz a 17 letniego Walentego Plewę, w chwili, gdy chciał wsiąść na huśtawkę, uderzyło drugie czółno w głowę. Nieprzytomnego odniesiono do lekarza.

SZAMOTUŁY. — W dominium Sękowie wybuchł pożar, który zniszczył prawie wszystkie zabudowania dominialne z tegorocznym sprzętem. Ogień zasilany silnym wiatrem przeniósł się na budynki gospodarcze. Kilku gospodarzy i chałupników straciło całe mienie. Ogień powstał od iskier lokomobili.

TRZEMESZNO. — Straszną śmiercią zakończył życie robotnik sezonowy Wawrzyniec Siewczak, zatrudniony w dominium Sokołowie. Nakładał on w młockarnię zboże, a potknąwszy się wpadł w otwór i postradał obie ręce i głowę. Siewczak pochodził z Królestwa.

Papież Mikołaj a jupe-culoty.

Nie nowego pod słońcem! Zachwycano się oryginalnością damskich jupe-culott'ów. Wprawdzie dostrzeżono, że nowa moda kobieca naśladuje nieco pewne dziwaczności mody ośmnastego stulecia pocieszano się jednakże myślą, że ta szata nie jest wznowieniem bardziej dawnych czasów. Niestety, niestety!...

W dziewiątym stuleciu, papież, Mikołaj Wielki — zajmował się jupe-culotte'ami. W okolice, tworzące dzisiaj mniej więcej terytoryum Bułgaryi, papież wysłał misyonarzy. Neofici tych stron ulegli zaraz po nawróceniu szczególnym skrupułom. Czy wypadało obecnie przysięgać na szpadę?

Czy wypadało nadal zatrzymać jako sztandar — ogon koński? Czy kobiety mogły znajdować się w kościele z nakrytą głową? I wreszcie, azali było dopuszczalne, aby "kobiety — chrześcijanki nosiły culoty" taksamo jak mężczyźni?

Do papieża Mikołaja wysłano do Rzymu posłów, i oto odpowiedź jaką otrzymali, według Migne'a ("Patrologia latina" tom 119, rozdz. 97) od Pontifex Maximus'a:

"Według mego zdania — rzekł Mikołaj — jest to kwestya drugorzędna; mniej mi idzie o zmianę waszych ubrań, niż o zmianę waszych uczuć. Że wasze kobiety noszą spodnie zamiast sukni, to mi jest obojętne; to co mnie obchodzi, to wasza wiara i wasze dobre uczynki. Czy wy i wasze kobiety zatrzymacie albo porzucicie spodnie, to nie wpłynie zgoła na wasze zbawienie, ani nie wzmoże cnoty waszej".

Gdy atoli papież się dowiedział, że spodnie odgrywają znaczną rolę w utrzymywaniu czystości obyczajów, że stanowią grzechowi do pewnego stopnia tamę, zakończył swe wskazania w następujących słowach:

"Pierwsi ludzie na ziemi przepasywali biodra. Dopókiście byli poganami, musieliście używać spodni; teraz gdy jesteście chrześcijanami, nowa wasza wiara wzmocni was przeciw grzechowi i da zarówno wam, jak waszym kobietom spodnie — duchowe".

CIEKAWE WIADOMOŚCI.

Konnica i artylerya Napoleona w drodze powrotnej z Moskwy zginęła głównie dlatego, ponieważ konie nie były należycie podkute.

* * *

Strzelano już z armat zrobionych lodu.

* * *

Najwięcej listów wysyła poczta angielska, najmniej grecka.

* * *

Jeż jest najstarszem zwierzęciem ssącem.

O kobietach i dla kobiet.



Zdanie Gounoda o nauce gry na fortepianie w wychowaniu dziewcząt.

Znakomity pedagog francuski, Camille Sec, redaktor pisma "L'enseignement secondaire des jeunes filles", podaje w owem piśmie następującą notatkę:

"Wiele matek zapytywało mię, jak zapatruję się na naukę gry na fortepianie w wychowaniu dziewcząt. Z reguły uczą się dziewczęta na fortepianie w taki sposób, jakby miały wstąpić później do konserwatoryum muzycznego, grają więc po kilka godzin róże gamy, łamią sobie palce formalną gimnastyką palcowania i poświęcają czas na mechaniczne ćwiczenia, denerwujące nie tylko je same, ale i całe otoczenie, zamiast użyć tego czasu na umysłowe wykształcenie.

Cała ta nauka mechaniczna zbyteczną jest, jeśli idzie o to, aby czytać biegle nuty i rozumieć kompozycyę muzyków. Chcąc dokładnie sprawę rozjaśnić, postarałem się o opinię najkompetentniejszego w tej mierze człowieka, bo znakomitego muzyka Gounoda, nad którą powinny matki głębiej się zastanowić. Oto, co pisze Gounod:

"Na zapytanie szanownego pana, jakie miejsce powinna zajmować nauka gry na fortepianie w wychowaniu dziewcząt, oświadczam, że powina ona zajmować jak najmniej czasu u tych dziewcząt, które nie mają zamiaru poświęcić się zawodowi muzycznemu. Oto moje zdanie otwarte i szczere".

Trudno nie zgodzić się w tej mierze ze zdaniem Gounoda. Ileż to dziewcząt marnuje czas przez szereg lat na bębnienie na fortepianie, a gdy wyjdą za mąż, zaprzestają zupełnie grać a często zupełnie grać zapominają. W tych wypadkach zmarnowano więc nie tylko czas, ale i pieniądze bezużytecznie.

Ciche szczęście.

Nie ma pewnie człowieka, któryby nie pragnął cichego szczęścia domowego i nie uważał go za najpiękniejszy cel życia! Za takie szczęście składali bohaterowie oręż i wyrzekali się wawrzynów — książęta i królowie schodzili z tronów, sławni artyści poświęcali sławę i oklaski!

Takie szczęście każdy zdobyć sobie potrafi. Nie potrzeba na to ani wojska, ani złota, ani wysokich godności i wielkiej nauki. Skromne wymagania, zdolność rozpoznania blagi od prawdy i fałszu od rzetelności — otóż to są podstawy do osiągnięcia szczęścia. Polega ona na zadowoleniu z tego, co los daje i na swobodzie serca — ciche szczęście ma źródło w nas samych, i nie jest zależnem od życzliwości lub niechęci innych ludzi.

Głośne szczęście nie jest prawdziwem. Może ono nas na chwilę olśnić, ale nigdy prawie nie bywa trwałem, i zostawia zawsze po sobie pewne niezadowolenie. Bo w wirze zewnętrznych przyjemności zapominamy często o nas samych — pijemy z puhara radości słodycz, lecz ostatnie krople są gorzkie. Głośne, hałaśliwe szczęście odstręcza nas od naszych przyjaciół i przyzwyczaja nas do uważania ludzi jedynie za środek do zabawy i rozrywek. Mamy tylko wtedy znajomych, lecz nie mamy przyjaciół.

Hałaśliwe szczęście nie daje nam zadowolenia — żyjemy bowiem tylko na zewnątrz. Stajemy się tak ubogimi, że nie wystarczamy już sobie sami, i cieszymy się, gdy znajdujemy towarzystwo innych. Nie żyjemy w sobie, tylko w zabawach, rozrywkach i rozmaitych przyjemnościach, ale jedno słowo losu, zmiana naszych stosunków lub strata majątku, a całe nasze szczęście znika — my sami jesteśmi zrujnowani nietylko materyalnie, ale i moralnie, i stajemy się zerem dla innych i dla nas samych.

Prawdziwe szczęście kwitnie tylko w ciszy życia domowego. Spoczywa ono tu ukryte, jak perła w muszli na dnie morskiem, i nie jest narażonem na złośliwość i zazdrość ludzką dla tego, że nikt go nie widzi.

Szczęśliwym można być tylko w własnem sercu, wszystko inne jest tylko pozorem.

Ciche szczęście jest najszlachetniejszem, bo człowiek nie gubi się w szumnych zabawach, tylko należy sam do siebie i staje się sam w sobie silniejszym, samodzielniejszym i mędrszym!

Jak matka powinna pomagać dziecku uczęszczającemu do szkoły.

1. Wstawać wczas rano, ażeby dzieciom swym przygotować wszystko co potrzebne do tego, by one posilone, należycie usposobione do szkoły przyjść mogły, — bowiem z twarzy dziecka wyczytać zaraz można, gdy ono należycie śniadania nie zjadło lub przed nauką się rozbawiło. Brakuje mu wówczas uwagi i potrzebnego do skupionej pracy usposobienia przez co często nietylko pierwsze pół godziny, ale całe przedpołudnie dla nauki jest stracone.

2. Przyzwyczajać swoje dzieci do ścisłego porządku i przestrzegać, ażeby dzieci po powrocie ze szkoły do domu, książki i ubrania w swojem miejscu składały, a wówczas obudzisz w nich zamiłowanie porządku, który będzie dla nich radością i potrzebą życia. Z porządkiem zewnętrznym łączy się ściśle równowaga wewnętrzna. Roztargnienie, zapomnienie, nieład w całej postaci, złe nałogi tak często u dzieci spotykane, usuwa się nie tyle przez częste karanie, ile przez przyzwyczajenie do porządku i punktualności. Zabawa i praca powinny być tak uregulowane, ażeby nie jedna przed lub podczas drugiej, ale każda o swej ściśle oznaczonej porze się odbywała. Z zamiłowaniem porządku łączy się samo przez się poczucie obowiązku i zadowolenia.

3. Pod względem wymagań, stawianych dzieciom nie zapominać o swojej własnej młodości. Wymagania, jakie się stawia młodzieży, bynajmniej nie stają się mniejsze — i na tem polu współzawodnictwo zaostrzyła walka o by i niestety daleko nam jeszcze do tego, by wymagania te na wszystkich stopniach ograniczyć. Nie powinno się też nigdy lekkomyślnie za wiele od sił dziecka wymagać. Rzut oka na własną młodość, własne wady powinien w tej mierze skłonić nas do łagodności i wyrozumiałości. Kto więcej od dzieci swych wymaga, niż sam w tym wieku był w stanie zdziałać, jest niesprawiedliwym i często ponosi winę, że w dziecku budzi się uczucie niezadowolenia i niespokój. Niemniej ten, kto więcej wymaga od dziecka, aniżeli ono pomimo dobrych chęci zdziałać może jest nierozsądny, krótko-widzący i niszczy często najzdrowsze zarodki swobodnego rozwoju dziecka. To też wiele miłości i rozumu trzeba, ażeby umieć ocenić zdolności dziecka, zauważyć jego skłonności i pokierować na właściwą drogę.

4. Cielesne, duchowne i religijno moralne wychowanie naszych dzieci, powino być naszem pierwszem i świętem zajęciem. Ojciec jest często tak przez zawodową pracę absorbowany, że w zwykłych troskach i kłopotach z wychowaniem dzieci połączonych nie może brać należytego udziału — a wówczas samo jego zainteresowanie się wszystkiem, co dzieci dotyczy i powaga jego wystarczyć musi. Bez porównania więcej może matka poświęcić się dzieciom. To też nie oglądaj się matko za różnorodnemi zabawami czy to dla własnej przyjemności czy też dla dobra cierpiącej ludzkości, lecz spełniaj twój najbliższy i najświętszy obowiązek t. j. wychowanie twych dzieci, które żadną miarą dla innych celów cierpieć nie powinny. Każdy doświadczony nauczyciel lub nauczycielka odróżni natychmiast ucznia, których wychowanie jest zaniedbane, lub obcym osobom powierzone od tych szczęśliwych, którzy przed pełnym i troskliwym dozorem rodziców się wychowują. Zamiłowanie prawdy, ten nieodzowny warunek uczciwego charakteru musi być tylko przykładem rodziców w duszę dziecka zaszczepiony, ażeby się stać mogło wytyczną w przyszłem jego życiu.

Z Amerykańskiej kuchni

Mięso wieprzowe.

Polędwicę wieprzową pokrajać wzdłuż, wypełnić nadzieniem jak się używa do indyka; zaszyć lub też zczepić drewnianemi szpilkami; piec przez dwadzieścia minut w rądlu, w dostatecznej ilości wody. Zrobić sos na brunatno. — dobrze jest na wierzch położyć plasterki słoniny lub szynki.

Cielęcina.

Mięso wartości 20c, nalej zimną wodą i zagotuj. Zszumować dobrze. Włożyć jedną małą cebulę, bobkowy liść, kawałek czerwonego pieprzu, soli i sześć goździków. Gotować pokąd mięso nie odpadnie z kości. Wyjąć mięso, przecedzić sos niech zastygnie. Usunąć tłuszcz z sosu a oblać mięso, niech to wszystko zastygnie. Podać na sałacie z majonezem. Sosu powinno być sporo.

Lemoniada.

Przy robieniu lemoniady z zimnej wody, spora ilość cukru pozostaje na dnie dzbanka lub szklanki, nie rozpuszczona. Dla uniknięcia tego, trzeba wpierw oblać cukier nieco gotowaną gorącą wodą, i kiedy cukier się rozpuści, wlać soku cytrynowego, a następnie dolać napełno zimnej wody.

Jak przyrządzić Kakao.

Półtora kubka cukru, pół kubka słodkiego mleka, mały kawałek masła, sześć łyżeczek kakao, pół łyżeczki wanilii. Zmięszać to razem, gotować, mięszając by się nie przypaliło; dodać masło i wanilię. Kiedy się sformuje mała kula, zdjąć z ognia, zanurzyć w zimnej wodzie, następnie nalać w kubki i podać. Można pokrajać w kwadraciki.

Ryż.

Zamiast rodzynków lub innej doprawy do puddingu z ryżu, można użyć małą ilość imbiru. Jedna łyżka imbiru na kwartę mleka jest dostateczną.

Rady dla Gospodyń.

Gazolina.

Blaszanka gazoliny w kuchni dla czyszczenia jest rzeczą niezbędną. Należy tylko zachować środki ostrożności przed ogniem. Do czyszczenia pieca należy zmoczyć gazoliną miejsca brudne, a piec nabierze przyjemnego wyglądu. Również jest dobrze namoczyć małą szczotkę w gazolinie.

Do czyszczenia miedzianych lub aluminiowych naczyń kuchennych, namoczyć płótno w gazolinie i myć miejsca zczernione a to usunie wszystkie plamy i zeszpecenia.

Tłuszcz i brud na naczyniach z drzewa łatwo również usunąć można przez użycie gazoliny.

Jeżeli ściek czyli zink zapcha się, usunąć wodę z zinką i wylać pajnt lub więcej gazoliny niech to postoi; po niejakimś czasie woda będzie dowolnie ściekać.

Przed uczernieniem pieca, należy zmyć dobrze wierzch szmatą zmoczoną w gazolinie, a to usunie plamy z tłuszczu i inne i piec na dłuższy czas podtrzyma w porządku.

Koronki, rękawiczki i jedwabie bardzo dobrze się piorą w czystej gazolinie, jeżeli są dobrze zanurzone w tym płynie. Należy zlewać brudną gazolinę i prać w czystej; prać trzeba szybko i wywieszać na słońce do suszenia. Należy tylko zawsze pamiętać, że przy użyciu gazoliny trzeba unikać ognia lub rozpalonego pieca.

Pieczeń cielęca.

Wybrać dobre mięso cielęce od nogi w jednym kawałku ze dwa cale grubości. Usmażyć osiem lub dziesięć plasterków słoniny w głębokim stalowym lub żelaznym rądlu; nie smaż na skwarek, lecz kiedy podsmażona zlej tłuszcz zostawiwszy tylko tyle wiele potrzeba do smażenia cielęciny. Przyrumień dobrze cielęcinę. Kiedy przyrumieniona ułożyć na wierzch plasterki słoniny i oblej takowe gotowaną wodą, posól i wkraj trzy małe cebule. Przykryj mocną żelazną pokrywką niech się dusi wolno przez dwie godziny, stosownie do grubości mięsa. Na dziesięć minut przed zestawieniem z ognia, wsypać łyżkę mąki dla zagęszczenia sosu.

Dla Naszych Dzieci.



ZAPAŁKI.

Mieczyś ogromnie lubił bawić się zapałkami.

Mateczka pozwalała mu czasem zapalać świecę, kiedy był przy niej, ale samemu zabroniła nawet dotykać pudełka z zapałkami.

A Mieczyś myśli sobie: — Ja tak samo i bez mamy umiem.

Raz sięgnął po pudełko, stojące na stole.

— Mieczysiu, nie rusz zapałek, — zawołała mama.

Mieczyś cofnął rączkę i zaczerwienił się ze wstydu. Poszedł do drugiego pokoju i tutaj spostrzegł zaraz na biurku tatusia pudełko czerwonych zapałek.

Zapalił jedną — nic mu się nie stało; zapalił drugą, wypaliła mu się w rączce i rzucił ją na ziemię; zapalił trzecią, a wtem iskra padła na pudełko, zapaliły się wszystkie, buchnął dym, i płomień ogarnął chłopczyka.

Mieczyś upuścił pudełko i krzyknął z bólu i strachu. Przybiegła mama; Boże! sukienka się pali, włosy!

Zarzuciła na niego chustkę i zgasiła ogień, ale Mieczyś jęczał ciągle, gdyż bardzo był poparzony. Spaliły mu się wszystkie włosy, a oczy tak go bolały, że otwórzyć ich nie mógł. Na rączkach miał straszne rany aż do kości, na brzuszku też. Okropnie go bolały.

Długo, długo chorował i leżeł w łóżeczku, nim się zgoiły wszystkie rany, ale odtąd, choć mama nie przestrzega nigdy nie dotyka zapałek.

MATKA I SYN.

Pieści Matuś główkę Syna
 Jasną kędzierzawą — —
I tak mówi doń z boleścią
 Mową od łez łzawą:

— Będziesz, Synu, uczył ludzi,
 Jak żyć na tej ziemi,
Jak się w gwiazdy srebrne wzbijać
 Skrzydłami białemi...

— Będziesz rzucał złote ziarna —
 Ciężkie twoje trudy...
A miłością swą ogarniesz
 Wszystkie świata ludy...

I nauka Twa zabłyśnie
 Niegasnącą tęczą...
Lecz za prawdę Twą i pracę
 Ludzie cię umęczą.

Gładzi Matuś główkę Syna —
 Pociechę jedyną —
A z Jezusa ocząt cichych
 Srebrne łezki płyną...

PSZCZÓŁKA I MUSZKA.

Pracowita pszczółka od samego rana zbierała słodki miód z kwiatów. Nareszcie zobaczyła drzewko wiśniowe, całe okryte białym kwiatem.

Tu dopiero pyszny miodek będę miała — pomyślała sobie pszczółka i zaczęła wędrować od kwiatka do kwiatka. Aż w jednym spotyka muchę.

— A ty co tu robisz, próżniaku? — zawoła pszczółka rozgniewana. — Będziesz mi miód zjadała, który dla ludzi zbieram!

— Każdy jeść potrzebuje — odpowiedziała muszka, — i ty nietylko dla ludzi miód zbierasz, ale także dla siebie i swoich siostrzyczek.

— Naturalnie — rzekła obrażona pszczoła — my pracujemy, to nam się należy zapłata, ale ty nic nie robisz.

— Bardzo panią przepraszam — oburzyła się teraz muszka — i ja także pracuję i dla tego drzewka i dla ludzi.

— Ciekawam bardzo, co robisz?

— Nie byle co, moja pani, zobacz, co żółtego proszku porozsypywałam w tych kwiatkach. Z tego będą wisienki. Patrz, jak mię wita każdy kwiatek, jak się przede mną otwiera. Nie trzeba być zarozumiałą, moja pszczółko, myślałaś, że sama tylko jesteś pożyteczną na świecie?

— A bo — jąkała pszczółka — ludzie tak narzekają na muchy, trują je, zabijają.

— Tak — szepnęła muszka — są i między nami próżniaki, które tylko w pokojach siedzą i nic nie robią. Ale i ludzie przecież nie wszyscy są pracowici.

PODARUNEK STASIA.

Staś nie miał ojca, a mama jego była bardzo, bardzo biedna. Co dzień prała od samego rana do wieczora, albo prasowała bieliznę i ludzie jej za to płacili, — ale niedużo, więc mieszkała ze Stasiem w brzydkim, małym pokoiku, a na obiad mieli zwykle tylko zupę i kartofle.

Ale Staś nie grymasił i nie narzekał nigdy, bo i po takim obiedzie nie był głodny, a mamusię swoją tak kochał, że nie chciałby jej zmartwić nigdy.

Coby tu dać na gwiazdkę tej dobrej, kochanej mateczce? myślał sobie. Mama pewno kupi mi nowe trzewiki, a może czapkę, a ja co? Cóż można kupić bez pieniędzy?

Biedny Staś nie miał ani jednego grosika. Gdyby tylko miał pieniądze, kupiłby zaraz choinkę, choć malutką, ale prześliczną, zieloną. Mama tak lubi zielone roślinki, a u nich niema żadnej; ostatni kwiatek usechł w doniczce, która teraz stoi pod ławką.

Wtem coś się chłopczykowi przypomniało: wyciągnął szufladę od stolika i znalazł w niej kilka ziarnek grochu. Wyjął je i schował do kieszeni. Wziął doniczkę z pod ławki, poruszył w niej ziemię, polał ją czystą wodą i zasadził ziarnka grochu.

Odtąd Staś co dzień polewał ziemię w doniczce, co dzień się przypatrywał, czy już nie widać listeczków. Bo jeśli nie do samej gwiazdki nie wyrośnie, cóż on da swojej mamie w podarunku?

Nakoniec wszystkie ziarnka wypuściły kiełki i doniczka wyglądała jak mały ogródek. Staś był uszczęśliwiony, a mamusi bardzo podobał się ten podarunek i serdecznie ucałowała chłopczyka.

MATUSIĘ GŁÓWKA BOLI.

Raz matusię bolała głowa bardzo mocno. Położyła się do łóżka, ale nie mogła zasnąć, bo malutka Jadzia ciągle biegała po pokoju, śpiewała, posuwała krzesła.

Jadzie była malutka i nie wiedziała jeszcze, co to znaczy, że matusię głowa boli. Ale niedługo przyszła starsza siostrzyczka, Cesia. Bardzo się zmartwiła, że matusia chora, zaczęła chodzić cichutko, na palcach, wprowadziła Jadzię do drugie pokoju i powiedziała:

— Musimy się bawić cichuteńko, cichuteńko, żeby mama usnęła. Matusię głowa boli.

— Jakto głowa boli? — zapytała Jadzia.

— Tak, Jadziulku, jakby cię kto ogromnie mocno uderzył w głowę kamieniem. Płakałabyś prawda?

—Płakałabym — rzekła Jadzia.

— Widzisz, a biedna matusia nie płacze, chociaż ją głowa gorzej boli, a od hałasu jeszcze więcej, i jeżeli nie uśnie, będzie ją tak bolała i wieczorem i jutro. Czy chcesz, żeby matusia ciągle była chora?

— Nie chcę — odpowiedziała Jadzia.

— No, to baw się cichutko, żeby mama usnęła, jeżeli uśnie, prędko będzie zdrowa.

— Dobrze, ale ty mi opowiedz bajeczkę.

I dobra Cesia zaczęła opowiadać siostrze bajeczkę, długą, bardzo długą, o biednej dziewczynce, która wcale nie miała matusi.

Tymczasem mamusia usnęła, a kiedy się obudziła, już ją głowa nie bolała; — wyszła uśmiechnięta do grzecznych córeczek, uściskała je, ucałowała i cały wieczór była razem z niemi.

PIĘKNOŚĆ I ZDROWIE.

Massaż z "Lanolinu" nad powiekami, czyni je gęstemi.

* * *

Arabi mają szczególny środek na odzyskanie utraconego głosu. Osoba nawiedzona utratą głosu, odżywia się aprykosami i to ma być najlepszym środkiem. Gotują się aprykosy zwyczajnie i suszą na słońcu. Słona woda do płukania ust jest zalecaną zarazem do płukania gardła. Para z mleka, w którem gotują się figi, nadaje słodyczy głosu. Imbir i mirra, starte na proszek, rzucone na rozpaloną szufelkę, są dobre do wdechania.

* * *

W Brocktonie, Mass., żyje staruszka, która niedawno obchodziła 97 rocznicę swoich urodzin i twierdzi, że żyć będzie do 100 lat. Radzi każdemu zastosować się do sposobu jej życia, ażeby dożyć późnej starości.

Regularna praca, piętnaście godzin na dobę, nie jest wyczerpującą siły. Nie tracić czasu na obmawianie swoich sąsiadek.

Nigdy nie należy kokietować nikogo, gdyż to uważa za straconą energię. Nie czytać nowel, gdyż te psują dobry humor i wprawiają w zdenerwowanie. Kobieta dostaje zmarszczek, ubolewając nad bohaterami noweli.

Należy unikać próżności co do strojów. Bardzo wiele nowożytnych kobiet przez ubieganie się za modą, skraca sobie życie.

Unikać męczących tańców jak również zwiedzania teatrzyków o ruchomych migawkowych obrazach.

Unikać rozmów na temat miłosny pomiędzy znajomemi, to tylko ujemnie oddziaływa na nerwy a nawet przyczynia się do zobojętnienia do normalnego życia ludzkiego.

Kobieta która oddaje się próżnowaniu lub też spędza czas na czytaniu sensacyj, popada w gnuśność, melancholię, zdenerwowanie, obojętność do wszystkiego tego co jest szlachetne dla ciała i duszy, wbrew prawom natury.

Urokiem życia jest praca z zamiłowaniem, poważna i decydująca mina, w rozmaitych okolicznościach, przyczyniają się do zdwojenia energii i poważnego rozsądku.

Jednem słowem umiarkowane życie, pędzone jednakowym trybem, jest najpewniejszą rękojmią do długiego i szczęśliwego życia.

* * *

Na popękane ręce można użyć tłuszczu wieprzowego i białego wosku po jednej uncyi jak również kamfory. Razem zmieszane są niezawodnym środkiem na popękanie rąk.

* * *

Na kaszel jest dobry syrup z maku, cebuli i mięszanina kamfory w równych częściach. Jeżeli kaszel jest dokuczliwy, używać po pełnej łyżeczce od kawy.

* * *

Zęby jes dobrze czyścić proszkiem z węgla drzewnego. Najlepszy jest węgiel z wierzby, topoli lub orzecha. Zrobić mięszaninę z jednej uncyi węgla drzewnego jednej uncyi cukru, trzech kropli korzennego olejku, jedną kroplę cynamonowego olejku.

* * *

Do farbowania włosów użyć pomady ze smalcu wieprzowego z kwasem saletrowym. Farbuje na czarno.

* * *

Na wypadek zemdlenia, użyć octu eterowego oraz kwasu octowego po 15 gramów, dwie krople olejku goździkowego. Dawać choremu do wąchania.

* * *

Na ból zębów, jeżeli takowy pochodzi z żołądka, trzeba wziąść na przeczyszczenie, ból zęba z przeziębienia, brać środki uśmierzające, a jeśli ból pochodzi z powodu dziurawego zęba, wówczas najlepiej płókać ciepłym octem zmięszanym z solą. Na wypadek wrzodu na dziąsłach, użyć smażoną figę.

* * *

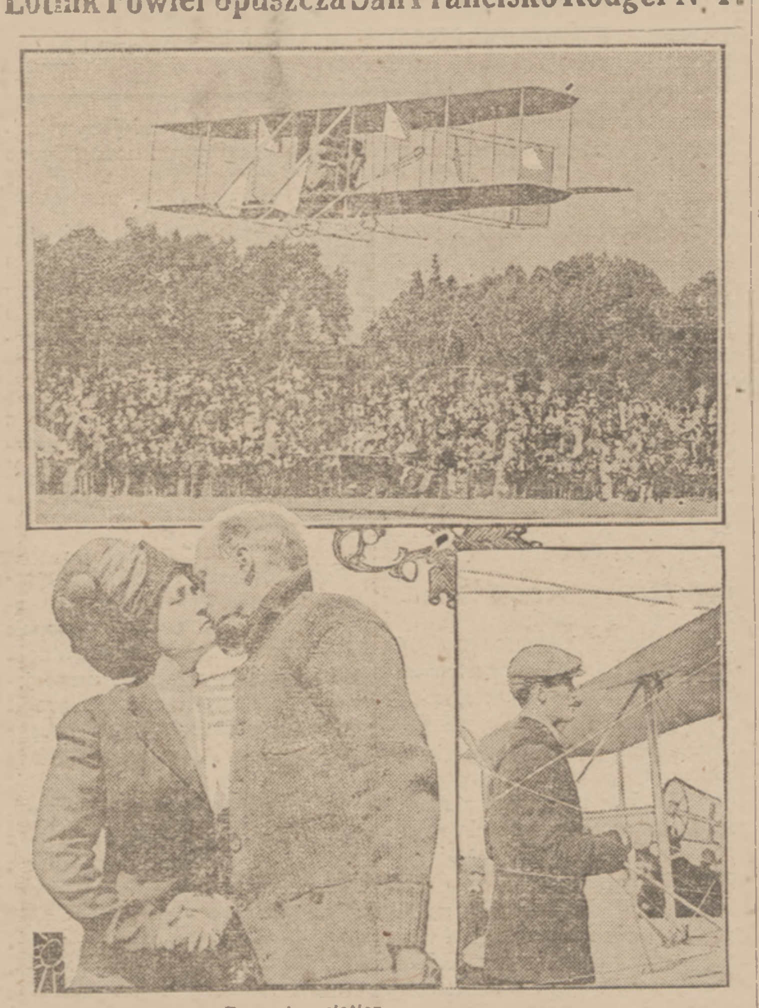
Na nagniotki użyć salicylowego kwasu 30 gramów, Cunabir Indica 5 gramów, rycynowego olejku pół drachmy, callodion pół uncyi, zmięszać i smarować na dzień i na noc, przez cztery dni.

* * *

Spaloną słońcem twarz wyleczyć można mięszaniną dwóch drachm tynktury benzoinu i dwie uncye różanej wody. Zmieszać dobrze i nacierać twarz.

* * *

Lotnik Fowler opuszcza San Francisko Rodger N. Y.



Photos by American Press Association.

Powyższe ryciny przedstawiają czytelnikowi awiatora Fowlera i gromadę ludzi, którzy byli obecni pod San Francisco w chwili gdy opuszczał to miasto w drogę do New Yorku. Na dole Fovler całuje się na pożegnanie z matką. Również zauważyć można lotnika Rodgersa rozpoczynającego drogę z Nowego Yorku do San Francisco. Lotnicy ci zaraz na początku swych podróży spotkali się z nieszczęściem. Aeroplany ich rozbiły się, a oni szczęśliwie z życiem uszli. W chwili obecnej tak jeden jak i drugi zapowiada dalsze loty po sporządzeniu maszyny.

Wynalazki nauka i przyroda.

NOWA KOMETA 1911 C.

Odkrył ją w dniu 20 lipca w Genewie Brooks, w Stanach Zjednoczonych, jako słabą plamę mglistą na firmamencie, widzialną tylko przez lunety. Wiadomość tego o rodzaju corocznie zwiastują kilka razy astronomom druty telegraficzne, ale kometa 1911 C. trzecia odkryta w roku bieżącym, zachowuje się w sposób, czyniący ją wyjątkowo interesującą.

Specyaliści nie omieszkali wnet obliczyć drogi przybysza z dalekiej przestrzeni; okazało się, że kometa, krążąc po orbicie prawie parabolicznej, będzie w punkcie przysłonecznym, to jest najbliżej słońca 27 października rb. i aż do tego czasu będzie nieźle widzialna w naszych szerokościach geograficznych. Wiadomem się też stało, że blask komety z pewnością powiększać się będzie.

Tu trzeba dodać, że astronomowie są w stanie jak najdokładniej obliczyć naprzód blask komety, ale tylko o tyle, o ile jest on zależnym od czynników geometrycznych: zmiennego oświetlenia jej przez słońce oraz odległości od ziemi; zmiany zaś nieprawidłowe, jakie zachodzą niejednokrotnie w kometach pod wpływem żaru promieni słonecznych, dotychczas nie dały się ująć w karby wzorów matematycznych.

Otóż w miesiąc po odkryciu komety dostrzeżono ją blisko 10 razy jaśniejszą, niżby to wypadało z rachunku geometrycznego (interesujące spostrzeżenia odnośne z okolic Warszawy podaje p. S. K. w Nr. 35 Wszechświata, i widzialną gołem okiem.

Widać z tego, że pod wpływem coraz intensywniejszego działania promieni słonecznych na materyę komety, dokonały się w niej daleko sięgające przeobrażenia. Proces ten bynajmniej nie skończył się jeszcze i owszem jest on nadal w pełnym rozwoju; blask komety powiększa się szybko, tak, iż obecnie jest już ona okazałą gwiazdą mglistą. Chociaż jednak blask komety powiększył się od czasu odkrycia paręset razy, to wygląd jej zmienił się względnie nieznacznie; pozostała ona jak była, mglawicą bez określonych kształtów i — bez warkocza.

Pewne okoliczności pozwalają nam jednak z niejakiem prawdopodobieństwem przewidywać — ale przewidywania te z natury rzeczy mogą być tylko hypotetyczne — że każdy dzień może nam przynieść niespodziankę, o tyle, że kometa nasza odrzuci warkocz i ukaże się nam w postaci, młodszemu pokoleniu więcej znanej z książek, niż z obserwacyi własnych. Chociaż jednak nie wiemy czy dane nam będzie ujrzeć narodziny pięknego warkocza, to przypuszczamy, że śledzenie przeobrażeń komety będzie interesujące dla czytelników, nie obojętnych na zjawiska niebieskie, i dlatego podajemy o komecie tę garstkę wiadomości.

* * *

Kometa 1911 C. w naszych szerokościach wcale nie zachodzi. Wieczorami świeci prawie w zenicie (nieco ku zachodowi) wprost nad głowami i widzialna jest dobrze gołem okiem. D. 7 bm. znajdowała się na linii łączącej jasną gwiazdę-Wegę z gwiazdą biegunową (znacznie bliżej Węgi), 10 zaś przeszła bardzo blisko gwiazdy Smoka. Szkoda tylko że w tych dniach dostrzeżeniom przeszkadzało nieco światło księżyca w pełni. Przez lunetkę niepodobna komety nie odróżnić od gwiazdy.

* * *

Kometa nigdy dotychczas na ziemi nie była obserwowana.

SZTUCZNY KAUCZUK.

Przed niedawnym czasem pewna niemiecka firma zamierzała wyrabiać w swych chemicznych warsztatach sztuczny kauczuk, który niema być tylko mieszaniną olejów ze siarką, odpowiednio preparowaną, ale istotnie sztucznym kauczukiem, nie różniącym się od naturalnego niczem, prócz większej czystości. Okazało się, że nie jest to przecież to samo co kauczuk, ale nowy produkt ma własności do kauczukowych zbliżone, a w niektórych względach przewyższa kauczuk rodzimy — w innych mu ustępuje.

Sztuczny kauczuk nowego typu będzie wyrabiany z kamfory syntetycznej i żelatyny. Oba te rozpuszcza fabryka w jakimś rozczynniku, którego skład stanowi tajemnicę fabrykacyi, a w których oba składniki się rozpuszczają. Roztwory obu składników zostają zlane razem, a po krótkim czasie wydziela się z mieszaniny masa ciągliwa, stanowiąca surowy sztuczny kauczuk. Masę tę zaprawia się gliceryną dla nadania jej większej ciągliwości. Tak otrzymany preparat jest ciągliwy, posiada znaczną wytrzymałość na ciągnienie, a własności te nie ulegają zmianie nawet po dłuższem leżeniu produktu. W tłuszczach, olejach, terpentynie, nafcie i parafinie jest ten sztuczny kauczuk zupełnie nie rozpuszczalny; natomiast we wodzie pęcznieje o 2 — 3 proc. objętości w stanie suchym. Dla gazów jest sztuczny kauczuk w równym stopniu nieprzepuszczalny, jak kauczuk naturalny.

Sztuczny kauczuk daje się też wulkanizować, roztwarza bowiem w sobie znaczniejszą ilość siarki. Wulkanizowany sztuczny kauczuk wytrzymuje bez zmiany ciepłotę do 150 stopni C. Także kauczuk naturalny daje się mieszać ze sztucznym, a taka mieszanina obu kauczuków jest o wiele wytrzymalsza na wpływy zewnętrzne, nik którykolwiek ze składników. Z takiej mieszaniny można np. fabrykować rury na naftę i benzynę szczególnie jeżeli do zmieszania ze sztucznym preparatem użyto starego zleżałego nieprzydatnego zresztą do użytku kauczuku.

Nowa zdobycz techniki chemicznej przedstawiła się publiczności na wystawie w Krefeldzie, wywołując nie mniejszy podziw, jak niegdyś pierwsze bryły sztucznego indyga.

Alkohol a gruźlica.

Wobec tego, że zwolennicy wódki opowiadają, iż ona niszczy w organizmie mikroby gruźlicze, warto przytoczyć tu rezultaty doświadczeń, jakie niedawno przedsięwziął profesor Raitinen z Helsingforsu. Doświadczenia te robił on na królikach. Wziął 30 zdrowych, stosunkowo młodych królików i podzielił je na dwie grupy po 15 sztuk w ten sposób, że jedna grupa ważyła dokładnie tyle, ile druga, i że w jednej było tyle samic i samców, co w drugiej. Wszystkie zwierzęta były już przedtem przez jakiś czas poddawane obserwacyi; wszystkie były zupełnie zdrowe i miały normalną temperaturę.

Wspomnianego dnia zastrzyknięto wszystkim królikom pod skórę bakcyle gruźlicy, przyczem tak rozdzielono wstrzykawki, że, według badań mikroskopijnych, każdemu zwierzątku wstrzyknięto taką samą ilość bakcyli. Od dnia infekcyi jedna grupa (15 królików) otrzymywała codzień pewną ilość wody, w której znajdowało się 10 proc. alkoholu, tak, że na kilogram zwierzęcia wypadło 10 cm. alkoholu. Druga grupa otrzymywała codziennie w takiej samej ilości czystą wodę. Wszystkie zwierzątka chowano w zupełnie takich samych warunkach, w budynku laboratoryum, w specyalnie urządzonej na ten cel stajence. Zastrzyknięto im wogóle cztery razy bakcyle gruźlicy.

Jakież były rezultaty?

Okazało się niedwuznacznie, że ofiarą gruźlicy padło znacznie więcej tych królików, które otrzymywały alkohol. Na 15 królików, którym dawano alkohol, padło na gruźlicę 12, a więc 80 procent; na 15 królików, którym dawano czystą wodę, zginęło tylko 9, a więc 60 procent.

Takie samo doświadczenie w analogiczny sposób przeprowadził Raitinen na 24 morskich świnkach. Na 12 świnek alkoholizowanych zginęło 4, a więc 33 procent, niealkoholizowanych zginęło 2, a więc 66 procent.

Raitinen sprawozdanie o tych doświadczeniach zakończył następującem twierdzeniem: Badania te świadczą, że alkohol zmniejsza odporność organizmów zwierzęcych na bakcyle gruźlicze; jest to dzisiaj najdokładniej stwierdzony fakt.

Życie w głębiach morskich.

Warunki życia w olbrzymich głębinach oceanu są wręcz odmienne od tych jakie panują koło wybrzeży i wogóle na nieznacznych głębokościach.

Przedewszystkiem panują tu nieprzebyte ciemności; ani jeden promyk światła nie przedostaje się do tych otchłani wodnych; w związku z tem niema tam wcale roślin zielonych, jakie znajdujemy co najwyżej w głębokościach niespełna 300 metrów. Temperatura w tych głębinach jest nadzwyczaj niska: dochodzi ona co prawda w kilku miejscach do kilku stopni ciepła, przeważnie atoli nie przekracza jednego stopnia, a bardzo często nawet spada poniżej zera; woda nie zamarza jednak pomimo tego, ponieważ woda słona może się dłużej utrzymać w stanie płynnym niż słodka. W każdym razie bez przesady można powiedzieć, że woda głębin morza jest lodowato zimna. Temperaturę przytem ma ciągle jednaką, gdyż w tych głębinach niema prądów, woda stoi tam bez ruchu. Ostatnią wreszcie właściwość otchłani morskich stanowi olbrzymie ciśnienie, jakie wywierają te ogromne ilości wody. Ciśnienie to można obliczyć, ale wyobrazić go sobie nie zdołamy.

Strasznie, słowem, wyglądają warunki życia w otchłaniach morskich: ciemno, zimno, przerażające ciśnienie, brak roślin. Czy to nie jest obraz przerażającej pustyni? Czy może istnieć życie w takich warunkach? To też dawniej sądzono powszechnie, że niema tam wcale życia; że te głębie oceanu są istotnie martwą pustynią, pozbawioną najzupełniej zwierząt, które istnieć mogą co najwyżej w głębokości kilkuset metrów. Pogląd taki utrzymywał się dość długo i dopiero wyprawy, urządzane w drugiej połowie ubiegłego stulecia specyalnie w celu zbadania głębin morza, przekonały, że istnieje tam nadzwyczaj bogata i urozmaicona fauna. Do poszukiwań na dnie morza, używa się przedewszystkiem sieci, osadzonych na sznurach metalowych odpowiedniej długości. Sznur jest nawinięty na olbrzymi wał, który wprawia w ruch machina parowa. Sieć jest urządzona w ten sposób, że otwiera się dopiero w pewnej głębokości, to też zawsze wiadomo dokładnie, z jakich warstw pochodzą wyłowione zwierzęta.

Główną część składową krainy głębinowej stanowią zwierzęta bezkręgowe; z kręgowców znajdują się tu jedynie ryby, ale za to w ilości bardzo znacznej. Osłonice i mięczaki są tu również, lecz nieco mniej liczne. Za to nadzwyczaj typowemi są rozmaite skorupiaki i jeżowce, a dalej lilie morskie, osadzone na długich łodyżkach, z jamochłonnych—gąbki szkliste, nareszcie niektóre grupy pierwotniaków. Zwierzęta głębinowe posiadają bardzo często niezmiernie wydłużone narządy: nogi skorupiaków, ramiona u gwiazd morskich, specyalnie długie kolce itp. Nadaje im to nieraz bardzo dziwaczny kształt, a pozostaje w związku z faktem, że dno w tych wielkich głębinach pokryte jest przeważnie miękim mułem, niema więc na niem punktów do zaczepienia się lub oparcia, dlatego do ruchów potrzebne są koniecznie długie kończyny.

WYSMUKŁE FIGURY.

W Paryżu istnieje pewien "artysta", krawiec, którego specyalnością jest: nadawanie 'opiekłym' paniom pozoru wysmukłości. Rozsądny ten człowiek zjednał sobie uznanie i wdzięczność wszystkich tych eleganckich kobiet, którym moda nakazuje ukrywać zbyt pełne kształty ciała. Wszystkie dyrektryzy i manekiny w atelier owego krawca są dosyć otyłe — widać tu wyniosłe postacie, lecz nigdzie nie spotyka się sylfid, na których widok człowiek nie wie, czy to jakieś powietrzne zjawiska, czy istoty żywe, jedzące chleb i mięso tak jak inna każda kobieta.

Panie obdarzone większą lub mniejszą tuszą uczą się tu ubierać i zastosowywać modę do siebie. Uczą się tu pojmować, że przy wyborze tualet należy zachować wielką ostrożność i że nie wszystko, co modne, jest dla nich odpowiednie.

I tak nie powinna np. kobieta wysoka i tęga, równie jak i nizka, otyła, nosić krótkich, promenadowych sukien, lub w salonie spodnic krótkich i wązkich. W czem powiewna, eteryczna figurka prześlicznie wygląda, w tem staje się kobieta tęga o szerokich biodrach, wprost karykaturą. Wysokie panie lub nizkie otyłe, muszą nosić suknie sięgające aż do ziemi, mianowicie z przodu — najkosztowniejsza tualeta traci, jeżeli z przodu jest za krótka. Rękawy nie powinny być nigdy obcisłe — chude ramię zniesie łatwiej rękaw wązki, niż tłuste. Unikać też należy starannie rękawów przeźroczystych, koronkowych lub tiulowych. Oto ten artysta krawiec "nie pozwoliłby" pod żadnym warunkiem swoim klientkom na obcisłe rękawy — na przeźroczyste zaś pozwala w wyjątkach. Co on powie, jest wyrocznią.

Nie pozwala on też nigdy na kołnierze marynarskie lub wykładane i na nałożone mankiety. Ozdoba ta winna być tylko pozorną, to jest naszytą sutaszem, albo tylko odstębnowaną. Odstębnowane bolera, westki itp. optyczne złudzenia odgrywają przy eleganckich tualetach otyłych pań bardzo ważną rolę.

Wysmukła dama może sobie pozwolić na noszenie podwójnie lub potrójnie złożonego materyału — otyła natomiast musi uważać na to, aby materyał wszędzie brany był tylko pojedynczo.

To samo odnosi się i do bielizny, tak zwane jupepantalon, kombinacya wszelkich "dessous", bardzo jest dla otyłych pań korzystną.

Co zaś do okryć, to kobiety wysokie, tęgie lub nizkie i korpulentne nie powinny nigdy nosić paltotów z przodu zaokrąglonych i nie używać białego, długiego, włosistego futra. Kolor biały wogóle dla nich korzystnym bardzo nie jest.

Atłas, z powodu swej gładkiej, świecącej powierzchni, nie nadaje się wcale na suknie dla pań otyłych, natomiast matowe jedwabne materye i wełniane nadawają pełnym kształtom pozory wysmukłości.

W końcu dodać jeszcze należy, że ani tubany ani wązkie toczki nie są odpowiednie dla silnie zbudowanych cór Ewy — przeciwnie, najstosowniejszem dla nich są obszerne, szerokie kapelusze, ozdobione długiemi piórami i kwiatami.

Zresztą panie, cieszące się dobrą tuszą, nie mają znów powodu gniewania się o to lub martwienia — wszakże dzięki Bogu — gusty są rozmaite.

Em. Pe.

Taniec polski w Anglii.

Po wstąpieniu na tron króla Jerzego V, teatr królewski w Londynie "The Empire Theatre" wcielił do swego stałego repertuaru wszystkie tańce polskie w kostyumach narodowych, angażując na instruktora baletu warszawianina p. Edwarda Kuryłło.

Pierwsze popisy synów mglistego Albionu w kerezyach i kontuszach przed nowym królem, wywołały duże zadowolenie i moc oklasków.

HENRYK SIENKIEWICZ.

W pustyni i w puszczy.

(Ciąg dalszy.)

Nadeszła nareszcie chwila, w której dzieci wpadły w objęcia ojców. Pan Rawlison chwycił na ręce swój odzyskany, mały skarb, a pan Tarkowski długo trzymał swego bohaterskiego chłopca przy piersiach. Niedola ich minęła, jak mijają wichry i burze w pustyni. Życie wypełniło się na nowo pogodą i szczęściem, a tęsknota i rozłąka powiększyły jeszcze radość. Dzieci dziwiły się tylko, że głowy "tatusiów" pobielały podczas rozłąki zupełnie.

Wracali do Suezu wybornym statkiem francuskim, należącym do kompanii "Messageries Maritimes", pełnym podróżnych i wysp: Reunion, Mauritius, z Madagaskaru i Zanzibaru. Gdy rozeszła się wieść, że na pokładzie znajdują się dzieci, które uciekły z niewoli derwiszów — Staś stał się przedmiotem powszechnej ciekawości i powszechnego uwielbienia. Ale szczęśliwa czwórka wolała zamykać się w wielkiej kabinie, którą im odstąpił kapitan i spędzać tam chłodniejsze godziny na opowiadaniach. Brała w nich udział i Nel, szczebiocąc jak ptaszek, a zarazem, ku wielkiej wszystkich uciesze, poczynając każde zdanie od: "i". Zasiadłszy więc na kolanach ojca i podnosząc ku niemu swe śliczne oczki, mówiła w ten sposób: "I, tatusiu!" I nas porwali i wieźli na wielbłądach — i Gebhr mnie uderzył — i Staś mnie bronił — i przyjechaliśmy do Chartumu — i tam ludzie marli z głodu — i Staś pracował, żeby dostać dla mnie daktylów — i byliśmy u Mahdiego — i Staś nie chciał zmienić religii — i Mahdi wysłał nas do Faszody — i potem Staś zabił lwa i wszystkich — i mieszkaliśmy w wielkiem drzewie, które się nazywa Kraków — i King był z nami — i miałam febrę — i Staś mnie wyleczył — i zabił wobo — i zwyciężył Samburów — i był zawsze dla mnie bardzo dobry — tatusiu!...

Tak samo opowiadała o Kalim, o Mei, o Kingu, o Sabie, o górze Lindego, o latawcach i o ostatniej podróży, aż do spotkania karawany kapitana i doktora. Pan Rawlison, słuchając tego szczebiotania, z trudnością hamował łzy — i tylko od czasu do czasu tulił do serca swą dziewczynkę — a pan Tarkowski nie posiadał się z dumy i szczęścia, albowiem, nawet z tych dziecinnych opowiadań pokazywało się, że gdyby nie dzielność i energia chłopca, to mała byłaby zginęła, nie raz, ale tysiąc razy, bez ratunku.

Staś zdawał ze wszystkiego sprawę szczegółowiej i dokładnie. Stało się przytem, że przy opowiadaniu o podróży z Faszody do wodospadu, spadł mu z serca wielki ciężar, albowiem gdy mówiąc o tem, jak zastrzelił Gebhra i jego towarzyszów, zaciął się i jął niespokojnie spoglądać na ojca — pan Tarkowski zmarszczył brwi, pomyślał chwilę, a potem rzekł poważnie:

— Słuchaj, Stasiu! Śmiercią nie wolno nikomu szafować, ale jeśli ktoś zagrozi twej ojczyźnie, życiu twej matki, siostry, lub życiu kobiety, którą ci oddano w opiekę — to pal mu w łeb, ani pytaj, — i nie czyń sobie z tego żadnych wyrzutów.

Pan Rawlison, zaraz po powrocie do Port-Saidu, zabrał Nel do Anglii, gdzie osiadł na stałe. Stasia oddał ojciec do szkoły w Aleksandryi, gdyż tam mniej wiedziano o jego czynach i przygodach. Dzieci pisywały do siebie prawie codziennie, ale złożyło się tak, że nie widziały się lat dziesięć. Chłopiec, po ukończeniu szkół w Egipcie, wstąpił na politechnikę w Zurychu, poczem, uzyskawszy dyplom, pracował przy robotach tunelowych w Szwajcaryi.

I dopiero po latach dziesięciu, gdy pan Tarkowski podał się do dymisyi — odwiedzili obaj przyjaciół w Anglii. Pan Rawlison zaprosił ich do swego domu, położonego w pobliżu Hampton-Court, na całe lato. Nel skończyła lat osiemnaście i wyrosła na cudną jak kwiat dziewczynę — a Staś przekonał się kosztem własnego spokoju, że mężczyzna, który skończył lat dwadzieścia cztery, może jednak myślić jeszcze o damach. Myślał nawet o ślicznej i kochanej Nel tak nieustannie, że w końcu postanowił uciekać, gdzie go oczy poniosą.

Ale wówczas, pan Rawlison położył mu pewnego dnia obie dłonie na ramionach i patrząc mu wprost w oczy, rzekł z anielską dobrocią:

— Stasiu, powiedz sam, czy jest na świecie człowiek, któremu mógłbym oddać ją z większą ufnością?

* * *

Młodzi państwo Tarkowscy pozostali aż do śmierci pana Rawlisona w Anglii, a w rok później, wyruszyli w drugą podróż. Ponieważ przyrzekli sobie odwiedzić te miejsca, w których spędzili najmłodsze lata, a potem błąkali się niegdyś jako dzieci, podążyli więc przedewszystkiem do Egiptu. Państwo Mahdiego i Abdullahiego dawno już runęło, a po jego upadku, "nastąpiła", jak mówił kapitan Glen — Anglia. Z Kairu zbudowano do Chartumu kolej. Oczyszczono "sudy", czyli rozlewiska nilowe, tak, że młoda para mogła dotrzeć wygodnym parowcem, nietylko do Faszody, ale aż do wielkiego jeziora Wiktorya Njanza. Z miasta Florence, leżącego nad brzegami tegoż jeziora, udali się koleją do Mombassa. Kapitan Glen i doktór Clary przenieśli się już byli do Natalu, ale żył w Mombassa, pod troskliwą opieką miejscowych władz angielskich — King. Olbrzym poznał natychmiast dawnych swych państwa i szczególniej Nel, witał tak radosnem trąbieniem, że aż pobliskie drzewa mangrojowe trzęsły się jak od wiatru. — Poznał również starego Sabę, który przeżył niemal dwukrotnie zwykłe psie lata — i, choć trochę już niewidomy, towarzyszył Stasiowi i Nel wszędzie.

Staś dowiedział się na miejscu, że Kali cieszy się dobrem zdrowiem, że włada pod protektoratem angielskim, całą krainą na południe od jeziora Rudolfa — i że sprowadził misyonarzy, którzy szerzą wśród dzikich miejscowych szczepów chrześcijaństwo.

* * *

Po tej ostatniej podróży, młodzi państwo Tarkowscy powrócili do Europy i osiedli wraz z sędziwym ojcem Stasia, na stałe w Polsce.

KONIEC.

SYRENY.

Starożytni Grecy mieli, jak wiadomo, bujną wyobraźnię i wszędzie umieli dostrzegać rzeczy nadzwyczajne.

Wiry morskie, których nieraz nie mogli uniknąć niedoświadczeni żeglarze i przez to ginęli wraz z swemi łodziami, zaludnili Grecy w wyobraźni swej syrenami.

Były to istoty o ciele pół kobiecem a pół rybiem, które śpiewem swoim tak umiały oczarować marynarzy, iż ci zasłuchani ginęli w odmętach morskich. Szczególnie morze oblewające Sycylję miało być pełne syren.

Legendy o tych dziwnych stworzeniach znajdujemy — mniej lub więcej wypaczone — u wszystkich narodów.

Rybak norweski, prujący fale dzikiego morza, które się rozbija z hukiem o wycięcia fiordów, i korsarz malajski, płynący wzdłuż wonnych brzegów Tahiti, marzą obaj o zagadkowych istotach, których czynami są przepełnione ich gadki.

Umysły nawet bardzo znakomite tak w wiekach średnich jakoteż prawie po dni nasze, wierzyły przecież w istnienie syren: lecz wszędzie miano bardzo rozmaite pojęcia o ich prawdziwym wyglądzie i łatwo nawet zrozumieć skąd ta różnorodność pojęć.

Starożytni uważali syreny za ubóstwione córki muzy Kalliopy i boga rzeki Achelonsa: opiewali je poeci greccy i rzymscy jak Homer, Wergiliusz, Owidjusz, przez co rozsławili kobiety-ryby po całym świecie.

Na Pónocy krążą o syrenach romantyczne legendy, a w podaniach ludowych Dalekiego Wschodu są one osłonięte jakąś tajemniczością i wielu ludzi wierzy do dzisiaj jeszcze w ich istnienie.

Wiedza nowoczesna załatwiła się nareszcie z syrenami, w każdym razie jednak zajmowały one ludzkie umysły dłużej od innych pogańskich mitów.

Nie sięgając już poza erę chrześcijańską, znajdujemy u Pliniusza Starszego opowiadanie o deputacyi wysłanej do cesarza Tyberyusza przez mieszkańców Lizbony z uwiadomieniem, że w nadbrzeżnych jaskiniach kryje się syrena.

W liście do cesarza Augusta twierdzi jeden z posłów gallickich, że widział na piaszczystem wybrzeżu mnóstwo nieżywych nereid, a wspomniany już Pliniusz Starszy przytacza świadectwa kilku rzymskich patrycyuszów, którzy zapewniali, iż "na własne oczy" widzieli kobietę-rybę w zatoce Kadyksu.

Benedykt Moillait, który był generalnym konsulem francuskim w Egipcie pod koniec XVII-go stulecia, odkrył ciekawe sprawozdanie rządcy Dolnego Egiptu z końca wieku VI-go.

Dygnitarz ten opowiada, że w czasie przechadzki swej z kilku przyjaciółmi nad deltą Nilu, ujrzał mężczyznę-rybę w towarzystwie małżonki tegoż samego rodzaju. Istoty te wyszły na chwilę z wody. Samiec odznaczał się wyglądem dzikim: miał rodzaj grzywy bronzowo-czerwonej, a wszystkie rysy jego fizyognomii przypominały ludzkie oblicze. Samica miała znacznie łagodniejszy wyraz twarzy i po plecach jej spływały obfite włosy.

Zarządca mógł podziwiać wraz z przyjaciółmi te dziwaczne stworzenia blizko przez dwie godziny, aż dopiero zniknęły im z oczu za nadejściem nocy.

Szczegółowy opis tego wypadku, opatrzony podpisem zarządcy i licznych świadków, wysłano do cesarza Maurycego, który wówczas panował w Konstantynopolu.

Zwróćmy się jednakże ku nowszym czasom.

Sławny przyrodnik Wilhelm Rondelet wydał w roku 1558 "Historyę zupełną ryb", gdzie opowiada o schwytaniu potwora po burzy na wybrzeżach Norwegii. Ci, którzy widzieli to dziwne zwierzę, nadali mu imię Mnicha. Miało ono twarz ludzką, cokolwiek zezwierzęconą, rodzaj kaptura mniszego na plecach i dwie pletwy zamiast rąk. Dół ciała zwężał się w rybi ogon.

Wielki naturalista, Piotr Belon, który wówczas wydał również dzieło o rybach, potwierdza te opowieść swego kolegi w zawodzie. Dodaje on nadto, że istota ta żyła tylko trzy dni i że nie mogła wydawać artykułowanych dźwięków, tylko jakieś żałosne jęki.

Rondelet opisuje w dziele swojem innego jeszcze potwora morskiego którego zowie rybą-biskupem. Zwierzę to złowione podobno w Bałtyku w roku 1531 i przesłano je królowi polskiemu, Zygmuntowi. Dodaje jednakże, ryba ta zginęła w niewoli. Pewnego dnia, gdy wyprowadzono ją na wybrzeże dla przechadzki, udało się jej uciec i zginąć w falach; odtąd zaginął ślad po niej.

Piotr Bellon twierdzi, że syrena ta okryta była łuskami i miała szczyt głowy wydłużony w ten sposób, że był podobny do mitry biskupiej i stąd pochodzi jej nazwa.

Inny przyrodnik podał w swem dziele podobizny ryby-mnicha i ryby-biskupa, które bardzo mało się różnią od rycin podanych przez Bellona i Rondeleta.

Jakiś holenderski pisarz opowiada cudowną historyę o syrenie, znalezionej na wybrzeżu morskiem po burzy. Młodym pasterkom, które je znalazły, udało się zabrać ją ze sobą. Autor zapewnia dalej z całą powagą, że młode opiekunki nauczyły swoją pupilkę stać prosto i żegnać się krzyżem św., lecz wszelkie próby nauczenia jej mowy spełzły na niczem.

W sto lat później dwaj żeglarze hiszpańscy Diego Becerso i Hernando de Grijaba spostrzegli podobny dziwołów na wybrzeżu Meksyku w listopadzie 1653 roku. Obaj ci podróżnicy tak byli uderzeni iście cudownem podobieństwem syreny do rodzaju ludzkiego, że odrysowali ją w swoich notatnikach. Trudno było określić czy to samiec czy samica i czy ryba okryta była łuską; świadkowie mówią tylko, że istota ta posiadała mocne i potężne ręce.

Burgundczyk Jan Lery, który towarzyszył wyprawie brazylijskiej w r. 1556, opowiada, że w czasie ciszy za łodzią Indyan płynął jakiś potwór morski ożywiony nieprzyjaznymi zamiarami. Gdy już podpłynął blisko, zauważono ze zdumieniem, że potwór miał wygląd prawie człowieczy, a a płetwy zakończone czemś w rodzaju pięciu palców.

Poeta Southey opisując to zdarzenie w swojej "Historyi Brazylii", dodaje, że jeżeli syreny gdzie istnieją, to z pewnością musi być ta okolica ich siedliskiem.

Nie widzi on przyczyny, dla której należałoby odrzucać takie dowody istnienia syren. Krajowcy, mówi on, zwą je Upupiara i zapewniają, że widywali je często, a za prawdomównością ich przemawia zgodność opisów.

W 1560 r. kilku rybaków z wyspy Ceylon ujęło sześć okazów obojga płci. Wielu ze szlachty portugalskiej miało je widzieć, a Durias Botquez, lekarz wice-króla Indyi, twierdzi nawet, że, gdy po dokonanej sekcyi, zbadał ich ciało, okazało się, że tak zewnątrz jak wewnątrz mają wiele podobieństwa do rodu ludzkiego.

Francuz Jean Moquet jadąc z Lizbony do Goa w r. 1607 miał też widzieć stanowczo kobiety-ryby na wybrzeżu Mozambiku. Górna część tułowiu przypominała zupełnie kobietę, podczas gdy dolna część kończyła się ogonem rybim. Zęby syreny — zdaniem owego Francuza — zmielone na proszek i roztłuczone z wodą, mają być doskonałem lekarstwem przeciwko złośliwej gorączce.

O. Carazzi, jeden z włoskich misyonarzy, który się udał do Kongo w r. 1654 i przebywał tam lat 20, napisał dziennik swego pobytu. Podaje on w nim, że gdy w roku 1670 był w Loanda, miał sposobność obejrzeć istotę zwaną przez murzynów **N'gulla-a-masa**, która nie była niczem innem jak syreną. Lecz nie ową legendową syreną o pięknych kształtach i melodyjnym głosie, tylko zwierzęciem o szkaradnym wyglądzie. Carazzi odrysował ją w swoim pamiętniku.

Gęba szeroka, opatrzona zębami podobnymi do psich, oczy wytrzeszczone, nos szeroki i rozpłaszczony, uszy duże i sterczące. Plecy okryte gęstą sierścią, szyja krótka i gruba, pierś szeroka, ręce stosunkowo długie, o palcach opatrzonych szeroką błoną. Całe ciało było nadto okryte łuską, a dolne kończyny wybiegały w widełkowaty ogon.

Jeśli mamy wierzyć Carazzi'emu, to mięso tych zwierząt jest dosyć smaczne, lecz niebezpieczne dla Europejczyków. Żołądek murzynów znosi je jednakowoż doskonale. Trzymając się one blizko ujścia rzek, w rzekach, a nawet w bagnach i jeziorach, gdzie przebywają chętnie, gdyż mogą kryć się w wodorostach i zaroślach wodnych. Obdarzony często południową wyobraźnią, wdaje się Carazzi w rozwlekłe opisy.

Przedstawia on nam murzynów, jako wielce łakomych na mięso syren i mówi dalej, że czatują oni umyślnie przy ujściach rzek i zabijają strzałami nieroztropne zwierzęta, które przybliżą się zanadto do brzegu. Dowiadujemy się nawet o wzruszających scenach wierności małżeńskiej tych nieszczęsnych ofiar.

Samiec i samica nie rozłączają się nigdy i gdy kto zabije jedno z nich, może być pewnym, że zdobędzie i drugie, które nie opuszcza ani na chwilę zabitego towarzysza.

Magnat Chaumont wysłany w r. 1685 jako ambasador do króla Sjamu, podaje, że w królewskich ogrodach znajdował się staw pełny najrzadszych gatunków ryb. Pomiędzy nimi znajdowała się też ryba z ludzkiem obliczem. Opat Choisy, dodany do towarzystwa ambasadorowi, potwierdza w zupełności to dziwne doniesienie.

"Po obiedzie — zapewnia on — udaliśmy się nad brzeg kanału, gdzie spostrzegliśmy pewną ilość ryb o głowach nadzwyczaj podobnych do głów ludzkich."

James Forbes, wysoki dygnitarz państwowy, który rządził w Indyach angielskich przez 16 lat pod koniec XVIII-go stulecia, wierzył on także mocno w istnienie syren. Przyznał wprawdzie, że nigdy ich nie widział, lecz przytaczał świadectwo wielu wiarygodnych świadków, którzy oświadczyli, iż w ciągu swoich podróży wzdłuż wybrzeży Afryki wschodniej, widzieli wiele tych zwierząt, liczących 10 do 12 stóp długości.

Według opwiadania tychże osób, syreny miały bardzo przyjemny wygląd; przednia część tułowia była zupełnie podobna do pięknie ukształconego ciała kobiecego z gęstym i bujnym czarnym włosem spływającym na plecy.

Murzyni polowali nielitościwie na te istoty i tępili je w znacznej ilości, by sprzedawać je potem na targu ryb w Mombarsa.

Ludy Dalekiego Wschodu wierzyły również w istnienie cór morza.

Bardzo rozpowszechniona legenda południowo-chińska opowiada, iż pewien rybak złowił syrenę na wybrzeżu wyspy Formozy. Miała ona wygląd zupełnie ludzki, tylko tors był pokryty łuską a włosy spadały z głowy w kilku cienkich kosmykach o różnych odcieniach barw.

Rybak wziął ją do swojej chaty i zaślubił.

Nie mogła nigdy nauczyć się mówić, lecz zato miała uśmiech niewymownej słodyczy. Szczęśliwy małżonek!

Ta żona nowego rodzaju nauczyła się w każdym razie okrywać się odzieniem jak inni zwykli śmiertelnicy.

Kiedy rybak umarł, córa fal powróciła na wybrzeże, skąd przybyła i zniknęła w wodzie.

Nietylko brzegi Azyi i Afryki posiadały te dziwne mieszkanki.

Osadnik Nowej Ziemi, imieniem Richard Whitobonne, który osiedlił się na tej dużej wyspie za panowania Jakóba I-go, miał też przygodę z syreną.

Łowił właśnie ryby blizko portu St. Jean, gdy ujrzał płynącą ku sobie ruchem żywym i lekkim jakąś dziwaczną istotę. Miała ona zupełnie postać człowieka w górnej części swego tułowiu.

O wiele bliżej nas, bo w XIX stuleciu znajdujemy znowu szczególne świadectwa, odnoszące się do istnienia syren.

James Wedell, sławny żeglarz angielski, znany z kilku wypraw do bieguna, opowiada nam ciekawą historyę w swojem sprawozdaniu z trzeciej wyprawy 1822—1823.

Przybywszy do jakiegoś nieznanego lądu, który określił jako wyspę średnich rozmiarów, wysłał na zwiady czółno z dwoma oficerami i kilku majtkami. Postanowił on utworzyć w miejscu wylądowania rodzaj składu żywności i materyałów, celem ewentualnego zasilenia jakiejś wyprawy, któraby tutaj dotarła. Skład ten pozostawiono pod opieką marynarza, który prawił niezwyczajne rzeczy, gdy wrócono po niego.

Otóż opowiadał on, iż kładąc się spać pewnego razu około 10tej wieczór, usłyszał krzyk bardzo podobny do ludzkiego.

Przypuszczając, że to któryś z towarzyszów jego zabłąkał się i zmierza obecnie ku niemu, wyszedł śpiesznie i udał się w kierunku, skąd doszedł go krzyk.

Napróżno jednak szukał i wołał po nocy, nie otrzymał żadnej odpowiedzi i był przekonany, że uległ złudzeniu, jakiego często można doznać w stanie pół-snu.

Zaledwie tylko powrócił do swego namiotu, usłyszał znowu ów niepokojący krzyk, który, jak mu się zdawało, dochodził go od nadbrzeżnych skał.

Marynarz sądził, że wysłano na ląd drugie czółno i że załoga jego chciała znaleść jakie takie schronienie w nadbrzeżnych skałach. Wiedziony ciekawością i chęcią odnalezienia towarzyszy, skierował się ku tej stronie. Lecz w miarę, jak się zbliżał, hałas starał się coraz wyraźniejszy i nabierał odmiennego charakteru: zdawało się bowiem, że krzyki naginają się na jakiś śpiewny ton.

Po kilku chwilach poszukiwania, dotarł marynarz do brzegu i napotkał o jakie 15 metrów od siebie widok, który zmroził mu krew w żyłach i podawał mu w wątpliwość jego własny rozum.

Posłuchajmy jak on sam o tem opowiada:

"Ujrzałem przed sobą istotę, która, sądząc z głowy i pleców, należała do rodu ludzkiego; barwa jej była ceglasto-czerwona, a długi ciemno-kasztanowaty włos spływał po szyi; dolna część ciała stanowiła walcowata masa podobna do tylnego tułowia foki.

Nie mogłem dokładnie odróżnić górnych członków, zdaje się jednak, że różniły się dość znacznie od ramion człowieka.

Dziwna ta istota, która mnie nie widziała ani słyszała, dawała koncert jeszcze jakie dwie minuty, podczas gdy ja, niemy ze zdziwienia i zdrętwiały ze strachu, patrzyłem na nią bez ruchu.

Opanowawszy się nieco, spróbowałem zbliżyć się do niej; zwierzę dostrzegło mnie i w kilku susach pobiegło do morza i zginęło w niem.

Gdy marynarz powrócił do załogi i opowiadał to zdarzenie, spotkał się z ogólnem niedowierzaniem, a przecież był to człowiek poważny, inteligentny i umiarkowany.

Oficerowie kazali mu po kilkakrotnie opowiadać i nie zmienił w tem ani literki, a kłął się na Ewangelię, że mówił prawdę.

* * *

Lecz wiele moglibyśmy przytoczyć podobnych przykładów z którychby można wnosić, że we większej części mórz żyją różne rodzaje syren. Opowiadania te świadczą o bezgranicznej łatwowierności ludzi, spisujących podobne zdarzenia; znać też w nich rozwlekłość opisów, w jakiej się lubują wszyscy podróżnicy.

Lud nie łatwo wyzbywa się różnych legend, to też trwają one tam przez wieki całe; a więc i dziś jeszcze można w niektórych krajach widywać, w czasie świąt lub jarmarków, wystawione budy, gdzie pokazują rzekome kobiety-ryby. Najczęściej jest to nieszczęśliwe stworzenie dotknięte chorobą, która polega na tem, że skóra pęka i podnosi się niby łuski. Do tego to rodzaju należy bez wątpienia zaliczyć syreny wystawione na widok publiczny przy końcu XVIII-go wieku w Londynie i w Paryżu.

* * *

Rzecz ciekawa, że im bardziej cofamy się w dawne czasy, tem częściej słyszymy o dziewicach morskich, obecnie niema już podobnych bajek; syreny zastąpiono natomiast wężem morskim, o którym krążą też opowiadania od czasu do czasu w brukowych pismach w sezonie ogórków i kanikuły, gdy nie ma pisać o czemś lepszem...

Saw—i.

Zapobiegliwy.

Pan Teitelbaum przychodzi do apteki, w której zaopatruje się zazwyczaj w różne medykamenta i prosi o flaszkę Zacherlinu za markę.

— Ho! A to na co tak wiele? — robi aptekarz uwagę. — Pan kupuje zawsze przecież tylko za pięć fenygów.

— Tak! ale ja dziś dostaję gości!... — odpowiada pan Moritz.

WESOŁY KĄCIK.

Zgadł.



— Jak się masz?

— Przepraszam, ale ja pana nie znam.

— Co? Przecież znasz Stacha Birbackiego?

— Stacha? Naturalnie! Nie mogłem cię od razu poznać. Okropnie się zmieniłeś. Jak długoś żonaty?

Wet za wet.

— Ależ żono! ta pieczeń twarda!

— A ty, mój kochany, nie jesteś twardy, kiedy cię proszę o nową suknię?...

Wiatrak.

Dziedzic, oprowadzając po majątku nowego ekonoma, wskazuje palcem na górkę piaszczystą:

— Patrz asan, na tej górze stał wiatrak...

— Widzę, widzę, jaśnie panie, jeszcze po nim nawet wiatr został...

Zawsze.



Kawaler: — Ciekawym, czy się małżeństwo opłaca?

Żonaty: — Opłaca? To najważniejsza rzecz w małżeństwie?

To szczęście.



— Kumie, a wy czego macie taką głowę podwiązaną?

— A no, stałem pod oknem, ta moja stara szturchnęła mi tak w łeb garnkiem.

— To nie mogliście się prędko uchylić?

— To całe szczęście, żem się nie pochylił, bo byłoby całe okno poszło w kawałki.

Z Krakowa.

Deptacya restauratorów krakowskich była u dyrektora policyi z prośbą, by przestał tak bez przerwy szpiegów łapać, bo inaczej wyludni zupełnie Kraków i restauratorzy muszą zbankrutować.

W sądzie.

— Podsądny, jesteś człowiekiem zupełnie zepsutym! Musiałeś chyba obracać się w złem towarzystwie?

— Panie sędzio, od 18-go roku życia tylko ciągle z sędziami mam do czynienia...

* * *

Prędko.

— Maryawici zakładają sobie na Woli pod Warszawą cmentarz.

— Co? Już jadą od ad patres? Prędko. — A ja myślałem, że z rok jeszcze ta sekta pożyje.

Pożądany.



Pracodawca: — Ze świadectw widzę, żeś w czterech miejscach w ostatnim miesiącu pracował.

Aplikant: — Tak, panie! To dowód, żem bardzo pożądany.

Niezadowolona.



— Dlaczegoż jesteś niezadowolona z męża?

— Bo nie spełnia wszystkiego mojego pragnienia i przez to zabija we mnie dążenie do ideału.

W sklepie bławatnym.

[Subiekt do damy, która zbyt długo namyśla się nad wyborem materyału].

— Łaskawa pani raczy szbko się zdecydować... gdyż materyał ten może wyjść z mody.

* * *

— Czy mama nie wie, jak się pisze wieprz czy przez **rz** czy **sz** — pyta się mała żydóweczka swej matki.

— Nie, Salcie, mnie tego wiedzieć nie wolno, bo my tego nie jadamy.

— Więc widziałeś jak pies Wojciecha Pietruszki pokąsał świnię Macieja Głąbka?

— Widziałem.

— Jak to było?

— A no, pan dziedzic stoi, niby ten pies, pani dziedziczka, niby ta świnia z prosiętami, a ja, niby arendarz!...

* * *

Na czasie.

Pani do modystki: Napisałam do pani po kapelusz tamtego tygodnia, ale dotychczas go nie otrzymałam.

Modystka: Najmocniej przepraszam, ale list jest obecnie u grafologa.

Ciężka praca.



— Spędziłem 15 lat przy pracy dla Ojczyzny

— Za coś siedział?

Gdzie byliby.



— Ciekawam, gdzie bylibyście wy, mężczyźni, gdyby nie kobiety!

— W raju!

Próbka humoru amerykańskiego.

Sędzia Snop surowem tonem: — "Oskarżony, jesteś pan wielce brutalnym człowiekiem i powinieneś być psim batem oćwiczony. Pfe! katować tak, słabą biedną kobietę!"

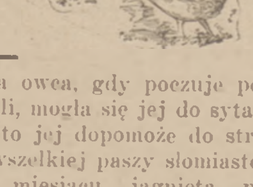
Oskarżony: —Gdybyś wiedział, panie sędzio, jak ona mię wyzywała, nie byłbyś tak surowym w sądzie.

Sędzia: — No, jakże pana wyzywała?

Oskarżony: — Wołała ona ustawicznie: Spróbuj no mnie raz tylko uderzyć! Spróbuj tylko, a biada ci będzie! Zaskarżę cię zaraz do tego łysego jak kolano, starego nieponia, sędziego Snop, a już on cię moresu nauczy!

Sędzia zakłopotany: — Oskarżony, jesteś wolny.

DZIAŁ GOSPODARCZY.



Hodowla owiec.

Hodowla owiec w gospodarstwie da korzyści pewne, jeśli jest prowadzona starannie. Należy jednak hodować nie owce cienkowełniste, bo są one zwykle delikatne i potrzebują lepszej pracy, ale owce gospodarskie, które dają wprawdzie grubą wełnę, ale za to wytrzymują niewygody i pod bacznem okiem gospodarza wywdzięczą się dostatecznie za paszę i starania około siebie.

Owce żywią się przeważnie słomą i sianem, ale kto im da przytem i ziemniaków, będzie miał znacznie więcej wełny. Wiele takiego dodatku one nie potrzebują, ale kto już raz zaczął paść ziemniakami, powinien paszę taką dawać regularnie do wiosny.

Wszystkie owce chowne powinny jeść paszę zdrową, ale taką, co to w gospodarstwie nic nie kosztuje, to jest słomę, siano, łubin, gałązki drzew obcinane zimą, liście z drzew zasuszone na gałązkach w sierpniu i wrześniu, a gdzie są swoje ziemniaki i ceny na nie nie ma należytej, a bydło i świnie zjeść zbywających nie podołają, można je bez obawy dawać owcom chownym, chociażby po funcie na 4 sztuki.

Baranowi należy dać tyle siana, ile zje, a słomę w małej ilości, aby tylko kłosy objadł. Paszą tą zadowolić się musi baran przez całą zimę, bo niepotrzeba., aby był tłusty, ale silny i wesoły, a niezbyt ciężki. Aby na czas stanowienia nabrał siły, potrzeba mu dawać miesiąc przedtem i w czasie stanowienia kwaterkę owsa czystego. Taka pasza doda mu siły, a baran się nie zapasie.

Matkom wystarczy rano słoma, potem czysta woda, po wodzie zakładka siana lub koniczyny, po południu łubin w słomie, jeśli takowy jest, albo strączyny od wymłóconego na ziarno łubinu, a wieczorem grochowiny, które owca będzie przebierała do późnego wieczora. Jak tu wskazano, dostaną owce paszę cztery razy na dobę, a raz wodę.

Gdzie siana tak skąpo, że gospodarz obawia się, iż go na wiosnę zabraknąć może, dla bydła roboczego, tam należy siano strząsnąć na połowę z dobrą słomą; ale choćby brać do trząski większą część słomy, to zawsze choć cokolwiek siana codzień owcom dać trzeba. Mały dodatek siana do paszy sprawia, że owce lepiej trawią słomę, bo w sianie są ukryte takie części, które w żołądku i kiszkach tworzą soki pomagające do trawienia drzewiastych części słomy.

Hodując owce trzeba zwracać baczną uwagę na wodę do pojenia ich używaną. Woda ze studni i źródeł jest zwykle zdrowa; można także poić owce w strumyku, jeśli płynie blisko podwórza. Woda z bagien, z torfowisk lub z kałuż, pomieszana z gnojówką, jest szkodliwa.

W owczarni powinna wisieć na sznurze bryła soli kamiennej, aby każda owca, gdy poczuje potrzebę soli, mogła się jej do syta nalizać; to jej dopomoże do strawienia wszelkiej paszy słomiastej.

Po miesiącu jagnięta należy przyuczać do jedzenia, aby matek zbytecznie nie niszczyły. Bez mleka jednak jagnię się jeszcze nie obędzie; na dobre odsadzić można je dopiero po trzech miesiącach.

Przed odsadzeniem powinno się jagnię najadać do syta i powinno umieć pić wodę. Nie należy jagniąt na dobre od matek odłączać, aż się nauczą dobrze jeść i pić. Tam, gdzie się owce doją, jagnięta zwykle prędzej uczą się jeść, bo są głodne, nie mając wszystkiego mleka matki.

Aby jagnięta wyrastały należycie, trzeba im przez pierwsze 4 tygodnie zostawiać wszystko mleko, a doić owce dopiero w 4 tygodnie po wykocie. Maciorki zaś mające bliźniaki należy wyłączyć od doju do czasu, aż młode zaczną się dobrze sianem i owsem najadać.

Anglicy, od których nasze folwarki sprowadziły owce mieszane, żywią jagnięta bardzo obficie i starannie, i wyrobili sobie rasę, która w dziewięć miesięcy wyrasta całkowicie, a że u nich jagnię od urodzenia się opasa, więc dorosłe skopy 9-miesięczne lub roczne sprzedają na rzeź.

W większych miastach można młode tuczone owce sprzedać bardzo dobrze wczesną wiosną, kiedy to na targach miejskich ukazują się świerze jarzynki; wtedy rzeźnicy szukają młodych a tłustych skopów, bo żadne inne mięso nie smakuje tak dobrze z młodemi jarzynami.

Gospodarz woli braki, to jest stare maciorki i skopy 2-letnie, poprawić na ugorach i uprawach, i sprzedać latem, chociaż wtenczas barany są najtańsze. I dobrze robi; kto ma kilka lub kilkanaście owiec, temu się nie opłaci osobnej gromadki opasać zimą, bo to przysparza zachodu.

Jednakowoż korzystniej jest sprzedawać roczne opasione skopy w marcu, bo wtedy za tłustego jagniaka zapłacą trzy i cztery razy drożej, niż w jesieni lub latem za starego skopa z pastwiska.

A czem się takie jagnięta opasają?

Jużci trzeba im od maleńkiego dobrej paszy przy słomie i sianie; więc w pierwszych miesiącach siano i owies, potem pastwisko. Ale owce na pastwisku trzeba paść inaczej, niż dzieci je zwykle pasają. Otóż przed wypędzeniem na pastwisko należy przyzwyczaić jagnięta do objadania kłosów ze słomy założonej im do dnia w owczarni. Gdy trochę zjadły, można je wyprowadzić na pole, ale rano, za rosy, na najgorsze pastwisko, a dopiero po godzinie przeprowadzić na lepsze, i tu niechaj znowu kilka godzin pojedzą. Kiedy już mają iść do domu, na godzinę przed południem wprowadzić je na najlepsze pastwisko, chociaż nie bujne, ale żyzne; tu niechaj się najedzą do sytości, i wtedy dopiero syte prowadzić na południe pod dach. Po południu zacząć znowu wycierać najgorsze pastwiska, potem lepsze, a dopiero prowadząc owce na wieczór do domu, napaść je dobrze na najlepszem pastwisku. Tak żywione owce można ostrzydz 2 razy przez lato, a sama wełna zachód obficie wynagrodzi.

Gdy się jesień zbliża, nie należy puszczać owiec na pastwisko za rosy, bo w nocy różne ćmy [zmierzchnice] składają jaj ka na trawkę. Gdy rosa obeschnie, owca skubiąc trawę, otrząsa z niej jajka i nie truje się; dopóki zaś jest rosa, jajka zmierzchnic trzymają się trawy, a z tego wywiązują się niebezpieczne choroby, jak motylica, włosiennica i inne.

Dalej, jeżeli się pilnie jagniąt doglądało, jeżeli w deszcz dostawały zakładkę dobrą w owczarni, a w mokre pole nie chodziły, to będą na zimę zdrowe i silne; takie też tylko opłaci się postawić na opas.

Dawać im to, co innym owcom; aby się zaś prędko opasły i wyżyły dobrze, należy dać im codziennie ziemniaki opłukane i posiekane z otrębami lub śrótowanem zbożem, jak jęczmień z grochem, kukurydza zmielona na mąkę, owies, śrót jęczmienny z małą przymieszką łubinu i inne tuczące pasze.

Im lepiej owce te dodatki wyjadają, tem obficiej im ich dodawać; słomę dawać tylko rano, po wodzie paszę opasową, na południe koniczyny — ile zjedzą, a na noc grochowiny ze słomą, czasem łubin, lub strąki łubinu. Od stycznia dawać coraz więcej posilnej karmy ale zawsze tak ją wymierzając, aby tuczone owce wszystką paszę chętnie wyjadały. Kamień soli wisieć i tu na sznurze powinien, aby owce lizały, ile zechcą.

Przy dobrej paszy, nie zmienianej bez potrzeby i dawanej podostatkiem, można się w kilku pokoleniach dochować owiec rosłych, z dobrą, szeroką budową. Trzeba jednak, żeby i baran był zawsze w tym kierunku dobierany.

Słonecznik w ziemniakach.

Drugą polecenia godną rośliną do sadzenia w ziemniakach jest słonecznik. Ziarnka słonecznika sadzi się w każdy czwarty rząd ziemniaków w odstępach metrowych ziarnko od ziarnka. Sadzić słonecznik można aż do połowy maja, poschodzi wraz z ziemniakami i żadnej innej obróbki nie wymaga nad tę, jaką dajemy ziemniakom. Można go obradlić razem z ziemniakami póki nizki.

Pod słonecznikiem posadzonym w odległościach jak wyżej powiedziano, wyrasta taka sama ilość kłębów ziemniaków jakby wcale słonecznika nie było w rzędach. W czasie posuchy słonecznik ocienia ziemię i ziemniaki a znowu podczas deszczu i słoty zapobiega gniciu ziemniaków. W latach, w których ziemniaki pogniły na polach sąsiednich, zbierano zawsze ziemniaki zdrowe wśród których był zasadzony słonecznik.